ŚWIATOWE ŻYCIE®

Tara Pammi

Czy to koniec, czy początek?

HARLEQUIN®

Tara Pammi

Czy to koniec, czy początek?

Tłumaczenie: Karol Nowosielski

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Flaw in His Marriage Plan*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Tara Pammi
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7638-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Pobierzmy się, księżniczko.

Kobieta, do której skierował te słowa, zamarła, odgarniając z twarzy burzę włosów. Najpiękniejsza kobieta, jaką znał – Alessandra Giovanni, top modelka.

Było to kompletne zaprzeczenie dotychczasowej drogi życiowej Vincenza Cavalliego, którą obrał już jako młody chłopak, odrzucając miłość i bezpieczeństwo.

Liczyło się tylko jedno: przejęcie Brunetti Finance International. Osiągnięciu tego celu podporządkował swój każdy krok.

Alessandra Giovanni stanowiła część tego planu. Była mocno związana z rodziną Brunettich, zwłaszcza z głową rodu, Gretą. Tą samą kobietą, która skazała Vincenza i jego matkę na życie w nędzy i głodzie.

Oświadczyny były dla niego samego zaskoczeniem. Jeszcze większym było to, że faktycznie tego chciał. To nie była kwestia honoru. Honor w jego świecie był luksusem.

Robił to z egoistycznych pobudek. Prawdopodobnie była to pierwsza rzecz, którą zrobił w całym swoim dotychczasowym życiu bez strategii i planowania.

Dojrzał błysk w oczach Alessandry. Wyobraził sobie, że pojawia się przed sławnymi Brunettimi z nią jako żoną u swojego boku.

Lecz najbardziej pragnął, by Alex była w jego życiu. Ścigał ją, jak myśliwy ściga zwierzynę. I kiedy wreszcie udało mu się dopaść ją tu, na

Bali, chemia, która między nimi powstała, zupełnie zbiła go z tropu. Miał ją i nie zamierzał wypuścić ze swoich rąk.

Musiał zniszczyć Brunettich. Był przekonany, że jeśli tylko zdoła wytłumaczyć Alex swój punkt widzenia, stanie ona po jego stronie. Nie była połączona z nimi więzami krwi, poza tym miała silnie wykształcone poczucie sprawiedliwości. To jeszcze bardziej go do niej przyciągało.

Podniósł kieliszek szampana, nie spuszczając z niej wzroku. Miała na sobie błękitne bikini, które opinało jej jędrne piersi jak ręce kochanka. Wyglądała urzekająco. Znajdowali się przy basenie prywatnej willi, z której roztaczał się oszałamiający widok na okoliczne wzgórza przecinane urokliwymi dolinami. Lecz widok ten bladł wobec piękna Alessandry. Nie polegało ono wyłącznie na gładkiej skórze, idealnie symetrycznej twarzy i sylwetce, której mogły jej zazdrościć wszystkie kobiety świata.

Tym, co czyniło ją najpiękniejszą kobietą, były jej niedoskonałości. Drobne rysy na szkle. Uwielbiał je wszystkie. Niewielką szczelinę między zębami, świeżą i bezpretensjonalną urodę dziewczyny z sąsiedztwa, jej dziwaczne poczucie humoru, polegające na umniejszaniu swojej wartości, obsesję na punkcie boksu, niesamowitą radość życia oraz niepohamowaną chęć naprawienia wszystkich niesprawiedliwości tego świata…

Znał ją z okładek magazynów o modzie. Zdjęcia nie oddawały jednak uważnej wrażliwości i czułości dziewczyny, której nie potrafił się oprzeć już od pierwszego spojrzenia.

Teraz te jasnobrązowe oczy wpatrywały się w niego. Pomyślał, że jest taka niewinna. Nie chciał, by cierpiała.

– Pobierzmy? – powtórzyła, przebiegając językiem po kształtnych ustach. Jej oczy się rozszerzyły. – Nie baw się tak ze mną, V.

Roześmiała się chrapliwie, szorstko. To za każdym razem go podniecało. Starała się ukryć emocje, lecz zdradzał ją nerwowo skaczący na

szyi puls.

To lubił w niej najbardziej. Była jak otwarta książka, co czyniło ją jeszcze bardziej oryginalną w tym bezlitosnym, okrutnym świecie.

Dopił szampana i wskoczył do basenu. Zanurkował, a serce waliło mocno w jego piersi. Wynurzył się i podciągnął na brzeg tuż przed nią. Poczuł na policzku jej ciepły oddech.

Odsunął ze skroni Alex niesforny kosmyk włosów. Uwielbiał jej dotykać. Trzymać ją. Posiadać.

– Powinnaś już wiedzieć, że nie rzucam słów na wiatr.

– Tak?

– *Si, cara mia*. Ostatnie tygodnie były… – Zmarszczył brwi, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Jeszcze nigdy nie zagłębił się tak mocno w sferę zmysłów ani nie stracił głowy dla kobiety jak teraz. Nigdy!

– Wspaniałe. Fantastyczne. Niesamowite – podpowiedziała, nie mogąc złapać tchu.

Zaśmiał się.

– Wszystko to. I znalazłem…

Przyciągnął ją do siebie. Ich oddechy się zmieszały. Objęła ramionami jego szyję, zatapiając palce we włosach. Dwa serca biły jednym rytmem.

– Nie jestem gotowy, by pozwolić ci odejść, *cara*. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był. Dlaczego więc nie mielibyśmy pokazać tego światu?

Westchnęła.

– To szaleństwo. Te ostatnie zwariowane tygodnie.

– Szaleństwo, ale czy to coś złego? – dodał, a coś ciężkiego umiejscowiło się w jego piersi. Czuł się nieswojo z tym, że czekał na to, co powie.

– Nie. Szalenie dobrego. Jak bajka, w której jestem księżniczką, jak mnie nazywasz… Ja… Przy nikim nie czułam się tak, jak przy tobie – dokończyła. – Miałam już dość mężczyzn. I świata. Gdy byłam mała, słyszałam historię o dziewczynie uratowanej przez księcia, a ty…

– Nie jestem księciem, Alessandro.

Wtuliła twarz w jego kark. Lekko ugryzła skórę na szyi Vincenza. Zareagował na pieszczotę natychmiast i odczuła dowód jego wzrastającego podniecenia.

– To prawdziwa magia – powiedziała. – Nie chcę tego kończyć. Ani wracać do rzeczywistości. Tyle że nie wiemy jeszcze o sobie wszystkiego.

– Wystarczy mi świadomość, że zanim cię poznałem, nie brałem nawet pod uwagę dzielenia życia z kobietą. W dodatku chcemy tego samego.

Popatrzyła na niego z dołu, oczami błyszczącymi od marzeń i nadziei. Na ułamek sekundy Vincenzo poczuł strach. Na jeden, maleńki ułamek.

– Tak, to wystarczy. – Twarz Alessandry rozjaśnił uśmiech, czyniąc ją jeszcze piękniejszą. – Zróbmy to, V. Pobierzmy się.

Wszystkie kiełkujące w nim wątpliwości zmył pocałunek Alessandry i nagłość pożądania, kiedy wyszeptała mu, że chce go tu i teraz. Zatopiony w jej ustach, sięgnął do bioder i pośladków. Po chwili zerwał z niej dół od bikini. Kochali się namiętnie, połączeni wyjątkową więzią, która splotła ich od pierwszych chwil znajomości. Wypełniała ich serca i umysły.

Przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu wyrwał Alex ze snu. Przeciągnęła się, a ciało odpowiedziało słodkim bólem, efektem upojnie spędzonej nocy. Uśmiechnęła się, przytulając twarz do poduszki obok. Była pusta. To było oczywiste. Mężczyzna, którego poślubiła, był pracoholikiem.

Telefon odezwał się ponownie. Westchnęła i wstała z łóżka, rozglądając się wokół. Po dłuższej chwili odnalazła źródło dźwięku w szufladzie pod

laptopem.

Zmarszczyła brwi. To nie był zwykły telefon V. Spojrzała na wyświetlacz i zmieszała się jeszcze bardziej. Znała ten numer. Nie miała pojęcia, dlaczego Massimo Brunetti dzwonił do Vincenza. Nie sądziła nawet, że się znają.

Głowa rodziny Brunettich, Greta, przyjęła Alex z otwartymi rękami przed trzynastoma laty, gdy dowiedziała się o istnieniu córki swojego nowo poślubionego, znacznie młodszego, drugiego męża. Brunetti stali się dla Alessandry rodziną, a wnukowie Grety, Leonardo i Massimo, dzielili z nią dom i serca.

Była pewna, że martwili się o nią, i doznała przypływu poczucia winy. Nie planowała opuszczać Mediolanu na tak długo. Chciała po prostu zostać na Bali kilka dni dłużej po ostatniej sesji fotograficznej, aby przemyśleć swoją przyszłość. Z tego powodu wyłączyła telefon i odcięła się kompletnie od wszystkich social mediów.

Lecz zamiast skupić się na sobie, poznała Vincenza. I potajemnie go poślubiła. Odwlekała przekazanie Brunettim tej nowiny telefonicznie. Uważała że zasługiwali na to, by powiedzieć im to osobiście. Zwłaszcza Greta.

W jakiś sposób Massimo, który był technicznym geniuszem, odkrył najwyraźniej, że dotrze do niej przez Vincenza. Była zdziwiona, że mąż nigdy nie wspominał o ich znajomości.

Uderzyła palcem przycisk „odbierz”.

– Hej, Massimo.

– Alex, *cara*, to ty? Co robisz przy telefonie Vincenza Cavalliego?

Przygryzła wargi. Massimo brzmiał jakoś dziwnie. Coś było nie tak.

– Dlaczego do niego dzwonisz, Massimo? Skąd się znacie?

– *Cara*, posłuchaj mnie – powiedział nerwowo. – Vincenzo jest… to on odpowiada za problemy, z jakimi mierzymy się ostatnio w Brunetti Finances International. To on stoi za atakami hakerskimi na naszą platformę finansową i to on namawia członków zarządu, by pozbyli się Lea. To bardzo niebezpieczny człowiek, *bella*. Od niemal roku uderza w nas ze wszystkich dostępnych stron. Stał się nawet w jakiś sposób właścicielem udziałów naszego ojca.

Poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Uderza w nas – powtórzyła w myślach. – Massimo, Leo, Greta… A ja? Czy ja też jestem celem?

Opadła na łóżko. Jej nogi drżały, a przez brzuch przechodziły serie nerwowych skurczy.

– Massimo, nie rozumiem… dlaczego… jak…

– Leo próbował się z tobą skontaktować, ale byłaś kompletnie poza zasięgiem. Dowiedzieliśmy się, że Cavalli też jest na Bali i musieliśmy się upewnić, że trzyma się od ciebie z daleka. Wreszcie Natalie, która dla niego kiedyś pracowała, wpadła na pomysł, by zadzwonić na jego stary numer i spróbować porozmawiać. To była jedyna możliwość, jaka nam została.

Zszokowana Alex powoli uświadamiała sobie skalę doznanej zdrady.

– *Cristo*, Alex! Co ty z nim tam robisz? Dlaczego..?

– Ja… jeśli zamówię taksówkę na lotnisko, możesz mnie stąd wydostać, Massimo?

Musiała stamtąd uciec. Natychmiast. Zanim wróci Vincenzo i znów otoczy ją swoim nieodpartym urokiem.

– Oczywiście. Wszystko w porządku, Alex?

– Po prostu… zabierz mnie stąd. Jak najszybciej.

– Okej, *bella*. Daj mi parę minut na zorganizowanie lotu. Cokolwiek się stało, ja i Leo naprawimy to. Jesteśmy z tobą.

Rozłączyła się z obawy, że rozpłacze się do słuchawki.

Co ja najlepszego zrobiłam? – pomyślała zrozpaczona. Tu nie mogło być mowy o pomyłce. Od dłuższego czasu Massimo i Leo mieli kłopoty w firmie. A teraz mężczyzna, w którym tak bardzo się zakochała, którego tak niespodziewanie poślubiła, okazał się nie być księciem z bajki, lecz wrogiem.

Kilka godzin później była już w samolocie do Mediolanu. Nie skontaktowała się z Vincenzem, lecz podświadomie i wbrew logice liczyła, że to wszystko było jakimś fatalnym nieporozumieniem. Że to nie on stał za niszczeniem jej przybranej rodziny, że nie on chciał pozbawić Lea pozycji dyrektora generalnego zarządu BFI. Wreszcie, że to nie on niezmordowanie wyszukiwał najsłabsze punkty najpotężniejszej rodziny w Mediolanie i uderzał w nie z całej siły. Tak, by bolało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vincenzo popatrzył na willę u wybrzeży jeziora Como. Była siedzibą rodu Brunettich od niemal dwóch wieków. Wszedł na jej wspaniałe marmurowe schody. Te same, na których jego matka przed laty błagała Gretę, by uwierzyła, że Vincenzo jest synem Silvia Brunettiego. Jej wnukiem.

Minęły dwie dekady i Vincenzo, pokonując te stopnie, nie miał w sobie ani strachu, ani iskry wątpliwości. Wkrótce to wszystko będzie należało do niego. Był pewny siebie, gdy przechodził przez dostojną bramę prowadzącą do lobby.

Ucieczka jego słodkiej żony Alessandry, która ukryła się w rodzinnym gnieździe, znacznie przyspieszyła pojawienie się w nim Vincenza. On jednak nie miał nic przeciwko temu.

Ujrzał, że zgromadzili się tam oni wszyscy: Greta, jej wnukowie Massimo i Leonardo, ich żony Neha i Natalie. Pomiędzy nimi na szezlongu siedziała Alessandra.

Spojrzała na niego, a jego puls przyspieszył. Zupełnie jakby był nastolatkiem. Zamiast gniewu, który go ogarnął, gdy się okazało, że znikła, pojawiło się nieprzyjemne ukłucie zmartwienia.

Miała zaczerwienione oczy i podpuchnięte powieki. Jasnobrązowe włosy upięła w luźny kok, który podkreślał jej wyraźne kości policzkowe. Miała na sobie luźny t-shirt bez rękawów i dżinsowe szorty. Na stopy

wsunęła różowe japonki. Była zupełnie bez makijażu i wciąż wyglądała jak milion dolarów.

Wytrzymała jego spojrzenie, nie mrugając oczami, w których malował się ból. Chciała odnaleźć w nim ukryte pokłady honoru.

Lecz w jego świecie nie było na to miejsca.

Z satysfakcją zauważył, że na lewej dłoni wciąż miała brylantowy pierścionek.

Jest moja! – zapragnął zawyć dziko. Jak bestia.

– Uciekłaś bez słowa, księżniczko? To małżeństwo z pewnością jest dla nas obojga czymś nowym, ale chyba powinniśmy ustalić jakieś podstawowe zasady – zadrwił, ignorując stojących obok niej mężczyzn.

Byli to Leonardo Brunetti, dyrektor generalny BFI, i Massimo Brunetti, genialny technologiczny mózg, który stał za sukcesem platformy cyfrowej Brunetti Cyber Services, obecnie mąż Natalie, która kiedyś pracowała dla Vincenza.

Ci mężczyźni mieli to, co należało się także jemu. Zamierzał im to wszystko odebrać.

– Myślisz, że po tym, co zrobiłeś, możemy jeszcze mówić o jakichkolwiek zasadach, V.?

Jej drżący szept wyprowadził go z równowagi.

– Chodź, *cara*. Odpowiem na wszystkie twoje pytania na osobności.

– Miałeś wiele okazji, by ze mną porozmawiać na osobności. Wyjaśnić, dlaczego robisz to wszystko mojej rodzinie. Choćby napomknąć, że to właśnie ty wywróciłeś ich życie do góry nogami. – Przygryzła wargi, jej pierś falowała nerwowo, a w oczach pojawiły się łzy. – Po prostu powiedz nam… dlaczego?

– Dlaczego co? – wycedził przez zaciśnięte zęby. W duchu przeklinał swoją opieszałość.

– Dlaczego wziąłeś ich sobie na celownik? – Mimowolnie podniosła głos. – Dlaczego wysłałeś Natalie, by pogrążyła platformę finansową, zanim związała się z Massimem? Dlaczego wykorzystywałeś tego okropnego ojczyma Nehy, by dla ciebie szpiegował? Dlaczego wykupiłeś udziały firmy tylko po to, żeby pozbawić Lea funkcji dyrektora generalnego?

– Myślę, że moje działania mówią same za siebie – odparł gładko.

Alessandra poderwała się i postąpiła krok w jego kierunku. Poczuł jej subtelny zapach, który od razu nasunął mu obrazy ciepłych nocy, przepełnionych zmysłową przyjemnością, miękkimi westchnieniami i hipnotyzującymi uśmiechami rozwiewającymi mgłę samotności.

Spojrzał na nią. W jej oczach ujrzał strach.

– Uważasz, że to zabawne?

Schował ręce w kieszeniach.

– Nie, Alessandro. Dla mnie to wszystko jest najmniej zabawne. Jeśli jeszcze nie jest to wszystko dostatecznie jasne, to pora wyłożyć karty na stół. Zamierzam zostać dyrektorem generalnym BFI i zarządzać firmą. I pozbędę się z niej wszystkich Brunettich.

Jedna samotna łza spłynęła po jej policzku.

– Dlaczego?

– Chcę odebrać to, co było mi odmawiane przez tak długi czas. Zwłaszcza że…

Nie umiał się już dużej powstrzymywać i sięgnął dłonią do jej twarzy, na której lśniła łza. Poczuł dotyk jedwabnej skóry. Nie chciał, by cierpiała. Tak bardzo pragnął, by znów spojrzała na niego tak jak kiedyś.

– Zwłaszcza że poświęciłem temu całe swoje życie – dokończył ponuro.

Wciągnęła szybko powietrze, rozchylając kuszące usta. Przełknęła ciężko ślinę i spojrzała na niego. Chciał jej wszystko wytłumaczyć,

pomimo że uciekła od niego bez słowa.

– Alessandro? – Głos Grety przebił się, niwecząc wzbierającą między nimi aurę.

Alessandra spojrzała w oczy Vincenzowi.

– Uważasz, że BFI powinno być twoje?

– Tak. Odkąd Silvio Brunetti uwiódł moją matkę i zrobił jej dziecko, po czym porzucił jak niepotrzebny śmieć. Odkąd kobieta, którą uważasz za swoją matkę, wyzwała ją od kłamliwych nierządnic i wyrzuciła na bruk jak żebraczkę. Odkąd uniemożliwiono mi dorastanie w atmosferze dobrobytu, zdecydowałem, że cały będzie należał do mnie. Każdy z Brunettich opuści ten dom w hańbie. Zabiorę im to wszystko.

Zdawała się oszołomiona jego wyzwaniem. Zachwiała się, a on podszedł, by ją podtrzymać. Wywinęła się z jego ramion.

– Greta nigdy nie postąpiłaby w ten sposób. Przyjęła mnie z otwartymi rękami, gdy pojawiłam się tu, by żyć z moim ojcem. Pokochała mnie bardziej niż…

Nad całym pomieszczeniem rozciągnęła się ciężka atmosfera szoku. Wszystkie głowy obróciły się w stronę Grety, z wyrazem większego lub mniejszego niedowierzania i oskarżenia. Wszystkie, z wyjątkiem Alessandry. Ona jedna zdawała się nie dostrzegać winy wypisanej na twarzy starszej pani. Nawet bracia Brunetti spoglądali przerażeni, to na Gretę, to na Vincenza. Z ust Massima wypłynęło siarczyste przekleństwo, a jego brat zamarł, jakby zapomniał języka w ustach.

– Możemy zrobić test DNA, jeśli chcecie potwierdzenia moich słów. Odbieram tylko co moje – dorzucił lekceważąco Vincenzo. – Wolę jednak zachować nazwisko mojej matki. To będzie sprawiedliwość jak z poematu, *si*?

– Uwierzymy ci na słowo, pomimo że jesteś naprawdę wrednym typem – stwierdził spokojnym głosem Massimo.

– To bardzo wielkodusznie z waszej strony. Wasza babka i ojciec odmówili mojej matce nawet tej odrobiny przyzwoitości.

– A ja, V.? – miękko włączyła się Alessandra. – Gdzie ja mam się umieścić w tej nikczemnej opowieści?

Te słowa wybrzmiały w jego głowie z hukiem wystrzału z rewolweru. Żołądek ścisnął mu się w węzeł. Nie miał dla niej gotowej odpowiedzi. Przynajmniej nie takiej, która cofnęłaby wiszącą przy powiece łzę.

Pokiwała głową, jakby cisza była jasną i wyraźną odpowiedzią. Po czym uciekła.

Alex powstrzymała cisnące jej się do oczu łzy. Wzięła głęboki oddech i spojrzała przez francuskie drzwi na pięknie wypielęgnowany teren otaczający willę. Ujrzała szklarnię, którą Leo odbudował niemal od podstaw, i bardzo starą piwniczkę na wino, przearanżowaną przez Massima na laboratorium komputerowe.

Dumę i poczucie przynależności do tego miejsca mieli we krwi. To było ich dziedzictwo, ich miejsce na ziemi.

Wiedziała już, że Vincenzo został okrutnie pozbawiony tego wszystkiego. Ze spadkobierstwem włącznie. Sama doskonale pamiętała poczucie obezwładniającej niemocy i braku sensu, kiedy się okazało, że mężczyzna, którego uważała od zawsze za swojego ojca, wcale nim nie był. Jak powietrza potrzebowała wówczas poczucia przynależności.

Mogła wyobrazić sobie ból i żal małego chłopca, który został odrzucony przez rodzinę. Takie blizny zostawały w umyśle na całe życie. Potrafiła go zrozumieć, ale nie mogła zaakceptować tego, że dążył do pogrążenia Lea i Massima.

– Musisz przestać ode mnie uciekać, *cara mia*. – Głęboki bas zabrzmiał od strony drzwi wejściowych.

Nawet nie drgnęła, zachowując się jak tchórz. Doskonale zdawała sobie sprawę ze swoich słabości.

– Nie zostawiłeś mi wyboru. Gdybym została na Bali, musiałabym spełnić twoją prośbę o walkę bokserską i zbić cię na kwaśne jabłko.

Zaśmiał się. Jego chrapliwy głos spowodował, że przeszły ją dreszcze. Jednak nie mogła pozwolić sobie na to, co narzucało jej własne ciało, spragnione dotyku i ciepła.

– Cóż. Może bym na to zasługiwał.

– Myślisz, że to takie proste? – Odwróciła się zdenerwowana. – Że nawrzeszczę na ciebie albo trafię w tę twoją piękną buźkę i będziemy kwita?

Vincenzo zastygł w tej fascynującej pozie, która nasuwała skojarzenia z dzikim kotem. Niezmordowana energia i zawoalowana przemoc gotującego się do ataku drapieżnika.

Lekko rozpięta koszula odsłaniała ciemne włoski pokrywające jego potężny tors. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Nie było w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę fakt, że od kiedy od niego uciekła, pracował niemal nieprzerwanie przez trzydzieści sześć godzin.

Jedyna rzecz, która go zdradzała, to oczy. Ich szarość pogłębiła się, przez co Alex wiedziała, że był równie mocno pochłonięty tym, co między nimi istniało, jak ona.

Pragnęła go w tej chwili bardzo mocno.

Odchrząknęła zawstydzona swoimi myślami i odczuciami.

– Natalie długo mnie przekonywała, że nie jesteś wcieleniem zła, na co wskazywałyby twoje działania. Ryzykowała tym gniew Grety, Lea, a nawet Massima. Opowiedziała mi, że lata temu byłeś jej jedynym oparciem. Wiele

ci zawdzięcza, a nie mogła ci się wówczas za to w jakikolwiek sposób zrewanżować.

Jego wzrok pociemniał, a ramiona zesztywniały.

– Nie powiedziała ci, że w końcu wyznaczyłem za to wszystko cenę?

– Dziwi cię, że się za tobą wstawiła? Jesteś aż takim czarnym charakterem?

– Tego nie wiem, ale na pewno nie jestem bohaterem – odparł i wszedł do rozległego pokoju. – Przypuszczałbym, że Natalie powinna być totalnie lojalna wobec Massima.

– Zapewne chcieliby, by to było takie łatwe. Emocje do jednej osoby zastępują kompletnie emocje wobec drugiej… Ale tak raczej nie jest, nieprawdaż?

Trafiła go celnie, jednak wzruszył ramionami i odparł ze spokojem:

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia z emocjami i rodziną, z tymi wszystkimi złożonymi problemami… Nie mam pojęcia, jak to działa. Ale jeśli przez Natalie spojrzysz na mnie w innym świetle, to podziękuję jej za to. Nie doszukuj się we mnie jakichś ukrytych zalet. Pamiętaj, że jestem tym samym mężczyzną, którego poślubiłaś.

Wstrząsnęła nią arogancja jego stanowiska.

– Mam zamieść to wszystko pod dywan? Jakby się nic nie stało?

– A co, gdybyś się dowiedziała, że zrobiłem im to wszystko tylko dlatego, że jestem bezlitosnym biznesmenem, który chce rządzić rynkiem finansowym Mediolanu, i w związku z tym BFI jest z automatu moim pierwszym celem? – zapytał z przekąsem.

Popołudniowe światło rozjaśniło jego twarz. Alex wstrzymała oddech. Nagle dostrzegła podobieństwa, z których dotąd nie zdawała sobie sprawy. Oczy Vincenza osadzone były tak, jak oczy Massima, a szyderczy grymas

jego ust przypominał usta Lea, kiedy ten był z czegoś wyraźnie niezadowolony. Poczuła się całkiem zagubiona.

– Podchodzimy do tego najwyraźniej w zupełnie inny sposób.

– Dobrze. A może zapomnijmy o nich na moment? – Z głosu Vincenza przebijała frustracja.

– To ty mnie w to uwikłałeś!

– Nasze małżeństwo może nie mieć z tym nic wspólnego. Z całą tą aferą Brunettich.

– Nie umiem podejść do tego jak ty, jak do jakiejś rozgrywki szachowej, V. Chcesz mojej lojalności i zaangażowania, a jednocześnie niszczysz ich… To niemożliwe. Okłamałeś mnie.

– Ani razu nie skłamałem.

– No dobrze, więc, ukrywałeś przede mną prawdę. Wiem, jak mogłeś przeżyć tę chwilową bezmyślność Grety, która tak bardzo skrzywdziła…

– Nie nazwałbym wyzywania mojej matki od ladacznic i naciągaczek chwilową bezmyślnością. – Jego głos zmienił się w chrapliwy warkot. – To pozbawiło mnie wszystkiego. Moja matka przeżyła załamanie nerwowe, z którego nigdy się nie wyleczyła. Straciła chęć do życia i zamieszkaliśmy na ulicy. Po niedługim czasie dopadła ją demencja.

Serce Alex tąpnęło głucho. Zaczął w niej wzbierać słuszny gniew. Spróbowała jednak jeszcze raz.

– To nie jest wina Grety.

– Nie? To, że moja matka przez tak długi okres pozbawiona była opieki medycznej podczas załamania nerwowego, jest ich winą. To, że teraz musi być doglądana przez pielęgniarkę dwadzieścia cztery godziny na dobę, jest ich winą. To, że choroba rozwinęła się tak szybko i teraz nawet mnie nie poznaje, jest właśnie ich winą!

– Nie rozpoznaje cię? – Westchnęła z ciężkim sercem.

Wiedziała, że z tym bagażem gniewu i bólu nie zdoła tak łatwo powstrzymać niszczącego pędu. Z drugiej strony nie mogła mu pozwolić pogrążyć ludzi, których kochała.

– Myśli, że mam dziesięć lat. Dla niej czas zatrzymał się w tym okresie.

– Dlaczego mi o tym nie opowiedziałeś?

– Bo nie chcę litości, którą widzę w twoich oczach.

– Więc czego ode mnie chcesz?

Ujrzała kotłujące się w nim uczucia: fascynację, furię… Udało mu się opanować.

– Dotrzymania słowa. Wspólnej przyszłości, którą sobie obiecaliśmy. Tego chcę.

– Wciąż nie wierzę, że Greta mogła zrobić coś takiego…

– Bo czujesz się wobec nich wszystkich zobowiązana. Nie wiesz, jacy są naprawdę.

– I nie mogę ich kochać? Kiedy dowiedziałam się, że Carlos był moim ojcem, i przyjechałam tu, by z nimi żyć, Greta była jego żoną i nawet nie wiedziała o moim istnieniu. Ale przywitała mnie z otwartymi rękami, stworzyła mi dom i była oparciem, kiedy zmarł. Leo i Massimo zaakceptowali mnie jako pełnoprawnego członka rodziny. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile oni dla mnie znaczą, Vincenzo.

– Wydaje ci się, że możesz zrozumieć moją niechęć?

Gniewny ton jego wypowiedzi zatrzymał ją. Rzeczywiście usiłowała wczuć się w jego sytuację, więc głęboko odetchnęła i postanowiła bardzo starannie dobierać słowa.

– Masz rację. Nie mogę… zrozumieć, przez co przeszedłeś. Ale ty z kolei… nie wiesz, jak wyglądało życie Lea i Massima z waszym ojcem. Oni nie są niczemu winni. Prawdziwym winowajcą jest Silvio Brunetti. Ale on już nie żyje.

Vincenzo wzruszył ramionami z okrutną obojętnością, którą odebrała jak wymierzony policzek.

– Noszą nazwisko, które znienawidziłem. Na wojnie zawsze są ofiary, *cara*. To nieuniknione.

– To o to chodzi, V.? To jest wojna?

– *Si*. Przygotowywałem się do niej latami. Wyszukiwałem słabe punkty i uderzyłem wszystkimi siłami, jakimi dysponowałem…

– Poczekaj – przerwała mu. Zimny dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. Obraz, który układał się w jej głowie, spowodował myśl o kolejnej ucieczce.

„Alessandra Giovanni: supermodelka, ikona stylu, bizneswoman, filantropka, adoptowana córka potężnego rodu Brunettich”.

Przypomniała sobie nagłówek magazynu, który ukazał się zaledwie kilka dni przed jej wylotem na Bali. Tam, gdzie zjawił się boski i tajemniczy milioner o szarych oczach. Natknęli się na siebie przypadkowo, podczas zwiedzania ruin starej świątyni…

Pierwszy pocałunek pod niewiarygodnie pięknym wodospadem… Wypytywał o jej działalność dobroczynną, plany biznesowe, o wszystkie rzeczy tak dla niej ważne i drogie… Uczucie niedosytu, kiedy zostawił ją na balkonie willi po pierwszej, wspólnej, intymnej chwili… Oświadczyny jak z bajki i tekst przysięgi małżeńskiej, który wyrecytował swoim głębokim głosem…

Nie wiedziała już, czy cokolwiek z tych rzeczy było prawdą. Poczuła mdłości.

– Przyleciałeś na Bali, żeby mnie odnaleźć? Chciałeś mnie wykorzystać w swojej wojnie?

Wzdrygnął się.

– Odpowiedz, Vincenzo – wykrzyczała, przepełniona gniewem i bólem.

– *Si*. Szukałem cię. Alessandro…

– Bo w tym czasopiśmie zacytowali słowa Grety: „Alessandrę kocham najbardziej na świecie”, tak?

Zapadła martwa cisza.

Łzy spłynęły po twarzy Alex. Była zdruzgotana. Nie dość, że polował na BFI i BCS, nie dość, że w jakiś sposób zdobył udziały Silvia Brunettiego, to musiał „uderzyć tam, gdzie najbardziej boli”… prywatnie… w Gretę… Wszystko co zrobił, było zaplanowane i przeprowadzone z premedytacją. A ona beznadziejnie się w nim zakochała.

Odwróciła się, ocierając załzawione policzki.

– Więc, co teraz ? Jakie są twoje oczekiwania względem mnie, podczas gdy ty będziesz niszczył życie ludziom, których kocham?

– Oczekuję, że dasz nam szansę. I spędzisz ze mną resztę życia, wypełniając słowa przysięgi, którą mi złożyłaś.

– To małżeństwo to nic więcej jak… farsa.

– *No!* Poślubiłem cię, Alessandro. Przysięgałem ci coś, co traktuję bardzo poważnie.

Przyjrzała mu się, próbując odnaleźć cokolwiek, czego mogłaby się uchwycić.

– Po co to zrobiłeś? Mogłeś mnie uwieść i po prostu odejść. Dostatecznie ci to ułatwiłam. Wręcz błagałam, żebyś wziął mnie do łóżka. Trzeba mnie było po wszystkim rzucić, powiedzieć, że byłam tylko zabawką w twoich rękach.

– Nie traktuję kobiet jak zabawki. To specjalność Brunettich.

– A więc, dlaczego?

– Jesteś piękna i mądra. Jesteś skarbem, którego pożąda każdy mężczyzna. Dla kogoś, kto nie posiadał niczego, kto zawsze będzie bękartem i kto zbudował imperium, depcząc wszystkie przeszkody na swojej drodze, jesteś prawdziwą nagrodą, Alessandro. Poślubiłem cię, ponieważ po raz pierwszy w całym moim życiu dostrzegłem coś poza zemstą i wszystkim, co się z nią wiązało. Coś innego niż ta kampania, na którą poświęciłem niemal dwadzieścia lat mojego życia. Ten ślub był wisienką na torcie. Odebranie cię tej kobiecie sprawiło, że wszystko zamknęło się w całość.

Skinęła smutno.

– Liczysz na to, że poprę niszczenie mojej rodziny? Myślisz, że wzmacniam twoją pozycję? Nie mam zamiaru być bronią w twoich rękach. Nie jestem niczyją słabością ani żadną nagrodą.

Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Opuść ten dom – powiedziała. – Nie dam sobie z tym teraz rady… Proszę, odejdź.

Stał przez chwilę niewzruszony, po czym pokiwał głową i wyszedł. Alex została z suchymi ustami i pustką w piersi. Nie była żadną księżniczką, a on nie zamieniłby się pod wpływem jej pocałunku w księcia. To nie była bajka!

– Odeszła.

– Co to niby ma znaczyć? – warknął Vincenzo do niedbale rozpartego na krześle Massima Brunettiego.

Bracia odpoczywali na balkonie willi pomimo panującego w czerwcowe popołudnie chłodu.

Alessandra nie odpowiadała na jego telefony od pięciu dni, przez co zmuszony był odwiedzić znów posiadłość rodzinną swoich przodków.

Ostatni czas był jednym z najgorszych w jego życiu osobistym i zawodowym. Począwszy od kryzysu w dziale finansowym firmy Vincenza, przez ucieczkę Alex do Mediolanu, aż po konfrontację z Brunettimi i wyjście na jaw jego makiawelicznych planów. Na domiar złego otrzymał nagły telefon od pielęgniarki opiekującej się matką i musiał pilnie wyjechać do swojej posiadłości w Toskanii.

W efekcie tego na zbyt długo opuścił Alessandrę z wątpliwościami.

– Nie powinieneś był jej tak zostawiać – odezwał się w zamyśleniu Leonardo. – Po tym, jak poznała twoje prawdziwe oblicze. Trzeba było pozwolić jej na to, by wyładowała na tobie swój gniew, może nawet uderzyła jednym ze swoich słynnych sierpowych… Wszystko byłoby lepsze od zostawienia jej samej, by w spokoju przetrawiła twoją zdradę.

– Nie zdradziłem jej… – wypalił Vincenzo, po czym ugryzł się w język. Nie mógł się dać sprowokować.

Był przekonany, że nie skłamał, tylko jeszcze nie zdążył powiedzieć prawdy. Miał zamiar odwołać się do poczucia sprawiedliwości i wrażliwości Alex. Jednak kompletnie nie docenił tego, jak bardzo oddana była tym zepsutym Brunettim.

– Miałem bardzo ważne zobowiązania do wypełnienia – powiedział już spokojniej. – Może powiecie mi łaskawie, gdzie ona, do cholery, jest?

– Nie wiemy, gdzie jest Alex – odparł Massimo. – Po twoim odejściu zamknęła się w swoim pokoju, a gdy Natalie poszła do niej następnego ranka, jej już nie było.

– I mam uwierzyć w to, że nie poprosiła was o pomoc, na którą ochoczo byście przystali? Byle tylko ukryć ją przede mną?

– Masz rację. – Głos Lea był spokojny, przebijała z niego tylko łagodna ciekawość. – Z przyjemnością byśmy się w to włączyli. Próbowałeś wykorzystać jedyną osobę, która nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

Zapomniałeś jednak, że Alex ma na całym świecie ludzi, którzy z największą radością jej pomogą.

– Walczyła ze mną jak lwica, by was tylko obronić przede mną, a wy nie ruszyliście jej z pomocą?

– Nie słuchasz, Cavalli. Alex zniknęła na dobre. Nikt z nas tutaj nie wie, kiedy wróci, jeśli w ogóle zechce…

Vincenzo poczuł, że grunt usunął mu się spod stóp. W głosie i zachowaniu Massima i Lea nie było ani grama satysfakcji z tego, że go przechytrzyła. Tylko troska i zaniepokojenie.

– Przecież nie może się tak całkiem odciąć. Ma pracę, zobowiązania, karierę… – zaprotestował.

– Karierę, którą zamierzała kończyć. Gdybyś ją znał, wiedziałbyś, że zamknęła swoje wszystkie kontrakty i nie podpisała nic nowego – wyjaśnił Massimo. – *Cristo*, naprawdę wykręciłeś jej niezły numer. I to w tak trudnym czasie.

– O czym ty mówisz? – zapytał zaskoczony Leo, wyprzedzając tym samym Vincenza.

– Kilka miesięcy temu zerwała z tym fotografem, Javierem Diazem i planowała porzucić pracę w modelingu. Byłem naprawdę zaskoczony, że poślubiła kogoś, kogo praktycznie nie znała po tym…

– Alessandra i ja znaliśmy się od kilku tygodni – wkroczył Vincenzo. Jednak słowa Massima wywarły na nim duże wrażenie. Przestał już być jej tak pewny. Pojawiło się w nim wahanie, czy słowa przysięgi małżeńskiej cokolwiek dla niej znaczyły. Zadawał sobie pytanie, dlaczego nie dała mu szansy się wytłumaczyć?

– To wciąż czyni cię kimś obcym. Ale chyba już rozumiem. – Massimo obrzucił go złośliwym spojrzeniem. – Byłeś odbiciem od Javiera, ucieczką. Chwilowym szaleństwem.

– Uważaj na słowa, Massimo. – Vincenzo z trudem powstrzymał się przed uderzeniem go.

– Odejdź już Cavalli. – Młodszy z braci wstał. – Nie dotarło to jeszcze do ciebie? Alex odeszła. Tak postępuje, kiedy nie może poradzić sobie z cierpieniem, które jej zadano.

Vincenzo nie miał na to przygotowanej żadnej odpowiedzi. To było zupełnie niepodobne do kobiety, którą poznał. Kobiety, która jednym szczerym uśmiechem pokonała jego całą samokontrolę, całą dwudziestoletnią obsesję toczącą go od środka. W zaledwie kilka tygodni.

Obraz, który przed nim roztoczył Massimo, był zupełnie inny od informacji dostarczonych mu przez prywatnego śledczego. Inny niż pokazywany w mediach…

– Nie wierzę.

– To nie ma znaczenia, czy wierzysz, czy nie. Znamy Alex od dawna, a ty zdradziłeś jej zaufanie. To, jak się zachowała wobec ciebie Greta, jeszcze bardziej pogłębiło jej zranienie. Poza tym, o ile dobrze rozumiem twój pokręcony umysł, chciałeś wykorzystać ją przeciwko nam. Alex na pewno też to zrozumiała. Lecz ona zawsze zdawała sobie sprawę ze swoich słabości – zakończył Massimo zagadkowo.

Vincenzo był już na skraju wytrzymałości.

– Jeżeli w ten sposób próbuje mi powiedzieć, że mam wybrać między nią a swoimi planami to…

– Pogódź się z tym, Cavalli. Jej nie ma. I raczej szybko nie wróci.

Frustracja i wściekłość wzbierały w Vincenzie. Przyszłość, której nie chciał i nie planował, a której nie mógł się już doczekać, wymykała się mu z rąk.

Massimo patrzył na niego z litością.

– Założę się, o co chcesz, że wróciła w ramiona Javiera – powiedział. – Nie możesz nawet winić za to Alex. Jej książę zamienił się w żabę. Jestem pewien, że nie pozwoli się odnaleźć, o ile sama nie będzie tego chciała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dziewięć tygodni później

Zanosiło się na niezłą aferę.

Nogi Alessandry niemal wrosły w posadzkę. Za jasnym marmurowym lobby znajdowały się drzwi wykonane z ciemnego dębu. Drzwi, nad którymi powinna być wywieszona tabliczka w stylu: „Uwaga! Wchodzisz na własne ryzyko!”.

Wszystko jej mówiło, że powinna stąd odejść. Ale nie chciała już więcej uciekać. Spojrzała krytycznie na swoje odbicie w gładkich metalicznych drzwiach windy siedziby BFI w Mediolanie.

Przyleciała z San Francisco. Lot był długi i męczący. Miała na sobie te same ubrania od czterdziestu ośmiu godzin i czuła się bardzo nieświeżo. Jednak rozczochrane włosy i zmęczenie widoczne na twarzy miały także jedną dobrą stronę. Nie została przez nikogo rozpoznana ani po jednej, ani po drugiej stronie Atlantyku.

Po wstępnym przesłuchaniu przed sądem rodzinnym w Stanach i późniejszym spotkaniu z prawnikami nie miała już energii aby wyczarterować prywatny lot do Włoch. Inicjatywa Alex zdenerwowała zarówno jej agenta i dwóch asystentów, jak również Gretę oraz Lea. Pomyślała, że przynajmniej Massimo ją rozumiał, stwierdzając przy okazji, że po prostu przesuwała w czasie swoją ostatnią deskę ratunku… Javiera.

Zdawała sobie także sprawę, że nie powinna była prosić o taką przysługę żadnego z nich.

Miała wrażenie, że jej podróż od jednej bolesnej sytuacji do drugiej ciągnęła się od zawsze. Musiała zaakceptować fakt śmierci matki, a jej ostatnie słowa skierowane do Alessandry były bolesne. Kochała małego przyrodniego brata Alex znacznie bardziej, niż kiedykolwiek mogłaby pokochać córkę. Pozostawiła ją z wyniszczającym duszę pragnieniem bycia kochaną i potrzebną, które tak dobrze znała. To samo pragnienie pchnęło ją w szaleństwo małżeństwa z mężczyzną, którego praktycznie nie znała.

Przed jej oczami znów pojawił się obraz małej, ściśniętej buzi Charliego, który próbował wyglądać na silnego, kiedy przyszła się z nim pożegnać. Odsunęła wówczas na bok cały swój strach, by zrobić dla niego to, co było słuszne. Pomimo oziębłych relacji, jakie łączyły ją z matką, pokochała swojego małego braciszka.

Teraz nie było czasu na poczucie winy, żale i pretensje. Dlatego miała stanąć przed obliczem człowieka, którego obiecała sobie już nigdy więcej nie oglądać.

Przez ostatnie dziewięć tygodni, podczas których ukrywała się, świat zalała fala plotek i domysłów dotyczących tajemniczego milionera, Vincenza Cavalliego, rekina finansowego.

Było jasne, że prowadził wojnę z Leonardem Brunettim o władzę w BFI, jednak nikt nie znał powodów tego konfliktu. Mówiono, że jest matematycznym geniuszem, który pierwszy miliard zarobił na giełdzie papierów wartościowych, i że bezlitośnie rozprawia się ze swoimi przeciwnikami.

Tych wszystkich rzeczy Alex nie wiedziała, kiedy przyjmowała jego oświadczyny.

A teraz musiała liczyć na pomoc tego człowieka. Nie zamierzała go jednak błagać. Takiemu mężczyźnie jak Vincenzo nie można było okazywać słabości.

– Pani Cavalli?

– Proszę mnie tak nie nazywać – żachnęła się.

– Przepraszam. Wygląda pani… zupełnie inaczej. – Recepcjonistka wychyliła się nad szeroki marmurowy blat.

– Tak, to ja. – Alex wyprostowała ramiona.

– Mam poprosić któregoś z panów Brunetti? Obaj są tutaj.

– Nie, dziękuję. Podobno pan Cavalli przejął to piętro. To prawda?

– Tak. Wprowadził wiele zmian…

– Czy jest u siebie?

– Tak.

– Okej. Dziękuję, Miriam. Ja po prostu… Nie zapowiadaj mnie.

Kobieta skinęła głową. W jej oczach widniało współczucie. Alex rozejrzała się. Szanse na szybki cichy rozwód malały w zastraszającym tempie. Teraz potrzebowała tego małżeństwa.

Vincenzo pomyślał, że brak snu spowodował u niego halucynacje. Jego zdrowie psychiczne rzeczywiście wisiało ostatnimi czasy na włosku. Od dziewięciu tygodni nie miał o Alessandrze żadnej wiadomości, co odbiło się jeszcze bardziej na jego stanie. Stał się obcesowy nawet wobec ludzi ze swojej starej załogi, którzy pracowali dla niego od bardzo wielu lat.

Kiedy dobiegł go dźwięk otwieranych drzwi, już miał warknąć słowa dezaprobaty w stronę niepożądanego intruza, lecz głos uwiązł mu w gardle. Ujrzał opartą o drzwi smukłą, wysoką sylwetkę swojej zbiegłej żony. Rękami ściskała pasek podróżnej torby, który wyraźnie opinał krągłości jej piersi, z czego oczywiście nie zdawała sobie sprawy.

– Witaj, Vincenzo – powiedziała.

To naprawdę była ona. Ten miękki, melodyjny głos i akcent, który był dziwną mieszanką amerykańskiego z włoskim, poznałby wszędzie. Słyszał jego szept w swoim uchu, kiedy byli razem w łóżku. Był dla niego źródłem dawno zaginionego spokoju, o którego istnieniu niemal zapomniał.

Serce Vincenza waliło jak oszalałe, a krew pulsowała mocno w żyłach na wspomnienie tego, jak łatwo wywoływała w nim pożądanie i podniecenie. Tym razem jednak było w niej coś innego.

Alessandra nie przypominała kobiety, która z bólem przyjmowała to, kim był naprawdę. Nie była również ani adwokatką pokrzywdzonych dzieci na całym świecie, ani piękną księżniczką, którą zabrał do łóżka i oświadczył jej się następnego ranka.

Wyglądała na zmęczoną, jak studentka, która wszystko poświęciła nauce i nie ma czasu na nic innego.

Potargane włosy tworzyły jasnobrązową otoczkę wokół jej twarzy. Ich końcówki opadały na jędrne, sterczące ku górze piersi. Skóra Alex była opalona, jakby całe ostatnie dziewięć tygodni spędziła na świeżym powietrzu.

Słodko dokazując ze swoim eks – odezwał się złośliwy głos w jego głowie.

Lecz tym, na co najbardziej zwrócił uwagę, był jej wzrok. Nie było w nim nic z poczucia winy, wstydu czy innych emocji, które spodziewał się w nim zobaczyć po nagłym powrocie. Oczy Alessandry lśniły wyzywającą determinacją. Było jasne, że nie chciała tu być.

– Witaj z powrotem, księżniczko. – Vincenzo odepchnął się do tyłu na krześle. Nie wstawał jednak z niego, nie był do końca pewien, czy mógł polegać na swoich nogach. – Znudziło ci się już wojażowanie po świecie u boku swojego byłego?

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Co za absurdalny pomysł. Nie byłam z Javierem – odparła po chwili zaskoczenia. Podeszła bliżej.

– Nie? Oboje zniknęliście w tym samym czasie na przeszło dwa miesiące.

– Myślisz, że uciekłabym od jednego nieuczciwego mężczyzny do drugiego? – parsknęła.

Poczuł, że mówiła szczerze, i zastanowił się nad tym, jak dalece zazdrość przytłumiła mu jasność myślenia. I jak mocno poruszyło go jej odejście.

– Gdy wreszcie udało mi się z nim połączyć, nie zaprzeczył, że byłaś razem z nim.

Westchnęła.

– Bo jest nieszczerym draniem, podobnie jak ty. Powie wszystko. Nie kibicuje nam specjalnie, zresztą jak wiele innych osób… – odparła wyraźnie znużona.

Vincenzo nie zwrócił na to uwagi. Wciąż słyszał w głowie echo słów Massima: „Byłeś odbiciem od Javiera, ucieczką. Chwilowym szaleństwem”.

– Ale wiedział, gdzie byłaś, *si*?

– Tak – przyznała. – Skontaktował mnie ze swoim znajomym, który jest właścicielem stadniny w Brazylii. Ale nie był ze mną, w żadnym tego słowa znaczeniu.

– A kiedy przeżywałaś ten długi, gniewny okres w brazylijskiej stadninie koni, nie pomyślałaś o tym, co to znaczyło dla mnie? Dziewięć tygodni, Alessandro! Bez znaku życia. Bez choćby głupiej wiadomości tekstowej.

– Przecież wiedziałeś, że ze mną wszystko dobrze. Po tygodniu poprosiłam Massima, żeby cię o tym poinformował.

Vincenzo zerwał się na równe nogi. Alessandra patrzyła mu śmiało w oczy, z wysuniętą zawadiacko brodą i wyprostowanymi ramionami. Była gotowa do walki.

– Jestem twoim mężem. Nie powinnaś informować mnie przez osoby trzecie, że jesteś cała i zdrowa, ukryta w jakiejś dziurze. Zwłaszcza przez tego intryganta Massima.

Jej ramiona ścisnęły się mocniej.

– A czego oczekiwałeś, V.? Telefonu, że właśnie poddaję w wątpliwość wszystkie twoje słowa i czyny? Że nie mogę patrzeć w lustro przez to, że dałam zrobić z siebie taką idiotkę? Czy może chciałeś usłyszeć, że myśl o tym, jak niszczysz Lea i Massima, wywołuje we mnie mdłości? Musiałam uciec. Od ciebie. Od Grety. Od tego wszystkiego.

– I?

– I co? Nie widzisz, że obietnice i przyrzeczenia, które sobie składaliśmy, były oparte na nieprawdziwych podstawach?

Zaczął tracić resztki cierpliwości.

– I zamiast naprawić to wszystko między nami wolałaś odejść?

– Nie da się naprawić czegoś, co jest kompletnie zdruzgotane, jak moje zaufanie do ciebie.

Patrzyła prowokacyjnie i nieufnie. Pomyślał, że wolałby chyba płacz i łzy.

– Wygląda na to, że Massimo miał rację – powiedział. – Alessandra podbijająca ludzkie serca swoją opiekuńczością jest ułudą. Ta, która zawsze marzyła o posiadaniu dużej rodziny i którą poślubiłem, to w rzeczywistości rozpuszczona, niedojrzała dziewczynka, uciekająca przed problemami, kiedy tylko się jakieś pojawią. Twoje obietnice nic nie znaczą. Wydaje ci

się, że małżeństwo to tylko zabawa i romantyczne przygody. Nie potrafiłaś nawet zdobyć się na rozmowę z mężczyzną, któremu przysięgłaś spędzić z nim resztę życia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Rozpuszczona… niedojrzała…”

Słyszała już te słowa i zakopała je głęboko w swojej niepamięci. Jej matka, Alyssa, nadużywała ich podczas wszystkich rozmów, kiedy Alex odrzucała możliwość podjęcia jakichkolwiek prób uzdrowienia ich relacji.

Z ust Vincenza wybrzmiały prawdziwie i boleśnie. Najbardziej jednak odczuła rozczarowanie, którego błysk dostrzegła w jego oczach.

Bardziej spodziewała się gniewu. Massimo ostrzegał ją, że niema złość Vincenza wzrasta każdego dnia. Kładła to na karb jego aroganckiej reakcji na opór, którego doznał zapewne po raz pierwszy w swoim życiu.

– Jeśli cię za to przeproszę, to nie będzie to ani szczere, ani prawdziwe. Postawiłeś mnie w sytuacji, w której mogłam tylko odejść. Nie zostawiłeś mi innej możliwości.

– A teraz, *bella*? Znalazłaś jakąś? Czy dlatego wróciłaś?

Oparł się o brzeg masywnego biurka. Chłonęła jego męskość wszystkimi zmysłami. Była jak wskazówka kompasu, a on był północą. Otaczała go aura siły i arogancji. Jak druga skóra lub tarcza, którą się od niej oddzielał. Inaczej niż na Bali, gdzie wpuścił ją do środka. Był innym człowiekiem.

Zauważyła też znacznie więcej podobieństw do Lea i Massima: kształt sylwetki, to, jak torował sobie drogę przez tłum lub z jakim uczuciem mówił o matce… Wszystko to zbliżało go do Brunettich. Wiedziała także, że znienawidziłby to porównanie.

Miał elektryzujące szare oczy. Długie rzęsy mogłyby mu nadawać kobiecy wygląd, lecz orli nos i mocna szczęka skutecznie go przed tym chroniły.

Uniósł górną wargę w pogardliwym grymasie, którego dotąd u niego nie widziała. Tymczasem dolna warga zmysłowo zdradzała wszystko to, co próbował ukryć przed nią podczas tego spotkania.

Zadrżała.

Rozpięty guzik szarej koszuli ukazywał oliwkową skórę jego torsu, tę samą, którą niegdyś całowała. Zapragnęła znów poczuć ciepło tego muskularnego ciała. Przesunąć palcami w dół pięknie wyrzeźbionej klatki piersiowej, mięśni brzucha, do mocnych ud i w górę…

– Alessandro!

– Czy znalazłam? – zapytała chrapliwie.

Zniecierpliwiony zamknął oczy i ponownie je otworzył.

– Co cię skłoniło do powrotu? Czy Greta obiecała ci ochronę przed wielkim złym wilkiem? Leo i Massimo będą cię strzec przed okropnym człowiekiem, z którym się nieopatrznie związałaś?

– Nie potrzebuję nikogo, by mnie wyręczał – ucięła Alex. Gniew rozpędził mgłę pożądania, która ją spowiła. – Znalazłam się w sytuacji, w której…

– W której co?

– Potrzebuję cię – dokończyła. Chciała być wyzywająca, jednak jej słowa zabrzmiały jak usilna prośba.

Atmosfera w pomieszczeniu zmieniła się jak za dotknięciem magicznej różdżki.

– Potrzebujesz mnie? Do czego, *bella*? Już raz ci zaufałem. Nie popełnię ponownie tego błędu.

Arogancja tych słów spowodowała, że Alex się zaśmiała.

– Wyjąłeś mi to z ust. Mogę śmiało powiedzieć to samo o tobie.

Prześwietlał ją na wylot. Nie mogła pozwolić, by zobaczył ją błagającą o jego dotyk.

– Potrzebuję tego, by nasze małżeństwo zostało publicznie ogłoszone – powiedziała śmiało. – Dlatego wróciłam.

Wpatrywał się w nią z zaciśniętą szczęką.

– Moja matka i ojczym zmarli dwa tygodnie temu w wyniku wypadku. – Przełknęła nieistniejącą kulę w gardle. Nie pozwoliła Vinceznowi na okazanie współczucia, szybko kontynuując opowieść: – Przyleciałam tu prosto z pogrzebu, z San Francisco. Ojczym zostawił spory majątek w spadku mojemu przyrodniemu bratu, Charliemu. Ma zaledwie siedem lat, a jego wujowie rzucili się jak sępy, by przejąć nad nim opiekę i kontrolę nad majątkiem.

Zamrugała nerwowo i odwróciła się, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Przykro mi, że musiałaś się zmierzyć z tą tragedią – usłyszała głos, tuż za swoimi plecami. Poczuła jego zapach. Zapraszająco zachęcał, by skryć się w nim przed wszystkimi troskami. – Nie musisz brać tego wszystkiego wyłącznie na siebie, Alessandro.

Powiedział to tak czule, że oparła się ostatkiem sił.

– Niestety, raczej muszę. – Odwróciła się do niego. – Zawsze mierzyłam się z życiem sama.

Otworzył usta i zaraz je zamknął, wyraźnie sfrustrowany. Przeczesał palcami włosy.

– Alessandro, chyba przeszacowałem to, jak ja…

– Chcę objąć nad nim opiekę – weszła mu w zdanie. – Pragnę go wychować i stworzyć mu kochającą rodzinę. Wiem, jacy są jego wujkowie.

Już zachowują się jak psy, między które rzucono ochłap mięsa. Nie mogę go im oddać.

Spojrzała na Vincenza. Przysłuchiwał jej się z uwagą.

– Byłam w kancelarii adwokackiej zajmującej się prawem rodzinnym. Poinformowali mnie tam, że jeśli będę prowadzić dotychczasowe życie singielki, żaden sąd nie przyzna mi opieki. Podróżowałam po świecie, nie mam nigdzie zapuszczonych korzeni, a moje rozstanie z Javierem było szeroko i dość nieprzyjemnie opisywane w prasie. Wujkowie Charliego wyciągną przeciwko mnie wszystkie, nawet najmniejsze grzeszki z przeszłości, by udowodnić, że nie nadaję się do sprawowania opieki. I w tym miejscu pojawiasz się ty – zakończyła.

– Gdzie? – zapytał ostro. – Dowiedziałem się, że wróciłaś, ponieważ potrzebujesz mojej pomocy. Skłoniło cię do tego niezwykle tragiczne wydarzenie, a słowa przysięgi małżeńskiej nadal nie znaczą dla ciebie nic.

Poczuła, że jej pierś wypełniała chmura wstydu. Postarała się za wszelką cenę ją rozproszyć. Nie mogła już być tylko odzwierciedleniem tego, co chciał w niej widzieć. Już nigdy!

– Rzuciłam modeling, jeszcze zanim to wszystko się wydarzyło. Chcę udowodnić, że umiem być stabilnym i pewnym oparciem dla Charliego. Zamierzam wygrać w sądzie walkę o opiekę. Muszę tylko zamknąć ostatnie kontrakty i osiąść w jakimś miejscu, prowadząc mniej chaotyczne życie. Z mężem u boku, co udowodni, że na Charliego czeka prawdziwy dom, z dwojgiem rodziców.

– To wszystko? – wychrypiał.

– Tak, wszystko – ucięła. – A skoro mam już pod ręką męża, pomyślałam, że wykorzystam go w tej sprawie.

– Zamiast…?

– Zamiast pozbycia się go ze swojego życia i znalezienia jakiegoś innego. Coś jeszcze? – Przewróciła oczami. Była wykończona. – To nie żarty.

– Czyli teraz mam ci uwierzyć, *bella*? Tego powinienem był się domagać podczas twojej przysięgi? Dodatkowego zapewnienia, że to nie żart?

Alex znów zaatakowało poczucie winy.

– Jesteś mi to dłużny, V.

Uniósł w zdziwieniu brwi. Kolejny arogancki gest.

– Dłużny, księżniczko?

– Tak. Nie powiedziałeś całej prawdy. Wydajesz się nie pamiętać o swoich błędach i obwiniasz mnie o tę farsę, którą okazało się nasze małżeństwo. Czuję się oszukana i żądam zadośćuczynienia. To właśnie ono.

– Mówiłem ci już. To małżeństwo nie jest farsą.

– Nie proszę cię o „…i żyli długo i szczęśliwie”, V. To już nie zadziała. Proszę tylko, żebyś mi pomógł zapewnić szczęście małemu chłopcu, który właśnie stracił rodziców i jest wykorzystywany jako broń w brudnej rozgrywce pomiędzy dorosłymi. Jeśli rzeczywiście byłeś tym dzieckiem, które walczyło z przytłaczającymi przeciwnościami życia, powinieneś to zrozumieć.

Vincenzo nie spodziewał się, że coś jeszcze będzie w stanie go zaskoczyć. Lecz ogień w oczach Alex, jej wojownicza postawa, zmieniły to natychmiast. Właśnie dla niej stracił głowę. Delikatnej i zapalczywej zarazem. Kruchej, lecz z żelazną wolą.

Zobaczył w Alessandrze kobietę, która zawsze będzie go wspierać, z którą pokonają niesprawiedliwości tego świata i która zrozumie jego walkę i ambicje.

Nie mógł jeszcze raz dać się omamić swojej wyobraźni. Odeszła od niego, nie mówiąc nawet słowa.

Nie mógł jednak pozostać obojętny na autentyczne uczucia, które miała wypisane na twarzy. Żal i poczucie winy związane z matką, współczucie dla małego Charliego, który stał się narzędziem walki o majątek…

Znał to wszystko aż za dobrze.

– Zdajesz sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność spocznie na tobie, jeśli zostanie ci przyznana opieka nad Charliem? – zapytał miękko.

– Tak – odparła spokojnie.

– To nie jest jakaś impulsywna akcja? Bo najwyraźniej jesteś tego mistrzynią.

– To nie fair. – Jej ręce manipulowały przy pasku torby.

– Trochę dowiedziałem się o tobie w tym czasie, kiedy się ukrywałaś, *cara*. Zauważyłem, że podejmujesz ważne życiowe decyzje na poczekaniu.

Zesztywniała.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Zajęłaś się modelingiem tylko dlatego, że twoja matka była temu przeciwna, rzuciłaś dwumilionowy kontrakt z firmą kosmetyczną, kiedy dowiedziałaś się o ich nieetycznych praktykach. Ukryłaś się na Bali w obawie przed konsekwencjami tego działania. Zrezygnowałaś z pracy z nieznanych mi przyczyn i wreszcie… poślubiłaś mnie tylko dlatego, że rzucił cię twój były.

Było jasne, że ostatnia z wymienionych rzeczy martwiła go najbardziej.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Znowu Javier?

– Och nie, to słowa Massima. Podczas twojej nieobecności opowiedział mi co nieco o tobie. Myślę, że w ten sposób chciał przeprowadzić swoją

osobistą zemstę na mnie.

– Zemstę?

– Wiedział, jak bardzo zdenerwowała mnie twoja nocna ucieczka, więc dołożył mi kilka złośliwych kuksańców. Miał przy tym sporo radości.

Vincenzo zdołał się zorientować w ciągu ostatnich dwóch tygodni, że Massimo uważał go za swojego rodzaju łamigłówkę, zagadkę, którą on, techniczny geniusz, pragnie rozwiązać. Często wpadał do biura Vincenza na luźne pogawędki, podczas których zachowywali się, jakby byli starymi przyjaciółmi z dzieciństwa. Vincenzowi z trudnością przychodziło nienawidzenie kogoś, kto traktuje go niemal jak brata. Nigdy także nie przyznałby przed nikim, że równie mocno ciekawił go sam Massimo.

– A więc, to prawda?

– Co? – zapytała zaskoczona.

Pomyślał, że z nim pogrywała.

– Poślubiłaś mnie, żeby miękko wylądować po Javierze? – spytał oschle.

Spojrzała na niego, nieświadoma kokieteryjnego błysku w oczach. Zacisnął szczękę.

– Wiesz, to może być po części prawda. Jak inaczej wytłumaczyć to szaleństwo, które zatrzymało mnie na Bali? Javier i ja… mieliśmy wielkie plany, które rozbiły się z wielkim hukiem. Mój związek się rozpadł, a praca nie przynosiła satysfakcji. I wtedy zjawiłeś się ty… królewicz na białym koniu, by mnie uratować… Tyle że jesteś bardziej jak oślizgły, zimnokrwisty ropuch niż książę z bajki!

Podszedł do niej.

– Niedawno przeżyłaś bolesną stratę – powiedział łagodnie. – Żal i ból nie są dobrą motywacją do wejścia w życie dziecka. To nie zabawka. Nie zwrócisz go do sklepu, kiedy się już znudzisz.

Nagła zmiana tematu i jego uspokajający ton wyprowadziły ją z równowagi.

– Myślałaś o tym, że to może być dla niego równie przykre doświadczenie?

– Oczywiście. Okłamałeś mnie i straciłeś moje zaufanie. Długo nad tym myślałam, zanim przyszłam do ciebie.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– Po pierwsze, że chcę zdobyć opiekę nad Charliem. Gdy to się uda, nasze małżeństwo będzie już tylko obciążeniem. I wtedy…

– Pozbędziesz się mnie? – dokończył z błyskiem czarnego humoru.

Wzruszyła ramionami. Uśmiechnęła się lekko.

– Cóż, chyba tak.

Zamyślił się, a ona niemal słyszała, jak pracuje jego makiaweliczny umysł.

– *Bene* – powiedział wreszcie. – Zrobię to dla wyższego dobra. Ale moja współpraca ma swoją cenę.

– Oczywiście. – Zmierzyła go wzrokiem. – Musisz zawsze mieć ostatnie słowo.

– Prosisz mnie, żebym zajął ważną rolę w życiu dziecka…

– Nie proszę o to, żebyś był jego ojcem na zawsze…

– Ach, więc jak mamy to rozegrać? – parodiował ją teatralnie Vincenzo. – Będziemy udawali uroczą parę, zostanie ci przyznana opieka nad przyrodnim bratem, po czym znikniecie razem w jakiejś dziurze świata i zapomnicie o biednym mężu?

– Jaka jest twoja cena, V.? – zapytała śmiało, choć wewnątrz obawiała się najgorszego.

Podłożył pod jej brodę palec i spojrzał w oczy.

– Zawsze taka sama, Alessandro.

– Powiedz.

– Żądam tylko tego, co należy do mnie. Ni mniej ni więcej. Chcę, żebyś była żoną, którą przysięgłaś być. I żebyś stała u mojego boku, gdy będę zdobywał to, na co pracowałem całe dotychczasowe życie.

– Ta przysięga była złożona w oparciu o fałszywe przesłanki. Nie jesteś tym, za kogo cię uważałam. Poza tym nie zdradzę Lea i Massima.

– Wyświadczasz im niedźwiedzią przysługę, *cara*. Oni potrafią o siebie zadbać, Charlie nie. Powinnaś skupić się na nim.

– Mówisz, jakby można to było oddzielić.

– Nie widzisz kluczowej rzeczy. Nieważne, czy szukałem cię na Bali, czy nie. Nigdy nie miałem partnerki dłużej niż dwa miesiące, a porzuciłem moje wszystkie zasady, żeby cię poślubić. Nie zrezygnuję z jednej rzeczy, która prowadziła mnie przez życie.

– Prędzej skonam, niż dam ci się wykorzystać przeciwko nim.

Spojrzał na nią. Musiał z niechęcią przyznać, że wzbudziła w nim szacunek. I był z niej dumny. Walczyła o tych, których kochała, i była wobec nich bezwzględnie lojalna. Chciał, żeby była taka już tylko dla niego. Los, okrutny czy nie, sprawił, że mógł naprawić wszystko między nimi. Pragnął tego.

– Dobrze, zgadzam się. Poudajemy szczęśliwą, zakochaną parę. Po okresie próbnym, powiedzmy… trzech miesięcy.

– Okresie próbnym? Czego dokładnie?

– Twojego zachowania.

– Mojego zachowania? Jak śmiesz…

– Posłuchaj mnie, Alessandro. Twierdzisz, że zawiodłem twoje zaufanie. Cóż, ty zrobiłaś dokładnie to samo. Uwierz mi, księżniczko.

Jesteś pierwszą kobietą, której ofiarowałem tak wiele, i rzuciłaś mi to w twarz bez mrugnięcia okiem.

Nutka żalu, która przebijała z jego słów, odebrała Alex argumenty. Milcząco patrzyła na niego, a do jej umysłu powoli wkradała się świadomość prostej prawdy.

To małżeństwo coś dla niego znaczy – zrozumiała. – Moje odejście odebrał jak… porzucenie? Zdradę? Czyżby to małżeństwo i słowa przysięgi były dla niego święte?

– Nie mogę pozwolić na wprowadzenie dziecka między nas bez upewnienia się, że naprawdę tego chcesz. Przez trzy miesiące nie zmieniaj diametralnie swojego życia. Uporaj się w tym czasie z bólem po utracie matki, zdecyduj, co chcesz zrobić ze swoją karierą.

– Nie ma niczego, z czym musiałabym się uporać, V. – odparła niezadowolona z tego, że to właśnie on był tym głosem rozsądku.

– Właśnie straciłaś matkę, księżniczko. Ty…

– Tak naprawdę to nigdy nie miałam matki, więc nie mogłam jej stracić.

Wyciągnął do niej rękę. Odruchowo odsunęła się. Nie ufała sobie. Nie w jego obecności.

– Nie uciekaj. Po prostu… zostań ze mną – westchnął. – Pokaż światu, że się ustabilizowałaś. Pokaż mnie, że potrafisz się zaangażować w tę sprawę przez trzy miesiące. Po tym czasie ruszymy z procesem przyznania opieki.

– W ciągu tych trzech miesięcy Charlie…

– Będziesz go odwiedzać. Zamknij swoje pozostałe zobowiązania. Trzy miesiące to niewielka cena, biorąc pod uwagę fakt, że dzięki temu zapewnisz mu stabilny dom.

– Trzy miesiące to wieczność dla dziecka, które właśnie straciło wszystko i musi żyć u ludzi myślących wyłącznie o jego majątku. Robisz to, by mnie ukarać.

– Nie, Alessandro. Chcę mieć pewność, że oboje wiemy, na co się piszemy. Nie wprowadzimy dziecka do takiego bałaganu.

– Nie mogę zostawić go tam samego, bez ochrony.

– Dobrze. – Vincenzo w zamyśleniu zmarszczył brwi. – Czy twoja matka miała jakichś przyjaciół? Kogoś, kogo Charlie dobrze zna?

– Tak.

– Ufasz im?

– Tak. Mają małego synka w wieku Charliego.

– Nie dogadywałyście się z matką zbyt dobrze?

Wzruszyła ramionami.

– Ale to nie znaczy, że mam się pozbyć Charliego ze swojego życia. Nie opuściłam żadnych jego urodzin i regularnie wysyłam mu listy i kartki.

– Wykonam kilka telefonów. Może uda się umieścić go tymczasowo w tej rodzinie. Do momentu przyznania opieki będzie otoczony znajomymi osobami. Nie zmieni za bardzo swojego trybu życia… W międzyczasie wszystko zorganizujemy.

Pokiwała głową. Była mu wdzięczna i ucieszyła się, że przynajmniej w tym zakresie mogła na nim polegać. Musiała także przyznać mu rację, że dotąd zamiast mierzyć się ze swoimi problemami, uciekała od nich.

– Ja także mam swoje warunki – rzuciła znienacka.

– Jakie?

Podszedł do niej. Jego bliskość paraliżowała ją, a ciało wzywało.

– Nie będę z tobą sypiała. To nie jest prawdziwe małżeństwo. Już nie.

– Ach… Massimo miał rację.

Wstrzymała oddech, kiedy uniósł rękę i delikatnie poprawił niesforny kosmyk na jej ramionach.

– W związku z czym?

– Z tym, że nie znam cię zbyt dobrze, księżniczko. Ale chyba nawet on nie wie, jak bardzo potrafisz być okrutna.

Spojrzał na jej usta. Kompulsywnie oblizała wargi.

– W ten sposób mnie sobie podporządkowałeś. Jesteś za dobry w łóżku.

W jego magnetycznych oczach błysnęła złowroga iskra.

– Myślę, że między nami istnieje po prostu wyjątkowa więź, *bella*. A ty za wszelką cenę chcesz przed nią uciec.

– Udany i namiętny seks nie może być jedyną podstawą małżeństwa.

– To niestety prawda. Sugeruję poprawkę do twojego warunku.

– Jaką?

– Że możemy próbować się uwieść. A jeśli, powiedzmy, ty byś się temu poddała, nie możesz mieć mi później tego za złe.

– Nie poddam się, a już na pewno nie zamierzam cię uwodzić.

– A więc nie ma ku temu żadnych przeciwwskazań, tak?

Skinęła niepewnie. Vincenzo pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Wolałbym jednak, żebyś zmieniła zdanie i mnie uwiodła, księżniczko.

Jej serce zabiło szybciej, a dreszcz podniecenia przebiegł po skórze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alessandra musiała niechętnie przyznać, że wtedy, na Bali, miała pewne wątpliwości, czy powinna rezygnować ze swojej pracy.

Tempo było jednak szaleńcze. Jeden pokaz za drugim, wieczne podróżowanie od miasta do miasta, praca po osiemdziesiąt godzin tygodniowo, bez czasu na życie prywatne i nawiązywanie głębszych relacji. Do tego dochodziły stres i imprezy.

Oczywiście, początkowo imprezowała mocno i bez głowy, jak tylko może to robić szesnastoletnia dziewczyna, która ma świat u swoich stóp. Lecz z czasem cały ten blichtr wyblakł i zaczęła być coraz bardziej nieszczęśliwa.

Wśród fotografów, dotąd zachwyconych nią, zaczęła utwierdzać się opinia, że była marudna i nerwowa. Spóźniała się na ważne spotkania i pokazy. Traciła do tego serce…

Gdy powiedziała o tym Javierowi, wywiązała się między nimi potężna kłótnia. Nie chciał jej zrozumieć i zmuszał do tego, by nadal uczestniczyła w tym, co rodziło w niej coraz większą niechęć. Nie chciała być z takim człowiekiem.

Kolejnym znaczącym wydarzeniem w jej karierze było zerwanie bardzo korzystnego kontraktu z firmą kosmetyczną. Zrobiła to od razu, gdy się dowiedziała o przerażających, nieetycznych praktykach, których dopuszczali się w fazie produkcji.

Miała dość. Musiała uciec i wybrała Bali, a tam poślubiła pierwszego mężczyznę, który okazał jej zainteresowanie.

Jeśli spojrzeć na to wszystko, obraz osoby, który się wyłaniał, nie wyglądał zbyt dobrze.

Teraz stała jak manekin z wyciągniętymi rękami, podczas gdy makijażystka nakładała na jej policzki rozświetlacz. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Czuła ogromną ulgę płynącą szerokim strumieniem przez całe ciało.

Boże – pomyślała. – To naprawdę się udało.

Pokaz miał się rozpocząć za kilka minut, a za kulisami znajdowała się ogromna liczba ludzi mających dbać o dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

Alex od samego przyjścia czuła na sobie spojrzenia zgromadzonych tam ludzi. Plotki w tym środowisku rozchodziły się z prędkością błyskawicy.

Czuła się wolna. Stanęła w rzędzie modelek przygotowanych do wyjścia na wybieg. Miała na sobie czerwoną, prześwitującą, koronkową tunikę plażową.

Nagle do Ishy, producentki pokazu, jednej z kilku przyjaciółek Alex w tej branży, podeszła asystentka. Wywiązała się krótka ożywiona rozmowa. Isha oparła tył głowy o ścianę.

– Wszystko w porządku? – Alex podeszła do przyjaciółki.

– Pewien VIP pojawił się w ostatniej chwili, niezapowiedziany. Jego zespół zażądał dla niego oczywiście miejsca w pierwszym rzędzie. Nawet taki ekscentryczny geniusz jak Jean Benoit nie chce mu się narażać. Teraz wszyscy się zastanawiają, gdzie go posadzić. Podobno przybył specjalnie dla jakiejś modelki.

Alessandra poczuła ostrzegawcze łaskotanie w piersi. Od dnia, w którym zgodzili się zawrzeć umowę, minęły dwa tygodnie. W tym czasie

oboje mieli bardzo napięte grafiki i praktycznie się nie widywali.

– Czy wiadomo, kto to jest?

Isha potrząsnęła głową.

– Skup się na pokazie, Alex.

– Isho, po prostu mi powiedz.

– To Włoch, właściciel tej międzynarodowej firmy brokerskiej, o której jest ostatnio tak głośno. Niedawno wyciekły informacje, że jest powiązany z Brunettimi i przez to właśnie na nich zagiął parol. Podobno jest nieślubnym synem tego starego drania, Silvia. Nazywa się…

– Vincenzo Cavalli – dokończyła Alessandra. Poczuła, jakby ktoś mieszał spaghetti w jej brzuchu.

Wyprostowała się i ruszyła na wybieg.

Było już za późno na rozterki. Zawarła pakt z diabłem.

Vincenzo dopił whisky i wyszedł na balkon, z którego roztaczał się widok na wnętrze jego nowo otwartego klubu. Stara składnica kolejowa zmieniła się nie do poznania i zyskała nowe życie, co dostarczało mu niezwykłej satysfakcji.

Klub wypełniał mediolański światek mody, który dowiedział się o jego powstaniu podczas pokazu. Z głośników huczał hip-hop, a barmani serwowali imprezowiczom kolorowe koktajle.

Światło zmieniało się dynamicznie i agresywnie, lecz mimo to Vincenzo cały czas obserwował swoją żonę. Po dwóch tygodniach rozłąki nie mógł się nasycić jej widokiem.

Alessandra poruszała się jak motyl, krążyła między jednym towarzystwem a drugim. Wyglądała oszałamiająco. Jej kształtne opalone ciało w małej czarnej z szerokim dekoltem V, odsłaniającym boki piersi, wzbudzało wielkie zainteresowanie męskiej reprezentacji imprezy. Alex

była seksowna, a jednocześnie elegancka i stylowa. Sukienka miała plisowane, koronkowe zakończenie, fruwające swobodnie wokół zgrabnych ud. Ledwie zasłaniała krągłe pośladki, które Vincenzo pieścił i całował zaledwie kilka tygodni wcześniej.

Niestety dla niego, nie zanosiło się w najbliższym czasie na powtórzenie tych uniesień. Uśmiechnął się kwaśno. Musiał być cierpliwy.

Zmarszczył brwi, widząc, jak w ślad za Alex uparcie przedziera się przez tłum krępy mężczyzna w typie hiszpańskim. Od razu go poznał.

Javier Diaz.

Przypatrywał im się. Był gotowy ruszyć jej w razie potrzeby na ratunek, ale odprawiła byłego szybko jakąś kąśliwą uwagą i nieprzyjaznym wzrokiem.

Vincenzo uśmiechnął się i odprężył. Unikała go cały wieczór. Pozwalał jej na to. Musiała odreagować szalony, stresujący dzień pokazu, a on chciał opanować swoje własne emocje, zanim się do niej zbliży.

Poza tym mieli niewiele czasu do ogłoszenia ich ślubu. Vincenzo już musiał zmierzyć się z prasą po tym, jak wyciekły informacje o jego związkach z Brunettimi. Specjalnie skrócił swoją wizytę w Pekinie, by móc odpowiedzieć na serię niewygodnych i nieprzyjemnych pytań: „Czy Silvio Brunetti uwiódł pokojówkę hotelową, a pan jest owocem tego związku?”, „Czy jest pan nieślubnym synem Silvia Bunettiego?”, „Jakie są pana zamiary wobec BFI?”.

Jeden z tabloidów pozwolił sobie nawet na zatytułowanie artykułu o nim: „Bękart Brunettiego”.

Vincenzo nie był pewien, czy za tym przeciekiem informacji do prasy nie stała Alessandra. Spowodował on spore komplikacje. Dwaj umówieni już członkowie rady nadzorczej BFI wycofali poparcie jego kandydatury na dyrektora generalnego. Na domiar złego, w samej radzie rozpoczęła się

zażarta dyskusja o tym, w jaki sposób Vincenzo Cavalli stał się posiadaczem udziałów Silvia Brunettiego.

Przybył na pokaz, zdecydowany skonfrontować to z nią. Jednak gdy ujrzał ją na wybiegu, cała pewność i wyzwanie, uleciały z niego. Miała na sobie czerwone bikini i jasnobrązowe szpilki. Włosy upięła w kok, który jeszcze bardziej uwydatnił jej ostre kości policzkowe. Czerwona szminka na ustach dopełniała zniewalającego wyglądu. Miała nad nim władzę i rozpalała jego zmysły do czerwoności.

Postanowił nie dawać jej już więcej czasu. Świat musiał się dowiedzieć, że należy do niego. Że Alessandra Giovanni poślubiła „bękarta Brunettiego”. To miało go mocniej osadzić w gruncie, który ostatnio mocno osuwał mu się spod nóg. Ale była jeszcze jedna przesłanka: wizja odzyskania jej. Rozgrzewała w nim krew jak nic innego.

Oparł ramiona o balustradę schodów i złowił spojrzenie Alex. Wykonał w jej kierunku przywołujący gest. Zaśmiał się pod nosem, gdy zrobiła bezczelną minę. Jednocześnie poczuł przypływ pożądania.

Musiała mu się poddać!

Alessandra patrzyła na Vincenza stojącego na balkonie i przywołującego ją gestem do siebie. Oburzona pomyślała, że zachowuje się, jakby był jakimś panem i władcą. A ona w to poszła! Ich romans na Bali pozostawił w niej niezapomniany ślad.

Greta wytykała jej naiwność, lecz Alex była go pewna. Znała mężczyzn i ich gry. Jako modelka była wystawiona na ich sztuczki już od szesnastego roku życia. Podrywali ją, oświadczali się, a nawet próbowali napastować. Zarówno sławni projektanci mody, jak i potężni dyrektorzy międzynarodowych korporacji.

Większość z nich była onieśmielona jej zawodem, inni, przeważnie bogaci inwestorzy, starali się zaimponować jej majątkiem i wybujałym ego.

Vincenzo nie należał do żadnego z typów, które znała. Był zupełnie inny już od pierwszego wejrzenia. Było w nim coś praktycznego. Stąpał twardo po ziemi i zdawał sobie sprawę, jakie zajmował na niej miejsce.

Obdarzył ją szacunkiem, który należy się innej ludzkiej istocie. Gdy odprowadził Alex wieczorem do domu, był powściągliwy i taktownie odszedł, bez żadnych insynuacji.

Czuć było głębokie zaangażowanie we wszystko, co robił, a emocje, które u niego podskórnie wyczuwała, promieniowały niezwykle intensywnie.

Niestety, później się okazało, że te emocje kanalizowały się przez całe lata, by uderzyć w jej najbliższych…

Pokonała ostatni stopień schodów i od razu zaczęła tego żałować. Przestrzeń, w której się znajdowali, była wprawdzie duża, lecz także bardzo intymna, oddalona od wzroku innych ludzi obecnych na imprezie.

– Nie jesteś moim panem i władcą – rzuciła sucho na wstępie.

– Lecz mimo wszystko tu jesteś.

– Nie zamierzałam kruszyć o to kopii.

– Ach… więc znasz swoje ograniczenia.

– Jakie ograniczenia?

– Zdajesz sobie sprawę, że już dość mocno mnie nacisnęłaś, *si*? – zapytał chrapliwie, wyłaniając się z cienia. – Usiądziesz?

– Nie, dziękuję…

Zbliżył się do niej. Poczuła lekko cytrynowy zapach. Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Zrzucił z siebie ciemną, skórzaną kurtkę. Stalowoszara koszula Vincenza była rozpięta pod szyją i miała podwinięte mankiety.

Dostrzegła włoski, które porastały jego potężny tors i przed oczami Alex stanęło wspomnienie ich dotyku na własnej skórze.

Leniwy uśmiech ozdobił jego twarz.

– Wydajesz się rozgrzana, *cara mia*. Może zimny drink ci pomoże?

– Jest w porządku – zaprzeczyła, choć w rzeczywistości miała wrażenie, że luźne ubranie nieznośnie ją uwiera. – Przestań być taki…

Taki powalająco boski – dokończyła w myślach.

– Jaki?

– Taki… zatroskany. Jakby… – Potrząsnęła głową. Spinka podtrzymująca kok wysunęła się i z cichym brzękiem opadła na chłodną, marmurową posadzkę.

Zanim zdążyła po nią sięgnąć, on już tam był.

– Dziękuję. – Wyciągnęła rękę. Jednak on cofnął dłoń.

– Zostaw je takie – powiedział.

– Nie chcę… Są zbyt… – Odgarnęła z szyi ciężar włosów.

– Cały świat może oglądać cię na wybiegu w tej rozpalającej zmysły bieliźnie – spojrzał na jej falujący biust – ale nie odbieraj mi moich fantazji, Alessandro.

Patrzył na nią z czystym pożądaniem. Serce Alex przyspieszyło swój rytm.

– Przynajmniej tę jedną rzecz możesz zrobić, jako rekompensatę za wbicie noża w plecy swojego biednego męża.

Poczuła elektryczne napięcie przebiegające przez jej ciało.

– Wbicie noża w plecy? – powtórzyła z roztargnieniem.

– Byłaś niegrzeczną dziewczynką, *bella*. Pomogłaś Brunettim w ich beznadziejnej obronie.

Zdziwiona uniosła brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

W zamyśleniu przechylił głowę.

– To nie ty przekazałaś tabloidom informacje o moim niechlubnym pochodzeniu? Nadszarpnęło mi to reputację w finansowych kręgach Mediolanu.

– Ostatnią rzeczą, jaką bym teraz zrobiła, jest kłamstwo. Zbyt dużo ich się już między nami nazbierało, nie sądzisz?

– Jesteś wspaniała, nawet gdy mnie atakujesz, księżniczko.

– A ty niesamowity nawet podczas knucia intryg, V.

Roześmiał się. To totalnie zmiękczyło jej wnętrze. Zapragnęła wtulić się w niego. I błagać, by zrezygnował z tych okropnych spraw, które toczyły się w jego życiu. By postawił na pierwszym miejscu ją i ich wspólne relacje.

– Nikomu nic nie powiedziałam. Możesz wierzyć lub nie, ale w przeciwieństwie do ciebie nie staram się ranić innych ludzi. Wiem, jak bolesne musiało to być dla ciebie. Poza tym związałam właśnie z tobą najbliższą przyszłość.

Przypatrywał jej się przez dłuższą chwilę, po czym skinął.

– Więc musiała to być twoja cudowna macocha Greta.

– To niesprawiedliwe. Uważasz, że oni za wszelką cenę chcą ci zaszkodzić.

– A więc kto? Tylko oni odnieśli z tego pożytek. Szczerze mówiąc, to był całkiem mądry ruch z ich strony.

– Jak to?

– Straciłem poparcie dwóch członków rady BFI, a ceny akcji Cavalli Enterprises poleciały na łeb, na szyję. „Bękart Brunettich” miał na to spory wpływ. Trafione przezwisko.

– Okropne – zaprzeczyła, zraniona goryczą jego tonu. – Ale czy coś zmieniło, V. ?

– Zmieniło? – Podniósł głowę. – W związku z czym?

– Ze spojrzeniem na siebie z innej strony. Może powinieneś zatrzymać się na chwilę i przemyśleć…

– Myślisz, że dbam o to, co sądzi o mnie świat? Miałbym teraz odpuścić?

To było dla niej twarde zderzenie z rzeczywistością.

– Jeżeli ja mogłam przestać uciekać przed życiem, dlaczego ty nie…

– Wystarczy, Alessandro! – Zdjął z niej wzrok i popatrzył na tłum na dole. – Nie zajęło ci zbyt dużo czasu złamanie warunków naszej umowy.

– Umowy, której warunki ty podyktowałeś. – Zmarszczyła brwi. – Mam nie podejmować ważnych życiowych decyzji pod wpływem impulsów. Przypatrywanie się w milczeniu temu, jak niszczysz moich bliskich, jest… Powiedzmy, że nie leży w mojej naturze. Naprawdę nie zamierzam z tobą walczyć. Mogę tylko próbować cię przekonać.

– Cieszę się, że tak uważasz – odparł ze skromnością, która ją zaskoczyła. – Byłaś cudowna dziś na wybiegu. Nie dziwię się, że wciąż czekali na twój powrót.

– Ta praca osadziła mnie w rzeczywistości, to prawda. Ale kończę z tym. Wiem, że podjęłam tę decyzję w emocjach, ale to było nieuchronne. Mam już dość nieustannej harówki, wciskania nosa w moje prywatne sprawy, samotności, która dopada, gdy gasną światła…

– A co z nim?

Nie musiała nawet podążać za jego wzrokiem, by wiedzieć, o kim mówi. Przez chwilę milczała. Chciała połechtać swoją dumę, wywołując w Vincenzie ukłucie zazdrości. Nie zamierzała jednak kłamać.

– Między Javierem a mną nie układało się już od dłuższego czasu. Gdy się dowiedział, że zamierzam zrezygnować, pokazał swoje prawdziwe oblicze. Poza światłem reflektorów nie znaczyłam dla niego już tak wiele.

Te wspomnienia wciąż ją bolały, ale pozbyła się już dawno iluzji, że ją i Javiera połączyła wielka, romantyczna miłość. Podobnie jak tej, że dla matki była kimś więcej niż tylko karą za przelotny romans.

– On wciąż się wokół ciebie kręci – zauważył Vincenzo.

– Jak sam stwierdziłeś, całkiem nieźle mi dzisiaj poszło. Javier zastanawia się zapewne, czy nie odpuścił zbyt wcześnie.

– Nawet po tym, jak go rzuciłaś i ukryłaś się na Bali?

– Utwierdzam się w przekonaniu, że dobrze postąpiłam. Jestem pewna, że chcę w życiu czegoś innego. Moje odejście z branży jest przesądzone… Pora na nowy rozdział w moim życiu.

– Jesteś pewna siebie – stwierdził cicho.

– Wystarczy, żeby cię przekonać?

– *Si.* – Wyprostował się. – Mogę zasugerować pierwszy akapit? Obwieścimy światu nasze małżeństwo, okej?

– Tak myślę.

– Tego wieczoru? Chyba nie będzie lepszej możliwości.

– Masz rację. – Przebiegła wzrokiem po wypełniającym klub tłumie. – Tam na dole z pewnością znajdują się ludzie powiązani z największymi tytułami prasowymi i branżowymi mediami. Jak to zrobimy? Wspólne zejście?

Zbliżył się do niej, wpatrując jej się arogancko w oczy. Wyciągnął dłoń i położył na jej skroni. Drugą ręką objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Lekko, by mogła się odsunąć, gdyby zechciała.

– Myślałem raczej o pocałunku – powiedział wreszcie. – Tu i teraz. Pobudzimy trochę ich zainteresowanie. Potem to ogłosimy.

Muzyka głośno dudniła. Jego dotyk był iskrą, która rozpaliła w niej lont. Chciała powiedzieć: tak. Lecz nie mogła poddać się zbyt łatwo.

Przebiegła dłonią po włosach i zatrzepotała kokieteryjnie rzęsami.

– Robisz to, by mnie ukarać? Za to, że uciekłam?

Czerwona szminka na jej ustach przywodziła smak dojrzałych, słodkich truskawek.

– Nie wiedziałem, że całowanie mnie jest taką karą, *bella*.

– Nie jest. – Zbliżyła usta do jego ucha. – Tak naprawdę, niewiele rzeczy daje mi tak wiele przyjemności, jak właśnie to.

– Pragnę tylko pocałować żonę po miesiącach rozłąki, podczas których byłem samotny w łóżku. Budziłem się w środku nocy, podniecony, zastanawiając się, czy wtedy na Bali, gdy kochaliśmy się pod gwiazdami, było tak dobrze, czy tylko to sobie wyobraziłem?

– Było – przyznała z prostotą. Nie umiała grać w gierki, przez które wykorzystałaby jego słabość. – No dobrze. Zróbmy to.

– Brzmisz, jakbyś się szykowała do bitwy.

– Bitwa już dawno się zaczęła, nie uważasz?

– I pewnie ja ją zacząłem?

– Tak.

– Więc i ja muszę ją zakończyć?

– Nie. Ja to zrobię – odparła. – I zamierzam wygrać.

Westchnął teatralnie.

– A chciałem tylko spokojnego małżeństwa z posłuszną mi kobietą.

Zaśmiała się. Żal i stres, które towarzyszyły jej w trakcie ostatnich tygodni, odeszły. Vincenzo znów był tym mężczyzną, z którym śmiała się

i droczyła, i który słuchał, gdy mówiła mu o swoich marzeniach.

Tym razem się nie śmiał, lecz mrok zniknął z jego spojrzenia. Wyglądał fantastycznie.

– A nagroda dla zwycięzcy?

– Jest nagroda?

– Przy takich sprawach zawsze jest. Powiedzieć ci jaka, księżniczko? – wyszeptał.

Położyła dłoń na jego piersi. Czuła miarowe, mocne bicie serca. Wzmocniło się, gdy przylgnęła do niego biodrami.

– Jaka? – zapytała cicho, pragnąc zatopić się w tym oceanie męskości.

– Poddanie.

– Nigdy – odparła z butą.

Przesunęła palce wyżej, aż dotarły do karku. Dotknęła jego włosów. Odchyliła głowę, czując na szyi gorący oddech Vincenza. Wszystkie zmysły Alex uaktywniły się na wspomnienie długich, przepełnionych rozkoszą nocy.

– No, chyba że… – Przesunęła dłonią po jego umięśnionym brzuchu.

– Chyba że co?

Powoli zbliżyła usta.

– Chyba że pociągnę cię ze sobą.

– Tego chcesz?

– Tak. Chcę, żebyś utonął. We mnie. Żebyś nie wiedział już, co jest słuszne, a co nie. Żebyś…

Miękkie, ciepłe usta opadły na nią. Pieszczota połączyła ich języki i oddechy. Uruchomiła w niej eksplozję. Całowała go, lizała i kąsała, lecz wciąż było jej mało. Smakował whisky, był prawdziwy, zmysłowy i promieniował potrzebą.

Przycisnęła się do niego i niemal go pożerała. Jakby był jedyną rzeczą, której potrzebowała. Vincenzo przesunął dłoń na jej odsłonięte biodro, tuż pod miejscem, gdzie kończyła się jej mała czarna. Ten gest wyzwolił w niej prawdziwy żar.

– Spokojnie, *cara*. Nigdzie się nie wybieram – wyszeptał.

Ta żartobliwa uwaga zadziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Pomimo tych świadczących o opanowaniu słów dojrzała tam czystą żądzę. Także on z trudem odzyskiwał opanowanie.

– To chyba wystarczy do ogłoszenia naszego małżeństwa, *si*? – powiedziała cicho.

Odchrząknął w odpowiedzi i Alex się zaśmiała. Schodząc po schodach, wyczuwała jego uwięzioną namiętność. Zastanowiła się przy tym, jak łatwo zwycięstwo może zamienić się w porażkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alex stała u stóp schodów willi rodu Brunettich. Jej jedwabna bluzka i długa spódnica łopotały na silnym, jak na tę porę roku, wietrze.

Wiatr idealnie komponował się z jej nastrojem. Boże – pomyślała. – Otaczają mnie najbardziej uparci ludzie na tej planecie.

Dźwięk ryku silnika Lamborghini Aventador wdarł się, przerywając jej rozmowę z Gretą. Greta stanowczo odrzuciła możliwość przeproszenia Vincenza. Alex musiała pogodzić się z faktem, że osoba, która przyjęła ją z taką życzliwością, przez lata traktowała Vincenza i jego matkę z niezmiennym okrucieństwem i bezdusznością. Nawet Massimo wytykał to Grecie.

W tamtym czasie robiła wszystko, by zabezpieczyć los swoich dwóch wnuków. Silvio był egoistycznym potworem, który już za ich życia doprowadził do sporego nadszarpnięcia zaufania wobec długiej tradycji szanowanego BFI.

Greta nie wykazała także zrozumienia wobec tego, że Alex nie zerwała wszystkich kontaktów z Vincenzem.

Z drugiej strony był on. Wykorzystał ich pocałunek i ogłoszenie małżeństwa do tego, by kontynuować oblężenie BFI. Wizja „bajkowego romansu” świetnie poprawiała jego pogarszający się ostatnio image. Prasa automatycznie przeskoczyła z przedstawiania Vincenza jako wygłodniałego wilka na najromantyczniejszego człowieka na planecie.

Wysiadł z samochodu. Miał na sobie sweter z kołnierzykiem i dżinsy. Był wizualizacją wszystkich marzeń Alex. Jego kruczoczarne włosy lśniły, mokre po kąpieli, a świeżo ogolona twarz zachwycała mocnymi rysami silnej szczęki.

Po ich pocałunku media oszalały. Informacja o ślubie stała się prawdziwą sensacją. Lecz nie dopracowali jednego punktu ich planu – mianowicie, gdzie mieli mieszkać? Alessandra wciąż zamykała swój kontrakt, codziennie kontaktowała się z Charliem, a pozostały czas wykorzystywała do pełnienia „społecznych obowiązków” u boku Vincenza.

Ten tryb życia był dla niej w pewien sposób wygodny. Dużo łatwiej jej było się mu oprzeć, kiedy rankiem rozchodzili się, każde w swoim kierunku.

Oparty o samochód Vincenzo promieniował naturalną wytwornością, surową i elegancką zarazem. Był pewny siebie i złośliwie arogancki w sposób, jakiego nie widywała nawet u bardzo przystojnych modeli, z którymi pracowała.

Ten mężczyzna nie potrzebował niczyjej akceptacji, by poprawić swoje ego. Zapracował ciężko na wszystko, co posiadał. Spojrzał na nią z tym rodzajem zaborczości, który rozwiał w niej jakiekolwiek ślady niechęci.

– Myślałam, że przyjedzie po mnie kierowca.

– Ach… chciałem spędzić z tobą choć kilka chwil na osobności – odparł z błąkającym się na ustach uśmiechem. – Słyszałem twoje przemówienie z Kobiecego Szczytu Dyrektorów Generalnych. Było naprawdę odświeżające i trafne.

W głosie Vincenza pobrzmiewał autentyczny podziw. Zdobywał jej serce zbyt łatwo…

– Dziękuję – odparła ze ściśniętym gardłem.

Podszedł bliżej.

– Nigdy nie myślałem o zagrożeniach, wynikających z poślubienia tak energicznej i niezależnej kobiety. Gale dobroczynne, sesje zdjęciowe… Czuję się trochę zaniedbany jako ten biedny mąż. – Uśmiechnął się.

Kosmyk włosów opadł mu na czoło. Instynktownie nachyliła się, by go poprawić. Czubeczkami piersi nacisnęła na jego biceps.

– Nie jesteś w najmniejszym stopniu „tym biednym”, V. – szepnęła, choć chciała zabrzmieć głośno i pewnie.

Cofnął się i spojrzał cudownie aprobującym wzrokiem, od którego zrobiło jej się ciepło na duszy.

Alex przez lata pracowała z artystami makijażu, więc sama wybierała prostszy i bardziej naturalny wygląd.

Biała, jedwabna drapowana bluzka nie była ani zbyt luźna, ani obcisła, odsłaniała jednak płaski brzuch. Alex miała na sobie dwuwarstwową jedwabną spódnicę, której spodnia warstwa kończyła się kilka centymetrów nad kolanami, a zewnętrzna, przezroczysta, sięgała aż do stóp.

Założyła diamentowe kolczyki i cieniutki złoty łańcuszek z maleńkim wisiorkiem. Niesforne włosy upięła we francuski warkocz, kiedy były jeszcze mokre.

– Wyglądasz… inaczej – stwierdził wreszcie.

– Gorzej?

– Urzekająco inaczej – wyjaśnił. – Na wybiegu jesteś olśniewająca, ale wolę cię w tej odsłonie.

– Nie w tej, w której mam na sobie tylko trzy maleńkie, trójkątne skrawki materiału?

Zaśmiał się, a jego szare oczy błyszczały jak płynny metal.

– W tej też. Ale to nie tak. Teraz jesteś prawdziwsza. Wyglądasz jak kobieta, którą poznałem na Bali.

Uwodził ją i zabrakło jej na to słów. Robił wszystko, by zdobyć swoją nagrodę.

– Wyglądasz jednak na zmęczoną. Anna powiedziała mi, że się przepracowujesz.

– Twoja asystentka powinna zachować swoje opinie dla siebie. – Uniosła podbródek.

Podszedł jeszcze bliżej, zamykając jej drogę ucieczki przy samochodzie.

– Za bardzo się eksploatujesz, widzę to.

– Chcę załatwić wszystkie sprawy i być już wolna, dla Charliego.

– Nie uciekniesz od żalu, *cara*. Ani nie przyspieszysz pewnych rzeczy. Powinnaś raczej…

– Troszczyłam się o siebie, odkąd tylko pamiętam. Nikt tego nie zrobi za mnie lepiej.

Uniósł dłonie w geście poddania.

– Nie chciałem być protekcjonalny.

– Nie spałam dobrze – westchnęła przepraszająco.

– Brakuje ci mnie w łóżku?

– To nie moja wina, że nie chcesz zostać w willi. Ani Leo, ani Massimo nie mieliby nic przeciwko temu. Poznałbyś lepiej swoich bra… – zawahała się – …ludzi, których nienawidzisz.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Myślisz, że jesteś taka sprytna, *si*?

– O co ci chodzi?

– Sądzisz, że jeśli zamieszkam z nimi pod jednym dachem, to zmienię zdanie?

– Mówiłam ci już… Mam stąd łatwiejszy dostęp do wszystkiego, czego potrzebuję, na przykład moją małą pracownię projektową. Dlaczego nie możesz się tu wprowadzić? Boisz się, że mógłbyś polubić ludzi, których nienawidziłeś całe życie? A co do łóżka… Widziałeś moją ostatnią reklamę, tę dla sklepu z gadżetami erotycznymi? – Oblizała kusząco wargi i rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie.

Chrząknął i lekko się zaczerwienił. Tym razem to ona się roześmiała.

Wcześniej Alex była tą, która za nim podążała, to ona chciała, by ich relacja się pogłębiała.

Vincenzo zaś był dość oszczędny w okazywaniu emocji, natomiast w łóżku był rewelacyjny. Im bardziej mu się oddawała, tym większe stawiał przed nią wyzwania. Aż wreszcie oddała mu się całkowicie, ciałem, sercem i duszą. Chciała wierzyć, że on czuł to samo.

Ponownie rozważała powody, dla których wziął z nią ślub.

– *Si* – odpowiedział wreszcie. – Widziałem rozkładówkę, którą byłaś uprzejma mi wysłać. Idealnie ucieleśniłaś tam seksowną, pewną siebie, nowoczesną kobietę.

– Prawda? Firma w podziękowaniu wysłała mi jeden egzemplarz tej zabawki. – Zaśmiała się.

Wysłanie Vincenzowi rozkładówki było świetnym żartem. Równie dobrze bawiła się podczas samej sesji, która była pomyślana w bardzo zabawny sposób.

– Czy jest jakaś puenta tej historii? – wycedził.

– Mówiłeś, że powinnam zwalczać stres. To był…

W mgnieniu oka przyciągnął ją do siebie. Poczuł jej delikatny zapach.

– Grasz nieczysto, *cara* – wyszeptał. Jego dłonie paliły skórę Alex. – Czy ja też mogę użyć wszystkiego, co mam w zanadrzu?

Przywarła do jego torsu, naciskając go piersiami.

– Ty też grasz nieczysto, V. Używasz mnie do swoich celów. Już nic nie jest prawdą.

– Co?

Zamierzała się odsunąć, lecz ich nogi się sczepiły. Uderzyła biodrem o jego brzuch, a udem otarła się o krocze. Wyczuła jego podniecenie.

– Och… – wydała z siebie zdziwiony szept.

Zaschło jej w ustach. Nagły przypływ potrzeby pchnął ją bezsilnie na niego. Całym ciałem, piersiami, biodrami…

Chwycił silnymi dłońmi biodra Alex. Poczuła, że podniecenie Vincenza zwiększało się coraz bardziej.

– Myślisz, że nie brakuje mi ciebie w łóżku? Że na widok tej rozkładówki nie dopadła mnie potworna żądza? Należysz do mnie, a mam cię tylko na fotografii.

Przycisnął ją do siebie mocniej. Zadrżała.

– Proszę, V…

– O co prosisz, *bella*? – Polizał jej szyję, a ona zacisnęła mimowolnie uda. – Mam dać ci rozkosz tu i teraz? Przy samochodzie, przed oknami willi? Czy wtedy wygram tę rundę?

Pociągnęła go za włosy, wtulając twarz w jego kark.

– Czasem chciałabym, żebyśmy się nigdy nie spotkali na tej wyspie. Chciałabym…

– Chciałbym dać ci to, czego pragniesz, czego oboje pragniemy – wyszeptał, gładząc jej plecy. – Ale kogo bardziej nienawidziłabyś następnego ranka? Mnie czy siebie?

Wciągnęła łapczywie powietrze. Wiedziała, że miał rację.

– Puść mnie – szepnęła.

Sama nie była zdolna do odejścia. Delikatnie poluzował swój uścisk. Doskonały dżentelmen. Najmniejszym błyskiem oka nie zdradził, że ta runda rzeczywiście należała do niego.

Samochód oddalał się od willi. Alex przez długie minuty ciszy wpatrywała się w widok szczytów Alp i migoczących w słońcu jezior.

Zwróciła uwagę na jego dłonie spoczywające na kierownicy. Na smukłym palcu Vincenza lśniła złota obrączka, prosta lecz bardzo kosztowna. Kupiła mu ją w ekskluzywnym sklepie jubilerskim na Bali.

Wyczuł jej wzrok i spojrzał na nią. Odwróciła głowę.

– Może powiesz mi, skąd ten nastrój?

– Jest okej.

– Nie jest. Kiedy cię zobaczyłem, jak zwykle straciłem głowę. Teraz wiem, że już wtedy byłaś nie w sosie.

Musiała przyznać, że był spostrzegawczy.

– To moje pierwsze wolne popołudnie od dwóch tygodni. Nie jestem zachwycona faktem, że twoja asystentka dopisuje mi w kalendarzu kolejne punkty bez konsultacji ze mną. Potrzebuję czegoś więcej niż: „Ważna kolacja z panem Cavalli – strój nieformalny”. I to zaledwie na kilka godzin przed spotkaniem.

– Annie łatwiej skoordynować nasze napięte grafiki niż kontaktować się z twoim asystentem.

Zwróciła uwagę, że imię asystentki wymówił z wyraźną sympatią.

Urokliwa wioska Bellagio powitała ich wąskimi, kamiennymi uliczkami i przepięknymi zaułkami. Aventador pokonywał je z głośnym rykiem silnika.

– Co to za ważniak, z którym mamy się spotkać? Kolejny sprzeniewierzony członek zarządu BFI, który ma na pieńku z Leem albo

Massimem?

– To mój stary przyjaciel. Antonio… jest mi bardzo bliski i pomimo moich protestów zorganizował z grupką znajomych przyjęcie-niespodziankę z okazji naszego ślubu. Proszę cię, żebyś odłożyła na chwilę na bok nasze nieporozumienia i potraktowała go z szacunkiem.

Zaskoczył ją ten szorstki ton.

– Będę wpatrzona w ciebie jak w obrazek. Jakbyś był spełnieniem moich wszystkich romantycznych marzeń i snów.

– Alessandro, to dla mnie bardzo ważne – westchnął. – Zależy mi na tym, żebyście się poznali z Antoniem, zanim nastąpi cały ten cyrk po przejęciu przeze mnie BFI. Nie chcę rozmawiać z nim o tym, jak uciekłaś ode mnie w trakcie miesiąca miodowego, a wróciłaś tylko ze względu na swojego przyrodniego brata. Antonio to bardzo tradycjonalistyczny mężczyzna.

– Więc nie powiemy mu też, jak ukryłeś przede mną swoją największą życiową ambicję? I jak…

– Antonio zna moje pochodzenie i cel w życiu. Wie o wszystkim, co zrobiłem.

Nagle Alex poczuła, że odnalazła klucz do poznania tego człowieka. Coś, co pomoże lepiej go zrozumieć i powstrzymać. Pojawiła się nadzieja na to, że nie pomyliła się aż tak bardzo, poślubiając go. Że wszystko da się jeszcze naprawić.

Vincenzo zatrzymał samochód przy jeziorze. Wzdłuż wąskiej, malowniczej uliczki ciągnęły się rzędy ładnych, kolorowych domów.

Alex sięgnęła do drzwi, lecz Vincenzo wyciągnął ramię, zatrzymując ją na miejscu.

– Jeden spokojny wieczór powinien przynieść nam trochę wytchnienia. Nie musimy być dziś w świetle reflektorów.

– Następnym razem poinformuj mnie z wyprzedzeniem. Zwłaszcza kiedy jestem w tak szampańskim nastroju.

– Jeden wieczór, Alessandro. To dla mnie ważne.

– Byłoby miło, gdybyś myślał także o tym, co jest ważne dla mnie.

– *Cristo!* Co cię znowu ugryzło?

– Nie umiem wybaczyć pewnych rzeczy, Vincenzo.

– Tak, *cara*. I oboje wciąż sprawdzamy granice tych rzeczy, czyż nie?

– Wykorzystałeś to wszystko, co jest między nami, do własnych celów. Nasz pocałunek został wyeksploatowany do cna przez twoją ekipę PR. A cały ten romantyzm ma za zadanie przykryć twoje agresywne działania wobec Lea i Massima.

– Przypominam, że to był twój plan. Czy to nie ty przyszłaś do mnie, kierowana swoimi ważnymi motywami, jakkolwiek szlachetne by nie były? Nie umiesz zapomnieć o tej przeklętej rodzinie nawet na godzinę?

– Tak, to był mój pomysł, ale wystarczy, że musimy paradować przed kamerami i całym tym medialnym cyrkiem. Jednak nie wszystko jest na sprzedaż.

– O czym ty mówisz?

– O zdjęciu z naszego ślubu. Jedynym, które mamy. Zrobił nam je wtedy przechodzień, którego o to poprosiłam. Ani twój zespół PR, ani cudowna asystentka nie zapytali mnie nawet o zgodę na przekazanie go prasie.

– Alessandro…

– Wymyśliłeś to małżeństwo z Bóg wie jakich powodów. Moje odrzuciłam na bok. Przekonywałam się, że to, czego pragnę, nie ma już znaczenia, i że to wszystko dla Charliego. Porzuciłam moje głupie nadzieje. Ale to zdjęcie… jest dla mnie cenne. Ta chwila była prawdziwa.

Najprawdziwsza w moim życiu, a ty mi ją ukradłeś, by zmanipulować świat.

„Ukradłeś mi ją!”.

Te słowa krążyły po głowie Vincenza podczas powitania i gratulacji ze strony jego dawno niewidzianych przyjaciół, na oświetlonym księżycowym blaskiem tarasie małego domku Antonia.

Gdy to powiedziała, zobaczył w jej pięknych oczach ból.

Przypomniał sobie, że pomimo hardości i zdecydowania była także krucha i wrażliwa. Na niego. Jego działania i słowa. To uczucie osiadło w piersiach Vincenza i nieznośnie ciążyło. Zapragnął, by już nigdy nie cierpiała.

Dio santo – pomyślał – to wszystko jest takie pokręcone.

Obejrzał się, by ujrzeć jej smukłą, elegancką sylwetkę. Stała pośród grupki ludzi z miękkim uśmiechem na ustach. Była najwyższa ze wszystkich tam zebranych i najpiękniejsza. Kiedy Marco, nastolatek, którego znał od jakiegoś czasu, powiedział coś do niej, pokiwała głową i roześmiała się. Mówili o boksie. Vincenzo był tego pewien.

Podała komuś kieliszek i podciągnęła sukienkę, przyjmując pozycję bokserską. Prawe ramię Alex wykonało ruch uderzenia prawym hakiem. Jej twarz wyrażała czystą radość, kiedy zrobiła unik przed lewą pięścią Marca. Wyglądała niezwykle seksownie.

Widział, jak jego współpracownicy rewidują swoje poglądy na jej temat. Wyczuł ich zdziwienie, kiedy odkryli, że Alessandra miała w sobie coś więcej niż tylko piękny wygląd.

– Nie spodziewałem się tego po tobie – powiedział Antonio, podając mu kieliszek szampana.

Vincenzo spojrzał na niego. Antonio wyciągnął do niego pomocną dłoń, gdy był zagubiony. Wsparł go nie tylko moralnie, lecz także sfinansował jego pierwszy interes. Pomagał mu na każdym etapie jego rozwijającej się kariery. Vincenzo zawdzięczał mu wszystko. Lecz nawet przed nim niektóre rzeczy wolał zachować w sekrecie.

Nagle zrozumiał, co Alessandra miała na myśli, mówiąc: „Ta chwila była prawdziwa”. Poczuł żal do samego siebie.

– A czego się spodziewałeś? – Pociągnął łyk szampana.

Antonio wzruszył ramionami.

– Międzynarodowa modelka, Vincenzo! Imprezy, projektanci, high life… Połysk pozbawiony głębi.

– Alessandra jest kimś więcej niż tylko supermodelką, Antonio. Daj jej szansę.

– Wszyscy jesteśmy czasem ofiarami stereotypów, *si*? – Starszy pan zaśmiał się ze swojego żartu. – Już sama wiadomość o twoim ślubie jest wystarczającym szokiem. Nigdy dotąd nie przejawiałeś takich chęci.

– To prawda. Nie zaprzątałem tym sobie głowy.

– Gdybym wiedział, zaproponowałbym ci lepszą alternatywę – stwierdził Antonio.

Vincenzo podążył za nim wzrokiem. Ujrzał Annę stojącą sztywno, z chłodnym uśmiechem zastygłym na twarzy.

– Potrzebujesz silnej, stabilnej kobiety, która będzie stała przy tobie jak skała. Która będzie znała swoje miejsce w twoim życiu. Nie takie… puste stworzenie rodem z krainy marzeń.

– To moja żona, Antonio. Anna nigdy nie była w moim życiu nikim więcej.

– Jesteś także mężczyzną. – Wzruszył ponownie ramionami i spojrzał na Alex, która właśnie rozmawiała z Anną. – Ach, więc jest tak

zniewalająca jak jej widok, *si*?

Tym razem to Vincenzo wykonał gest, sugerujący, że wszystko mu jedno. Nawet przed Antoniem nie chciał się przyznać do prawdy. Tej najgłębiej skrywanej.

A brzmiała ona tak, że kompletnie stracił dla niej głowę. Jej lojalność wobec Brunettich zadziwiła go, a determinacja, by wydobyć z trudnej sytuacji swojego przyrodniego brata, do głębi poruszyła. Było jeszcze coś. Jej wrażliwość i kruchość, kiedy chodziło o niego samego… To nim wstrząsnęło. Bardziej, niż mógł się tego po sobie spodziewać.

– To, że jest powiązana z Brunettimi, to kłopot – drążył Antonio.

– Owszem – przyznał Vincenzo. – Ona… nie jest zadowolona z tego, co zamierzam im zrobić. Mało tego, prowadzi cichą kampanię, by mnie odwieść od moich planów.

– I? Odniesie sukces?

Vincenzo zmarszczył brwi.

– Znasz mnie, Antonio. Jest pewną częścią mojego życia. Moją małą słabością.

Nie wyznał prawdy. Pragnął jej obiecać i dać wszystko, byle tylko ujrzeć uśmiech na jej twarzy.

– Jest nagrodą – ciągnął. – Za moje zwycięstwa. Przeszłe i przyszłe.

– Patrzysz na nią z takim pragnieniem, jakby do ciebie nie należała. Jakbyś chciał więcej.

Antonio trafił w samo sedno. Jednak Vincenzo nie mógł się do tego przyznać.

– Może zapomniałeś już, jak to jest, Antonio. Nie zaprzeczam, że ma nade mną jakąś władzę.

– To mnie martwi. Ta władza. I pytanie: jak dużo będziesz w stanie jej wybaczyć, ile rzeczy nagniesz, by ją uszczęśliwić?

– Mów wprost, Antonio.

– Nie jestem jeszcze na tyle stary, żeby nie nadążać za wiadomościami. Cofnęła cię o parę ładnych kroków, informując prasę, kim tak naprawdę jesteś. Wszyscy się zastanawiają, jakie są twoje pobudki, jak zdobyłeś fortunę… Straciłeś przez to poparcie w radzie nadzorczej BFI i musisz znaleźć nowych sojuszników.

– Mój zespół od kształtowania wizerunku wykonał od tamtej pory kawał dobrej roboty, przekuwając to w coś pozytywnego. Poza tym to nie Alessandra jest źródłem przecieku.

– I ty jej wierzysz? – W głosie starszego mężczyzny pobrzmiewała wątpliwość.

– Tak – stwierdził pewnie Vincenzo.

– Zbyt długo na to pracowaliśmy. To małżeństwo może wszystko odwrócić.

– Chcę zbudować to, czego odmawiano mi całe moje życie. Znaczenia w społeczeństwie, domu, do którego mogę wrócić, stworzenia rodu. Pierwszy raz w życiu postąpiłem samolubnie. To nie jest ani błąd, ani zaplanowany ruch.

Zastanowił się, czy Antonio nie widział w nim tylko narzędzia zemsty. Czy miał być tylko pędzącym ku wyznaczonemu celowi pociskiem? Ponownie poczuł pęknięcie, które otwierało przed nim pustkę, podobną do tej, którą czuł za każdym razem, kiedy odwiedzał matkę.

Alessandra była dla niego powiewem świeżego powietrza. Przy niej zaczynał myśleć o swojej przyszłości.

– Tak długo, jak nie odstręcza cię to od twojej misji – dodał Antonio z nieprzejednaniem.

Ta cecha ukształtowała pewność Vincenza. Wiara Antonia zaprowadziła go do sukcesu, a teraz brzmiała jak bolesne echo, którego nie umiał wygłuszyć.

– Nie myśl, że zapomniałem – zapewnił Antonia Vincenzo. – Nie mogę, choćbym tego chciał. Zawsze, kiedy widzę matkę…

Odwrócił wzrok. Ta rana nigdy się w nim nie zagoiła.

– Nie przestawaj mi ufać, Antonio – zakończył.

Starszy pan chwycił go za ramię.

– Ufam ci. Może to nie było takie złe posunięcie. Może dzięki niej łatwiej osiągniesz swój cel.

– Co masz na myśli?

– Ty i Leonardo Brunetti jesteście w impasie, jeśli chodzi o większość akcji BF, prawda?

– *Si*.

– Greta Brunetti wciąż ma swój pakiet akcji. Jeśli zależy jej tak bardzo na twojej żonie, to może dałaby się przekonać do scedowania ich na ciebie?

Vincenzo nie był przekonany. Stanowisko Alex w tej kwestii znał aż za dobrze.

– Mam przekonać Gretę, by zdradziła własnych wnuków, by uszczęśliwić Alessandrę?

– Musi być jakiś powód oddania twojej żony tej rodzinie. Przetestuj go. Sprawdź, jak daleko możesz się w tym posunąć. Im szybciej wygrasz tę wojnę, Vincenzo, tym szybciej rozpoczniesz swoje szczęśliwe małżeńskie życie – kusił Antonio.

Vincenzo nie zdobył się na odpowiedź. Wizja szczęścia Alessandry jako karty przetargowej wobec Grety Brunetti wywoływała w nim głęboki sprzeciw. Po czymś takim nie mógłby spojrzeć sobie w oczy.

– Jeśli to już koniec na dzisiejszy wieczór, to chętnie wróciłabym do domu – wyszeptała Alessandra z uprzejmym uśmiechem, który przykleił jej się do twarzy na cały wieczór.

– To nasze zdjęcie z dnia ślubu… W gazetach… Nie poleciłem, by to zrobili. – Przyłożył palce do jej ust, widząc, że zamierzała zaprotestować. – Proszę, wysłuchaj mnie. Chciałem, by poprawili mój wizerunek w mediach, więc ponoszę za to oczywiście odpowiedzialność. Cała akcja była raczej bezmyślnym impulsem niż zaplanowaną strategią. Nikt nie chciał, żebyś z tego powodu cierpiała. Ani nie chciał umniejszyć znaczenia tego dnia dla ciebie.

Wzrok Alex wyrażał ból i niedowierzanie. Ujął jej dłoń.

– Powinienem być bardziej świadomy tego, jakie to dla ciebie ważne – kontynuował. – Powinienem…

– To nie ma znaczenia.

– Ma. To, co o tym myślisz, ma bardzo duże znaczenie. – Powstrzymał się przed powiedzeniem: „to, co myślisz o mnie”. – Zaczyna do mnie docierać, jak wielką wyrządziłem ci tym krzywdę. Ale zapewniam, że moje pobudki wobec ciebie były zawsze takie same.

Przez chwilę patrzyła na niego, jakby chciała złapać go za słowo.

– Obiecaj, że nie użyjesz mnie do tej przeklętej walki.

– Dobrze. Mówiłem ci już zresztą. To nie dotyczy naszego małżeństwa. Chodź, księżniczko. Zatańcz ze mną.

Nie drgnęła ani się nie odezwała. Vincenzo czekał. Pomimo braku akceptacji ze strony Antonia wiedział, że to właśnie ona była mu pisana, kiedy ta cała afera już się zakończy. Wyciągnął do niej dłoń. Po chwili zawahania ujęła ją i podążyła za nim z cichym westchnieniem.

Wszystko wokół niego przestało mieć znaczenie. Liczyło się tylko to, że trzymał ją w swoich ramionach. Przez kilka minut tańczyli, spokojnie

kołysząc się do dźwięków muzyki.

– Wybaczyłaś mi już? – wyszeptał wreszcie. – Że to opublikowaliśmy?

– Jesteś, kim jesteś – odparła. Jej słowa wyrażały doznaną klęskę i Vincenzo poczuł się z tym źle.

– Ja… Na wyspie coś się między nami zrodziło, ale w realnym świecie zawiedliśmy się nawzajem, oboje.

Spojrzała mu w oczy i kiwnęła potakująco, po czym odsunęła się od niego i oparła o balustradę. Rozejrzała się wokoło.

– Ci ludzie cię uwielbiają. Oddaliby dla ciebie wszystko – stwierdziła.

– To chyba przesada.

– Nie sądzę. – Pokręciła głową.

– Znają mnie już długo. Od małego chłopca, który nie miał nic, z wyjątkiem marzeń. Zawsze dobrze sobie radziłem z liczbami. Okazało się, że umiem przewidywać wyniki na giełdzie. To było dla mnie naturalne.

– Tak jak Massimo i jego komputery – wtrąciła się.

Zignorował to.

– Antonio rozpoznał mój talent i pomógł mi go rozwijać. Gdy zaczynałem, ci ludzie powierzyli mi cały dorobek swojego życia. Wszystkie oszczędności. Zaufali mi, a teraz kiedy mam milion razy więcej, staram się im za to odwdzięczyć.

– To wspaniale, że nie byłeś sam. Lecz to wciąż nie rodzina.

Wzruszył ramionami.

– Ona cię kocha. Wiesz o tym?

– O czym mówisz? – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Twoja asystentka, Anna. To oczywiste. Ona myśli… oni wszyscy myślą, że jestem zdradziecką wiedźmą, która na ciebie nie zasługuje.

– Co?

– Byliście razem?

Vincenzo odetchnął ciężko. Spojrzał najpierw na Alex, potem w stronę grupki, wśród której znajdowała się Anna. Uwaga Antonia sprawiła, że spostrzegł teraz, z jakim chłodem jego asystentka przywitała Alessandrę.

– Bardzo dawno temu. Wiele lat wcześniej, zanim się poznaliśmy. To była krótka przygoda, którą zakończyłem natychmiast, kiedy zaczęliśmy razem pracować.

– A teraz ona ma nadzieję, że to się jeszcze powtórzy.

Vincenzo nie zamierzał zaprzeczać. Zwłaszcza że zrozumiał już wszystko.

– To moja wina. Widocznie nie dałem jej jasno do zrozumienia, że między nami nic się już nie wydarzy. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, Alessandro. Nigdy jej nie zwodziłem.

– Wierzę ci – odparła z prostotą Alex. – Powiedziała mi, że masz już gotowe plany architektoniczne. Chcesz zburzyć willę Brunettich i postawić w tym miejscu coś innego. A także, że zamierzasz przejąć BFI przed dwusetną rocznicą powstania firmy.

Zszokowało go to.

– Anna nigdy nie wykazałaby się takim brakiem profesjonalizmu, by opowiadać o moich planach.

– A więc skąd wiem to wszystko? Ona mnie nie cierpi. Uważa, że ukradłam jej ukochanego i chce, żebym odeszła. Wszyscy tu byliby mniej zdziwieni, gdybyś zamiast ślubu ze mną nagle postanowił zostać księdzem. Nasze małżeństwo to dla nich prawdziwe łajdactwo – powiedziała.

– Moje życie to nie plebiscyt, o którym każdy ma prawo decydować.

– Wygląda na to, że jednak tak. – Zmarszczyła brwi.

– Jesteś moją żoną, Alessandro. Jeśli Anna nie rozumie, jak bardzo jest to dla mnie ważne, będzie musiała odejść. Przykro mi, że przez nią

poczułaś się niekomfortowo.

– A nie jest ci przykro, że ukrywałeś to wszystko przede mną?

– To wszystko istniało na długo przed tym, jak się poznaliśmy. Jak ode mnie uciekłaś.

– A jeśli zdecydowałabym się zostać w tym małżeństwie? – dociekała. – Kiedy już przejąłbyś BFI, zrównał dom Brunettich z ziemią i postawił na jego miejscu nowy… Miałabym tam zamieszkać? Tam miałabym zacząć nowe życie?

– *Si.*

– Leo i Massimo nigdy go nie oddadzą.

– Przekonamy się.

– Miłość nie zakwitnie na podłożu tak przesiąkniętym nienawiścią, V.

– Nigdy cię o nią nie prosiłem – wyrzucił z siebie.

Wzdrygnęła się, a jej oczy rozbłysły wilgocią. Wmawiał sobie, że to przez nagły powiew chłodnego wiatru.

– Dlatego mnie poślubiłaś, *bella*? Wyobraziłaś sobie, że mnie kochasz? – Sam wyczuł ostre okrucieństwo tych słów. – Co to za miłość, od której uciekasz przy pierwszej nadarzającej się okazji? Dla niej mam porzucać całe swoje dotychczasowe życie?

Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Alex. Zesztywniała, lecz go nie odtrąciła.

– Miłość jest dla głupców, którzy nie zdają sobie sprawy, że może tak łatwo zamienić się w truciznę – powiedział. – To przez nią Anna stała się taka zaborcza wobec mnie. To miłość sprawiła, że moja matka złamała serce prostego mężczyzny, który ją podziwiał i szanował.

– Antonio?

– *Si*. Poszedł do Silvia i zażądał, by ten zachował się przyzwoicie. Lecz Brunetti zmiażdżył go jak robaka. Zniszczył jego biznes, rodzinę i wszystkich, którzy starali się mu pomóc.

Rozejrzała się wokół. Zaczynała rozumieć.

– Ci ludzie… Zebrałeś ich tutaj. Oni wszyscy…

– Są ofiarami potężnej rodziny Brunettich.

– Silvia Brunettiego. Nie Lea i Massima. – Cofnęła się z zaciśniętymi ustami. Nigdy nie widział jej aż tak zbolałej. – Oni wszyscy płyną niszczącym wszystko statkiem, na pokład którego chcą zabrać i ciebie. Nie pozwolą ci się z tego wycofać, nawet gdybyś chciał. Stąd ta chłodna atmosfera. Myślą, że przeze mnie możesz zmienić zdanie.

– Nie zmienię – stwierdził stanowczo.

– Cóż, to ustawia mnie w szeregu. – Zaśmiała się gorzko. – Pamiętaj tylko o jednym, V. To ty na końcu zapłacisz cenę tego, nie oni. Zniszczysz swoją rodzinę, nawet nie dając jej szansy.

– Moją rodzinę? Ani przez chwilę nie uważałem Lea i Massima za rodzinę. Gdy to się już skończy, staniemy się w pewien sposób braćmi… wspólnego losu. Ale oni mnie nie wspierali, kiedy przymierałem głodem, kiedy matka stawała się cieniem samej siebie. Kiedy nie miałem pieniędzy na jej leczenie.

– Ale ty…

– Odpuść. To nie twoja walka, *cara*.

– Ta walka skończy się tym, że wszyscy będziemy nieszczęśliwi, V.

Wpatrywał się w nią. Odpowiedź uwięzła mu w gardle. Stawała się dla niego coraz bardziej droga. Nie umiał tego jednak okazać, otworzyć się przed nią. Poza tym miał coś do udowodnienia. Światu i sobie.

– To będzie zależeć od ciebie, Alessandro. To ty decydujesz o swoim życiu. Dla Charliego czy nie. Musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, ile

z tego jest prawdą, a ile naszą umową. Jeśli o mnie chodzi, nic się nie zmieniło od momentu, kiedy założyłem ci obrączkę na palec.

Spojrzał jej głęboko w oczy, przekonując się, jak wielkie wrażenie wywarły na niej te słowa. Nie chciał zostawiać Alex w takim stanie, lecz odwrócił się i odszedł. Musiał sprawić, że wybierze jego. Pragnął tego, jak niczego innego w swoim życiu.

Dołączył do Antonia i ludzi, których zawsze miał przy swoim boku. Szanowali go, podziwiali, a także wierzyli, że będzie w stanie wymierzyć w ich imieniu sprawiedliwość. Lecz po raz pierwszy odczuł, że nie do końca do nich pasował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alex wróciła właśnie z wyczerpującego, tygodniowego wyjazdu do Nowego Jorku, podczas którego odwiedziła Charliego. Na miejscu zastała najbardziej nieprawdopodobny widok, jaki mogła sobie wyobrazić.

Leo, Massimo i Greta jedli kolację na świeżym powietrzu, na tarasie. Był cudowny wrześniowy wieczór, lecz to nie on najbardziej zwracał jej uwagę. Pośród nich siedział Vincenzo, bezczelnie wpatrując się w nią przez cały czas, jaki zajęło jej pokonanie dzielącej ich odległości.

Na kilka sekund zapomniała o męczącej podróży.

– Jak się miewa twój mały brat, Alessandro? – zapytał sucho zza stołu.

– Całkiem dobrze, choć wolałabym, żeby bardziej wyrażał emocje. Jest dość zamknięty w sobie jak na siedmiolatka.

– Chłopców często uczy się, że płacz jest oznaką słabości – powiedział Massimo z nutką goryczy.

Vincenzo spojrzał na niego z zagadkowym spojrzeniem.

– Ojciec latami obrażał i wyzywał Massima bez żadnych konsekwencji – wyjaśnił Leo, zaciskając szczęki.

Alex wstrzymała oddech, a jej mąż wydawał się zaskoczony tym, co usłyszał. Spodziewała się z jego strony jakiejś uwagi, lecz nie padła żadna. Najwyraźniej trawił tę informację.

– Charlie powiedział mi, że jeden z chłopców w szkole prześladuje go. Zgłosiłam to nauczycielce, obiecała się tym zająć. Pokazałam mu też, jak powinien go uderzyć, jeśli to się powtórzy.

Mężczyźni roześmiali się. Atmosfera lekko się rozluźniła.

– Usiądź, *bella*. No, chyba że zamierzasz znów dokądś uciec. Niedługo zabraknie ci kryjówek.

Oblał ją rumieniec.

– Musiałam zająć się starymi sprawami matki w Nowym Jorku. Poza tym Charlie bardzo się już za mną stęsknił. Napisałam ci, że wyjeżdżam.

– Tak. Pięć minut przed odlotem.

– Co by to zmieniło, gdybym oznajmiła wcześniej? – Nie dała mu zbić się z tropu. – Jesteś tak zajęty zarzucaniem swoich intryganckich sieci, że nie mogę nawet dać Charliemu odpowiedzi, kiedy będzie mógł do mnie przyjechać.

– A może ja chciałem wybrać się tam z tobą? Nie pomyślałaś o tym?

Obrzuciła go wątpiącym spojrzeniem.

– Po co?

– Choćby po to, żeby okazać swoje wsparcie w tak trudnych dla ciebie wydarzeniach. Byłoby też rozsądnie zająć wspólny front wobec jego wujków, pokazać im, że żywo się interesuję losem chłopca. Na razie jestem dla niego zupełnie obcym człowiekiem.

Znów się zaczerwieniła. Zrozumiała, że miał rację, co jeszcze bardziej ją przytłoczyło. Potrzebowała wytchnienia.

Od emocjonalnej huśtawki, w którą wpędzał ją jednym spojrzeniem.

Od zaufania, którego od niej żądał, chociaż na nie kompletnie nie zasłużył.

Im więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej skomplikowana okazywała się osobowość tego mężczyzny. Kwestie zemsty, ambicji i pragnienie siły nie były już tak jednowymiarowe, kiedy zestawiło się je z jego niewątpliwą moralnością i gotowością niesienia pomocy innym.

Początkowo bała się o Lea i Massima. Teraz zaczynała się obawiać o Vincenza. Bała się pustki, która go nawiedzi, gdy cała jego życiowa misja dobiegnie końca.

– Przepraszam. Masz rację. – Potarła dłońmi zmęczone oczy. – Nie przemyślałam tego do końca.

– Wciąż z tym walczysz, *bella* – powiedział, kładąc swoją dłoń na jej.

Skinęła głową i cofnęła rękę. Trzy pary oczu wpatrywały się w nich z różnymi poziomami zainteresowania.

– Co cię skłoniło, by w końcu przybyć do willi?

– Znudziło mi się już spać w samotności.

Widelec Grety zazgrzytał na talerzu.

– To ja go zaprosiłem – włączył się Leo. – Neha zwróciła mi uwagę, że w całej tej… sytuacji ty znajdujesz się między młotem a kowadłem. I chcemy jeszcze raz powiedzieć, że nie oczekujemy, żebyś za nas walczyła. Ale jeżeli z jakichś powodów uznałabyś, że chcesz wyjść z tego małżeństwa, Massimo i ja rzucimy wszystko, by ci pomóc. Chciałem, żeby on to usłyszał.

Vincenzo ani drgnął. Jednak w jego oczach zapałała tak wielka wściekłość, że Alex ledwo mogła złapać oddech.

– Proponujesz mojej żonie, że jej pomożesz ode mnie odejść, Leonardo. I to w mojej obecności. To naprawdę nieroztropne z twojej strony – powiedział z gładkością, od której włosy jeżyły się na karku. – To jak machanie czerwoną płachtą przed bykiem. A Alessandra włożyła tyle wysiłku, by odwieść mnie od zrujnowania was.

Leo nie poruszył najmniejszym mięśniem.

– Groźba zrujnowania mnie nie sprawi, że nagle zapomnę o swoich zasadach, Cavalli. Myślisz, że było ci ciężko? Nie doświadczyłeś trucizny, którą ojciec wlewał do naszych głów, kiedy ledwo rozróżnialiśmy dobro od

zła. Nie musiałeś mierzyć się z toksycznymi kłamstwami, dlaczego matka nas porzuciła. Musiałem chronić siebie i moją rodzinę przed tym człowiekiem, będąc ledwie podrostkiem. A Alex jest członkiem tej rodziny już od bardzo dawna.

Vincenzo nie odpowiedział. Alessandra po raz pierwszy od tygodni poczuła iskrę nadziei. Zbliżały się obchody dwusetnej rocznicy powstania BFI, a ona nie zdradziła braciom planów Vincenza. Gdy wróciła tamtego wieczoru do willi, nie zastała żadnego z nich, co przyjęła z ulgą. Nienawidziła być posłańcem złych wiadomości.

– Zorganizowałaś sobie wolne na czas obchodów? – zapytał Massimo. – Oczywiście będzie prasa, ale także fotograf, który zrobi rodzinną sesję do uzupełnienia historii BFI.

– Jeśli pozwolisz, to podziękuję za to – odparła.

Vincenzo chwycił ją za rękę. W jego oczach płonęła złowroga radość.

– Oczywiście, że przyjdzie – powiedział. – Zjawimy się oboje, by świętować wielki sukces tak zasłużonej firmy.

Greta niewzruszona wstała od stołu. Podeszła do Alex, położyła dłoń na jej ramieniu i zacisnęła ją lekko. Po czym odeszła. Bez słowa.

Alex z trudem przełknęła. Po chwili Leo i Massimo podążyli w ślad za babką.

Została sama z Vincenzem. Zwróciła się ku niemu. Miał zmarszczone brwi i zamyślony wzrok.

– Co to za nowa gra?

– Spełniam twoją prośbę.

– Proszę, V. Wystarczy już tego.

– Mam już dość życia jak kawaler w hotelach. Tu czeka na mnie moja cudowna żona. Zrozumiałem, że od początku miałaś rację.

– To znaczy: zrozumiałeś, że możesz pomęczyć Gretę w jej własnym domu?

– Żądać, żebym zachowywał się w tej sytuacji, jakbym nagle odnalazł ukochaną babcię, to już zbyt wiele. Nawet jak na ciebie, *bella*.

Nie mogła zrozumieć, jak wcześniej mogło jej się to wydawać dobrym pomysłem.

– Jeśli myślisz, że zmusisz ją do okazania żalu, to się tego nie doczekasz, V. Musiała zmierzyć się ze wszystkimi konsekwencjami łajdackich wyczynów Silvia. To utwardziło serce Grety.

– Jedną z tych konsekwencji są moje narodziny.

– Nie proszę, byś jej wybaczył.

– *Bene*. Nie chciałbym cię zawieść.

– Czy to w ogóle coś dla ciebie znaczy? Poza grą? – Zniecierpliwiona odepchnęła krzesło. – Idę stąd.

– Alessandro…

– Muszę się przygotować. Projektanci zaczynają wypuszczać swoje nowe kolekcje w Mediolanie. Powinnam się pokazać.

Vincenzo podążył za nią w dół schodów.

– Skontaktowałem się z twoim agentem i wypisałem cię z tego.

Zamarła.

– Co? To… Jak śmiałeś?

– Alessandro, wyglądasz, jakby mógł cię przewrócić najmniejszy podmuch wiatru.

– I czyja to wina? Cały tydzień przebijałam się przez sprawy matki… co zatrzymać, co wyrzucić… Dla Charliego. Całe życie zapakowane w pudełka. Po czym wróciłam do tego. Wiem, że nie możesz wybaczyć Grecie. Nawet ja nie umiem jej wybaczyć. Ale… czy pomyślałeś choćby

przez minutę, że mogę cię potrzebować? Że chciałabym móc na tobie polegać?

– Oczywiście, że tak.

– Jestem taka głupia. Myślałam, że twoja obecność tutaj to dobry pomysł. Jestem żałosna i…

Objął ją tak mocno, że musiała przestać się trząść.

– Ciii… *tesoro*. Oddychaj, Alessandro.

– Czasem czuję się taka samotna. Nieważne, dokąd ucieknę, na końcu i tak jestem przerażająco sama.

– Spójrz na mnie, *bella*.

Spełniła jego prośbę i ogarniająca ją panika ustąpiła. Ujrzała swoje odbicie w jego szarych oczach. Przez ciężki oddech poczuła delikatny zapach mężczyzny, a ciepło ciała Vincenza sprawiło, że po jej policzku spłynęła łza.

– Nie jesteś sama. Jestem tu. *Mi dispiace*… Przepraszam, miałaś rację. Zapomniałem, jak wiele przeszłaś.

W tej chwili był dla niej wyczekiwanym rajem. Księciem z bajki, jakiego zawsze pragnęła. Pragnęła się w nim zatopić, lecz wspomnienie okrutnych słów matki przywróciło ją do rzeczywistości. Spojrzała w jego magnetyczne oczy i zmusiła się do wyjścia spod uroku, któremu się poddała.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego zachowujesz się tak, jakby to małżeństwo było dla ciebie ważne?

Jego przekleństwo długo rozbrzmiewało echem w ogrodzie.

– Bo jest takie. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Po prostu jest.

Zorientowała się, że nawet nie znał powodu. Ale on istniał. Dojrzała go w jego oczach, w ułożeniu ust.

– Ale dlaczego? – naciskała. Była pewna, że stanęli u progu czegoś zasadniczego. Życiodajnego.

– Ponieważ dzięki tobie zacząłem widzieć dla siebie przyszłość. Całe moje życie kręciło się wokół zniszczenia Brunettich. Przyjechałem na Bali, bo byłem ciekawy ciebie, twojej roli w tej rodzinie. Lecz kiedy się poznaliśmy… nigdy nie czułem się tak z żadną kobietą.

Wciągnęła powietrze, które paliło ją w płucach. Każda cząstka wokół niej wypełniła się nadzieją. Pomyślała, że miał rację. Nie mogła być pośrodku tego wszystkiego, starając się ich pogodzić. Musiała dokonać wyboru. Chciała wybrać jego, zasypać dzielącą ich przepaść i mieć nadzieję, że sprawy potoczą się w wymarzonym przez nią kierunku.

– Naprawdę chcesz spędzać ze mną czas?

– Od naszego ślubu widziałem cię łącznie kilka godzin. Byłaś zajęta zamykaniem kontraktu, ratowaniem Brunettich przede mną albo pomaganiem Charliemu na drugim końcu świata. Mógłbym się poczuć naprawdę zaniedbywany, gdyby nie to, że widzę, jak bardzo zaniedbujesz samą siebie.

Wzruszyła ramionami. Nie odnalazła w sobie jednak tyle energii, by wyzwolić się z jego ramion. Zresztą nawet tego nie chciała.

– Oboje jesteśmy bardzo zajęci – odparła.

– Tęsknię za tobą, *bella*. Dlatego się tu wprowadziłem. Tęsknię za… – przełknął ciężko, a w jego oczach ujrzała żądzę – …za spędzaniem z tobą czasu.

Parsknęła pod nosem.

– Masz na myśli to, że tęsknisz za seksem?

– *Si*. Ale za seksem z tobą.

Nie umiał ukryć swojego palącego pożądania, a ona powoli mu się poddawała. Pomiędzy nimi przebiegła iskra, po której Alex zaczęła kołysać się ku niemu, ku jego ciepłu i twardości.

Położył dłonie na jej biodrach i lekko przycisnął do siebie.

– Przestań uciekać, Alessandro.

Musnął ustami jej delikatną linię szczęki. Serce Alex przyspieszyło i oparła się na nim. Poczuła miękkie usta Vincenza na swojej szyi, na policzku, wreszcie w kąciku ust.

Zesztywniała. Nawet spadający meteor nie był w stanie ruszyć jej stamtąd.

– Może zaczniesz od solidnej porcji snu, *bella*? Mamy sporo do nadrobienia.

Vincenzo delikatnie zamknął za sobą drzwi sypialni. Widok zmizerniałej twarzy Alex prześladował go przez całą drogę do pokoju, który przekształcił w swój tymczasowy gabinet. Pożądał Alessandry i to było dla niego zupełnie zrozumiałe. Była boska, a w łóżku dopełniała go wręcz idealnie.

Ale była jeszcze ta druga rzecz. Czułość, którą poczuł, gdy ujrzał ją śpiącą w dresach i t-shircie z ciemnymi cieniami pod oczami. Źródła tego fenomenu nie rozumiał.

Był rozkojarzony podczas wideokonferencji, w której uczestniczyli z jednej strony on z Massimem, a z drugiej dwaj dyrektorzy finansowi BFI, zatrudnieni przez Lea rzutcy i dynamiczni finansiści.

Gdy dobiegła końca, Massimo zamknął ekran laptopa z głośnym trzaskiem.

– Nic na niego nie znajdziesz – powiedział spokojnie.

– Co? – Vincenzo ocknął się. Jego uwaga wciąż była skupiona na Alex.

– Nie znajdziesz na Lea żadnych brudów. Ani na mnie, jeśli już przy tym jesteśmy.

Vincenzo spojrzał na młodszego z braci Brunettich. Zaczynał go coraz bardziej szanować. Wbrew swojej woli.

– Posłuchaj, Massimo…

– Nie obrażaj mojej inteligencji, Cavalli. Od kilku tygodni szukasz haków na Lea. Ludzie, którzy tak chętnie podążają za tobą, by mu zaszkodzić… byli pierwszymi, z którymi musiał stoczyć walkę, by zawrócić BFI z podejrzanej ścieżki, na którą wprowadził spółkę Silvio. To oni byli przeciwni, kiedy Leo powoływał komisję etyki. To oni żałowali pieniędzy, by zadośćuczynić poszkodowanym przez Silvia. Ale ty przecież doskonale o tym wszystkim wiesz. – Massimo wziął laptop i skierował się do drzwi. – Jak na kogoś, kto nienawidzi Brunettich, bardzo przypominasz jednego z nich, Cavalli.

– Nawet nie śmiej… – Vincenzo poczuł, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny.

– Nie? To metoda Brunettich, by zniszczyć tych, którzy próbują nas ocalić. Nie zorientowałeś się jeszcze? Przecież masz o nas wszystkie informacje. Czy Natalie nie powiedziała ci, że niemal jej nie straciłem, bo byłem taki popaprany? Czy nie tak samo postępujesz z Alex? Nasz ojciec… *si*, nasz ojciec… – Vincenzo aż skręcił się w środku na brzmienie tych słów – …zniszczył dwie kobiety, które chciały zawrócić go z destrukcyjnej ścieżki. Spójrz na to chłodnym okiem, a spostrzeżesz, że jesteś jego prawdziwym synem. Bardziej niż ja i Leo razem wzięci.

Te słowa paliły Vincenza jak kwas, topiąc zdecydowanie i pewność siebie. Brunetti, których miał zniszczyć, okazywali się ludźmi więcej niż honorowymi. Nie dość, że nie odpowiadali na jego agresywne zagrywki

tym samym, to jeszcze zaprosili go do swojego domu. Tego, który zamierzał zrównać z ziemią.

Jedynym, na co zwracali uwagę, nie było to, jak postępował z nimi, ale to, w jaki sposób potraktował Alessandrę. On sam wstępował na tę ścieżkę, by naprawić krzywdy, lecz nie miało się to równać z wyrządzaniem zła niewinnym ludziom. Teraz zaczynał się czuć jak ktoś, kto utknął w połowie drogi między przeszłością a teraźniejszością. Między danym słowem a egoizmem.

Mało tego, w tym samym miejscu uwięził wraz z sobą Alessandrę.

Alex stała w przestronnym gabinecie Leonarda. Była rozdarta, ponieważ rozumiała, że nadszedł czas, by podjąć decyzję. Nie mogła w dalszym ciągu być zawieszona w próżni. Poznała Antonia i innych ludzi, którzy zostali skrzywdzeni przez Silvia Brunettiego. Zrozumiała, jak wielkie brzemię dźwigał Vincenzo przez te wszystkie lata. Ono napędzało jego pragnienie sprawiedliwości, jednocześnie wypalając go od środka.

Zdawała sobie sprawę, że tkwił w błędzie, jednak nie mogła go tak po prostu porzucić. Wciąż wierzyła, że była jeszcze szansa, aby go wyleczyć.

– Wczoraj w willi mówiliście serio? – zapytała.

Leo i Massimo odwrócili się jak na komendę od okna, za którym roztaczała się wspaniała panorama Mediolanu. Niebo miało urzekający, pomarańczowo-błękitny kolor. Na ich twarzach pojawiło się zatroskanie.

– Alex? Wszystko w porządku? – Leo podszedł do niej, omijając ciężkie biurko. Miał poluzowany krawat i rozpiętą marynarkę. Alex wiedziała, że Neha była w ciąży z bliźniętami i Leo martwił się o jej zbyt wysokie ciśnienie.

– Przepraszam. Nie powinnam była przychodzić.

– Nie. Nie uciekaj, *bella*. – Massimo błyskawicznie zatrzymał ją, zanim zdążyła wyjść.

– Oczywiście, że mówiłem serio – przyznał Leo i położył dłoń na jej ramieniu. – To nie twoja walka, Alex. Nie jesteś nam nic winna.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się. Leonardo, odkąd go znała, był zawsze przykładem uczciwości i godności. Przeciwnie niż jego ojciec.

– Co ci leży na sercu? – spytał.

– Wiem, że nie możecie wybaczyć Vincenzowi tego wszystkiego, co wam zrobił. I co nadal robi. Ale teraz znam jego pobudki. Przez lata wpadał coraz głębiej w pułapkę walki o sprawiedliwość dla ludzi, którzy sami nie mogli się o nią starać. Obwinia nie tych, których powinien, ale… nie jest potworem. Jeśli uważacie go za takiego, nie potrafiłabym kontynuować tego małżeństwa. Jesteście dla mnie zbyt ważni. Jesteście moją rodziną.

– I nic tego nie zmieni, Alex – włączył się Massimo. – Wiemy, że nie jest potworem. Natalie przypomina nam o tym każdego dnia. Pomógł jej, kiedy była kompletnie sama i zagubiona. Ktoś taki nie może być wcielonym złem.

– Wybaczycie mi, jeśli… z nim zostanę?

Massimo gwizdnął. Leo wysłał bratu znaczące spojrzenie.

– Nie potrzebujesz naszego przebaczenia – odparł. – Kochamy cię bez względu na to, jakiego dokonasz wyboru. To twoje życie i nie chcemy się w nie mieszać. Przynajmniej dopóki on cię nie skrzywdzi.

– Nie zrobi tego – zapewniła, nie mając pojęcia, skąd pojawił się w niej ten ogromny pokład zaufania. – Wiem, dlaczego tak postępuje. Ma mnóstwo powodów, które na razie zasłaniają mu obraz rzeczywistości. Jednak wierzę, że jest w nim coś więcej. Chcę spróbować.

Massimo objął ją ramieniem.

– Przygotowywaliśmy się na najgorsze scenariusze, jeszcze zanim pojawił się w twoim życiu, *bella*.

– Nawet jeśli zabierze nam wszystko, odbudujemy to od nowa – dodał Leo. – Nie jest w stanie nas zniszczyć. Chyba ufasz nam choć trochę?

Alex uśmiechnęła się, pomimo łez spływających jej po policzkach.

Byli wspaniali. Nie mogła zrozumieć, jak Vincenzo nie mógł tego dostrzec.

– W ogólnym rozrachunku BFI i willa niewiele znaczą – kontynuował Leo. – Neha z dziećmi, Natalie… ludzie, którym na nas zależy, oni zawsze będą przy nas, *si*? Nawet jeśli Vincenzo weźmie całą resztę. Rób to, co uważasz za słuszne, Alex. Jesteśmy z tobą.

Wpadła mu w ramiona. To była jej prawdziwa rodzina. Coś, czego Vincenzo nigdy nie poznał, a co chciała z nim stworzyć. Dla Charliego, dla siebie i dla Vincenza.

Rzucała się na głęboką wodę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Vincenzo wszedł do środka. Przez chwilę stał zdezorientowany. Znajdował się w miejscu, w którym Alessandra skryła się przed światem. Sam ją zachęcał do tego, by zatroszczyła się także o swoje zdrowie, i dał jej kilka ładnych dni wytchnienia od trosk. I od siebie.

Oranżeria miała przeszkloną jedną ścianę. Za nią rozpościerał się cudowny widok na jezioro. Było oblane światłem słonecznym, przez co sprawiało wrażenie, że wewnątrz błękitnej toni szaleją setki jasnych, chaotycznych błyskawic.

Wszędzie wokół stały rozmaite pudła i kartony. Większość z nich była otwarta, ukazując jego oczom setki materiałów we wszystkich możliwych kolorach.

Na ciemnym mahoniowym stole piętrzyły się sterty rysunków i szkiców. Było tam wszystko, od wyszukanych wieczorowych kreacji po koszule pracownicze. W kącie stały dwie nowoczesne maszyny do szycia, a na ruchomych wieszakach do ubrań wisiały sukienki wraz z dodatkami do nich.

Na arkuszach z rysunkami znajdowały się wersje logo przedstawiające literę „A” w różnych, wijących się i oplatających wariantach i kombinacjach.

Już miał zawołać Alex, kiedy usłyszał odgłos czknięcia dobiegający z przeciwległego końca obszernego pomieszczenia. Ostrożnie przedarł się przez zabałaganioną podłogę pracowni, by dotrzeć na jej drugi koniec.

Siedziała na podłodze, odwrócona do niego plecami. Miała w ręce prawie opróżniony kieliszek czerwonego wina, a obok stała butelka.

Vincenzo przez chwilę wpatrywał się z pożądaniem i fascynacją w opaloną skórę na jej plecach, którą odsłaniała biała koronkowa bluzka. Ponownie czknęła.

– Alessandro? – odezwał się cicho, by jej nie przestraszyć.

Odwróciła się i spojrzała na niego znad ramienia. W blasku świateł łzy w jej oczach wyglądały jak małe kryształy. Dla wygody odsunęła od siebie poły sukienki i siedziała z podwiniętymi wokół bioder fałdami materiału, odsłaniając złączone razem, zgrabne, długie nogi.

Ukląkł i położył dłoń na jej nagim ramieniu.

– *Cristo!* Jesteś lodowata! – Rozłożył szerzej palce, by ją choć trochę ogrzać.

– Co? – Wyglądała, jakby wyszła z jakiegoś transu. – Ach… zimna? Zawsze taka jestem.

Mówiła przez nos, co dopełniało obraz jej załzawionych, pięknych oczu.

– Wiesz, kiedy się spotkaliśmy… – wymamrotała, po czym zaśmiała się sama do siebie. – Myślałam wtedy, że to bardzo romantyczne, że byłeś zawsze ciepły. Jakby wewnątrz ciebie płonął wulkan. Uważałam to za znak, że zawsze będziesz mnie ogrzewał. Już do końca naszych dni. Słyszałeś kiedyś coś równie głupiego?

Opadł na kolana w dziwnym ruchu, który zupełnie do niego nie pasował. Te słowa mocno go poruszyły, a zawarty w nich ból ciął dotkliwie jego wnętrze.

– To nie było głupie, *cara mia*.

Założyła za ucho niesforny lok, odsłaniając wiszący kolczyk z diamentem, który przy każdym jej najmniejszym ruchu pieszczotliwie

trącał szyję, na której znajdował się elegancki choker pasujący do kolczyków. W białej jedwabnej sukni i kosztownej biżuterii wyglądała jak panna młoda.

Zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku, księżniczko?

– Hm?

Podniósł butelkę. Była opróżniona do połowy.

– Nie wiedziałem, że pijesz.

Wzruszyła nagim ramieniem.

– Zwykle nie. Ale dzisiaj wieczorem musiałam się znieczulić.

Wzięła od niego butelkę. Z zafascynowaniem patrzył, jak przyłożyła szyjkę do ust i pociągnęła łyk. Kropla wina spadła na jej opaloną szyję, po czym zsunęła się w dół do rowka pomiędzy piersiami. Vincenzo poczuł nagły przypływ potężnego podniecenia.

– Powinieneś mieć się na baczności. Zamierzam się upić.

Uśmiechnął się.

– Zaryzykuję, *bella*.

Przeczesała drżącymi palcami zmierzwioną burzę włosów. Dekolt Alex unosił się i opadał w nerwowym rytmie. Potarła przedramieniem nos, a na jej twarzy wykwitł grymas żalu.

Ujął dłoń dziewczyny i ściskał kciukiem kostki.

– Mów do mnie, *cara mia*.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcesz zdradzić swoich sekretów? – kusił ją żartobliwym tonem, chociaż wcale nie był w nastroju do żartów.

– Nie mam ochoty być dzisiaj odpowiedzialna.

– I właśnie dlatego powinienem tu być, *tesoro*. Możesz być tak niebezpieczna i nieprzewidywalna, jak tylko zapragniesz. Bądź najgorsza. Nikomu nie powiem.

Jej brązowe oczy zapłonęły. Obecne i świadome. Cieniutka sukienka wyglądała, jakby została uszyta właśnie dla niej. Z rozburzonym kokiem na głowie i w otoczeniu całego twórczego bałaganu wokół, promieniowała delikatnym, kobiecym urokiem. Ognistym i seksownym.

Oblizała dolną wargę, nie spuszczając z niego wzroku.

– A co, jeśli pragnę rzeczy, których nie powinnam pragnąć?

Zesztywniał.

– Z tym też sobie poradzimy.

Nachyliła się, ocierając przy okazji piersią o biceps Vincenza.

– A jeśli wino nie wystarczy, pomożesz V.? Wypełnisz moje…

– Opowiesz mi o tym pokoju – wszedł jej w słowo.

– I kto teraz ucieka?

– Dam ci wszystko, czego pragniesz, Alessandro. Oddam ci się bez reszty, byle tylko stłumić ból, który widzę w twoich oczach. Ale po wszystkim, kiedy obudzisz się rano z tym słodkim, rozkosznym zmęczeniem, ten ból będzie na ciebie czekał.

Wytarła usta wierzchem dłoni.

– Nienawidzę, kiedy jesteś taki rozsądny.

– A ja nienawidzę być wrażliwym, kiedy ty oferujesz mi seks – westchnął.

Kąciki jej ust lekko drgnęły. Odebrał to jako swoje małe zwycięstwo.

– To moje studio projektowe – wyjaśniła Alex. – Leo kazał je zbudować dla mnie. Nie chciał, żebym czuła się gorsza.

– Gorsza? – Vincenzo spiął się na wspomnienie starszego z braci Brunettich.

– Zamienił starą piwniczkę na wino w supernowoczesne laboratorium technologiczne dla Massima. Dla siebie wyremontował starą szklarnię. I wtedy zorientował się, że po mojej sypialni walają się sterty próbek materiałów i nakazał przekształcić tę oranżerię w pracownię. Byłam tu zaledwie rok i w ogóle im nie ufałam. Gdy go zapytałam, dlaczego to zrobił, odparł, że to jest także mój dom i mam się w nim tak czuć. Miał wtedy może dwadzieścia lat. Zawsze roztaczał nad wszystkimi opiekę.

Vincenzo przełknął cisnący mu się na usta komentarz.

– Co projektujesz? – zapytał zamiast tego.

Wzięła głęboki oddech, jedno ramiączko jej sukienki zsunęło się. Wolnym ruchem palca przywrócił je na właściwe miejsce.

– Głównie suknie wieczorowe. Przerabiam stare style, próbując nadać im nowy sznyt.

– I jak ci idzie?

– Jestem w tym świetna.

Uśmiechnął się.

– Mam jednak wobec tego mieszane uczucia. Wcześniej robiłam wszystko, by projektować… Teraz tego nienawidzę. To jedyna rzecz, którą dała mi Alyssa.

– Twoja matka?

– Była bardzo utalentowaną krawcową. Artystką z oryginalną wizją. Nauczyła mnie wszystkiego, kiedy byłam jeszcze mała. Te pudełka… należały do niej. Chciałam się ich pozbyć, zysk oddać na jakieś cele charytatywne, ale… nie mogłam.

– To ona uszyła tę sukienkę?

– Tak sądzę. Leży na mnie idealnie. Prawnik, który zajął się ich majątkiem, przekazał mi biżuterię. Najwyraźniej miał to być mój prezent ślubny.

– Alessandro…

– Nie powiedziałam jej o tym, ale wysłałam Charliemu kartkę, którą musiała przeczytać. Gdy uciekłam, skontaktowała się ze mną. Chciała cię poznać, lecz wymówiłam się, że jesteśmy bardzo zajęci… Ona nigdy nie była częścią mojego życia. Byłam okrutna. Tydzień później już nie żyła. Ot tak.

Chwycił jej dłoń.

– Przecież nie mogłaś tego wiedzieć, księżniczko. Życie jest…

– Niesprawiedliwe? Tak. Zdradziła męża z moim prawdziwym ojcem, wyobrażasz sobie? Z drugim mężem Grety. Po kłótni małżeńskiej poznała Carlosa w Mediolanie. Nawiązali romans, którego owocem jestem ja. A potem, jak gdyby nigdy nic, wróciła. Jakimś cudem Steve jej wybaczył. Niestety pozostałam jeszcze ja, symbol wszelkiego zła, które uczyniła. Byłam rysą na szkle ich małżeństwa. Żywym przypomnieniem zdrady, jakiej dopuściła się jego żona.

– Był dla ciebie niedobry.

– Nie. – Po policzku pociekły jej strużki łez. – Steve to był honorowy człowiek, na swój sposób. Był oddany mojej matce, ona nigdy nie wybaczyła sobie tego błędu. Przypominałam jej, jak bardzo zgrzeszyła.

– Byłaś tylko dzieckiem.

– Gdy dorastałam, zawsze była między nami ściana lodu. Przepaść, której nie dawało się pokonać. I wreszcie, kiedy miałam trzynaście lat, wszystko się wydało. Cała prawda o moich rodzicach. Odnalazłam Carlosa i przeprowadziłam się do Włoch, by zamieszkać razem z nim. Nie umiałam być już dłużej wstydliwym sekretem, argumentem w kolejnej kłótni.

– Tak mi przykro, Alex – wyszeptał.

Zaczęła do niego docierać prawda o tym, w jaki sposób ją potraktował. Przypomniał sobie, jak często powtarzała, że nie chce być użyta przeciwko Brunettim, że nie jest nagrodą.

– Wiesz, co w tym wszystkim jest dziwne? – zapytała. – Nie wystarczyło, że od niej odeszłam. Całe życie starałam się jak najbardziej zaleźć jej za skórę. Modelką zostałam między innymi dlatego, że na pewno by tego nie pochwaliła. Nie odwiedzałam ich, pomimo wielu telefonów od Steve'a… Chciałam ją skrzywdzić, a w efekcie krzywdziłam samą siebie.

– Robiłaś wszystko, co konieczne, by przetrwać.

Otarła łzę.

– Wyciągnęła do mnie dłoń po narodzinach Charliego. Pojechałam, ale nie dla niej. Byłam ciekawa tego dziecka, czy będzie umiała je pokochać. I pokochała, tak bardzo, jak nigdy nie pokochała mnie. To złamało mi serce. Kocham Charliego, ale byłam wtedy o niego tak zazdrosna… Miał wszystko, czego pragnęłam. A teraz Alyssa odeszła i on także to wszystko stracił.

– Cii… *tesoro*. Cii… to nie twoja wina – uspokajał ją. – Poczucie winy i żal to fatalna mieszanka.

Pocałował jej skroń, czując, jak te wyznania poruszają każdy najmniejszy skrawek jego duszy.

– Czy to okropne, że tak naprawdę mi jej nie brakuje? Tęsknię tylko za tym, co mogłoby się między nami zrodzić… gdybyśmy uzdrowili naszą relację.

Doskonale to rozumiał. Przycisnął Alex mocno do siebie. Pomyślał o więzi i bezwzględnym zaufaniu, którego doświadczył między Massimem i Leem. Zaczynał rozumieć pobudki, jakimi obaj się kierowali. Na przekór okrucieństwu Silvia Brunettiego.

– Jesteś człowiekiem, *bella*. To nic okropnego. Wszystkich nas kusi to, „co mogłoby się wydarzyć”.

Ścisnęła mocno jego umięśnione ramię. Zbliżyła do niego usta.

– Wiesz? Miałeś rację.

– W czym? – szepnął.

– Jestem impulsywna. Ja… uciekam od trudnych sytuacji. I kieruję się czasem złymi pobudkami. Ja…

– Co takiego?

– Boję się V. Bardzo się boję.

– Czego, *bella*?

– Że nie jestem właściwą osobą, by wychowywać Charliego. Że ta zazdrość weźmie nade mną górę. Może się okaże, że go nie kocham, że tego wszystkiego tak dobrze nie przemyślałam? Ma siedem lat i jest przerażony. Nie chcę być kolejną osobą, która go zawiedzie.

– Posłuchaj mnie, księżniczko. – Obrócił ją tak, by móc spojrzeć jej prosto w oczy. W ich kącikach dostrzegł łzy. – Wróciłaś do mnie właśnie dla niego. Uwierz mi. Wie, że go kochasz. Twoja siła i upór są niesamowite. Charlie ma szczęście, że się tak o niego troszczysz.

Ucałował jej skroń. Miała jedwabiste włosy, które cudownie pachniały.

– Szczerze mówiąc, pokazałaś mi się w sposób, jakiego w ogóle się nie spodziewałem – zakończył.

Zamarła w jego objęciach.

– W jaki?

Poruszyła się przy nim, ciepła i miękka.

– Jesteś kobietą, która tworzy rodzinę. Twoja lojalność… mnie zachwyca. Za wszystko, co otrzymujesz, odpłacasz po stokroć.

– Nie chciałbyś we mnie czegoś zmienić?

– Nie – odparł z napięciem. – Chciałbym tylko, żebyś pamiętała, że mi także należy się taka lojalność.

Odwróciła wzrok, ale zdołał w nim dojrzeć iskrę żalu.

– Myślisz, że popełniliśmy błąd? – zapytała.

– *No*.

– Myślałam o tym, że moglibyśmy… mieć dzieci. Gdy już ustabilizują się sprawy z Charliem. I z nami.

Chciał zaprotestować, ale tylko przełknął ślinę.

– To uczciwe.

– Wybaczyłbyś mi, gdybym zrobiła coś takiego?

– Jakiego?

– Gdybym cię zdradziła, jak moja matka zdradziła Steve’a…

– Nie! – zagrzmiał. Jego tubalny sprzeciw długo odbijał się między ścianami. – Do czego mają prowadzić te bezsensowne pytania, *bella*?

– Myślę, że do wyznaczenia granic. – Spojrzała buntowniczo.

– To pytanie jest bezsensowne, Alessandro. Nie wierzę, żebyś kiedykolwiek zrobiła coś podobnego. Nie ty.

Poczuł, jak wewnątrz zaczynały się w nim budzić rzeczy, których nigdy nie dopuszczał do głosu. Pomyślał, że Antonio miał faktycznie powody do obaw. Ona sprawiała, że chciał się stać innym człowiekiem. Kimś lepszym. Kimś biorącym pod uwagę możliwość nawiązania przyzwoitych kontaktów z braćmi. Człowiekiem rozważającym nawet wybaczenie kobiecie, która zniszczyła życie jego matce i jemu samemu. Chciał się takim stać. Ale nie mógł. Zbyt długo podążał ścieżką zemsty i już nie było z niej odwrotu.

– Byłam szalenie zazdrosna o Annę. O miejsce, jakie zajmowała i zajmuje w twoim życiu – zmieniła temat rozmowy, co w ogóle go już nie zdziwiło.

– Jest przeszłością – powiedział pewnie. – Przyszłością i teraźniejszością jesteś ty.

– Chciałabym mieć tego pewność. Pragnę uwierzyć w to małżeństwo, V. Nie tylko przez wzgląd na Charliego. Nie martwić się o Lea i Massima, o BFI… Nie martwić się o nic. Chcę wieść życie, jakie przysięgałeś mi na Bali.

Poczuł, jak wypełniły go emocje. Tak bardzo, że niemal rozrywały mu pierś.

– Musisz zrobić ten ostatni krok, *bella*. Do mnie.

– Więc dlaczego czuję się, jakbym została pokonana?

– Nie chcę cię pokonać. – Pokręcił głową. – Chcę, żebyś się poddała.

Coś zabłysło w jej oczach. Podciągnęła fałdy sukni, obnażając piękne, opalone nogi. Podeszła do niego i położyła dłonie na jego kolanach. Rozszerzyła je i przysunęła się bliżej, wypełniając go jeszcze bardziej swoją uzależniającą obecnością. Końcówki jej piersi otarły się o tors Vincenza, a płaski brzuch przylgnął do jego. Położyła dłonie Vincenza na swoich biodrach. Poczuł jedwabisty dotyk złocistej skóry oraz cudowny zapach, drażniący mu zmysły. Była ucztą, której tak długo mu już odmawiano.

– Alex, *bella*, nie musimy robić tego teraz. Jesteś wciąż w żałobie…

– Nie. To musi być tej nocy, teraz.

Przebiegła palcami po jego karku, zatapiając je w bujnych włosach Vincenza. Jej usta prowokująco przesuwały się w niewielkiej odległości od twarzy mężczyzny.

– Chcę to poczuć.

Wypełniała już całkowicie jego umysł, jego cały świat. Zaczął ciężko oddychać. Poddał się pulsującej gorączce.

– Czasem zastanawiam się, czy jesteś diabłem, czy aniołem. – Nie przestawała go kusić, jednocześnie przyciskała się do niego bardziej i bardziej. – Lecz ważne jest tylko jedno. Jesteś mój. Proszę, powiedz to…

Spojrzała mu głęboko w oczy. Zrezygnował z wygłaszania płytkich frazesów bez znaczenia, kłamstw, które pogrążyłyby doniosły fakt jej poddania.

Poczuł, jak słowa palącym żarem wydostają się z jego piersi.

– Jestem twój, *bella*. Nigdy nie należałem do nikogo innego.

Przywarła do niego całym ciałem, z zapamiętaniem i dzikością całując jego usta.

– A ja twoja – wyszeptała. – Cała twoja.

Ujął zdecydowanie jej biodra, a ona ugryzła go lekko w dolną wargę. Poczuł przypływ podniecenia tak wielki, że ciężko mu było nad nim zapanować. Myślał już tylko o zerwaniu z niej sukienki i dostaniu się do jej rozpalonej kobiecości. Pocałował namiętnie szyję Alex, podczas gdy ona zaczęła miarowo poruszać biodrami, co rozbudziło go do szaleństwa.

– Tęskniłem za tobą, *bella*. Ale nie zrobimy tego tutaj, na podłodze, jak dwójka nastolatków. Mam setkę innych pomysłów, jak mógłbym ukarać cię za ten przeklęty okres oczekiwania. Nie będziemy się spieszyć, *si*?

Zaśmiała się. Z łatwością wstał z podłogi, z Alessandrą uwieszoną na jego szyi. Długo nie słyszał tego śmiechu… Umiała być taka radosna podczas tych wspólnych, intymnych chwil.

Zatopił w niej usta, a ona zadrżała. Każdy mięsień jego ciała płonął z potrzeby kontaktu z nią. Pragnął jej więcej i więcej. I nie chodziło wyłącznie o seks. Antonio widział to i ostrzegał go.

A teraz Vincenzo nie miał już nad tym żadnej kontroli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Jestem twój, *bella*”.

Alessandra wciąż słyszała te słowa, kiedy Vincenzo układał ją na łóżku. Czuła chłód pościeli na swojej skórze. Kontrastował z żarem, który promieniował od wpatrującego się w nią mężczyzny. Jego wzrok wskazywał na to, że była dla niego zarówno upadkiem, jak i zbawieniem.

Wyprężając się, odpowiedziała mu równie intensywnym spojrzeniem.

„Nigdy nie należałem do nikogo innego”.

Zauważyła, że powiedział to niechętnie, z oporem. Poczuła dotyk jego dłoni na kolanach, kiedy je rozsuwał. Oddech zamarł jej w piersi. Materiał sukienki szeptał cicho, kiedy te same dłonie odnalazły jej pośladki. Przysunął ją do siebie bliżej, na brzeg łóżka, przywierając biodrami do wewnętrznej strony ud Alex.

Przez chwilę pieścił ją delikatnie. Rozbudzona pragnęła więcej.

– Proszę, V. – załkała.

Patrzył na nią przez chwilę, a w jego oczach można było dostrzec wyzwanie i potrzebę zarazem.

– Bardziej niż twojego małego przyjaciela z rozkładówki? – zapytał chrapliwie.

– Nie dałeś mi wtedy dokończyć – zamruczała.

– *Si*? – Polizał delikatnie jej usta, a mięśnie brzucha otarły się o jej kobiecość.

Westchnęła i poruszyła się niecierpliwie.

– A więc dokończ, Alessandro.

– Nic nie jest w stanie cię zastąpić, V. Nic na całym świecie.

Z arogancką pewnością siebie i zadowoleniem sięgnął niżej. Przywarła do niego ustami w najbardziej erotycznym z pocałunków.

– Czego pragniesz? Powiedz mi, *tesoro*.

– Dotykaj mnie.

– Opuść ramiączka sukienki – zażądał.

Wykonała jego polecenie. Jej brązowe oczy pociemniały, nadając twarzy jeszcze bardziej erotyczny wyraz. Obsunęła ramiączka, lecz dłonie Alex zatrzymały się na wysokości obojczyka.

– Muszę cię najpierw dotknąć – wyszeptała chrapliwie, wiedząc, że jeśli mu na to pozwoli, bez reszty zatopi się w zmysłowej mieszance rozkoszy i potrzeby.

Zanim to miało nastąpić, chciała wypieścić i wycałować każdy skrawek jego ciała. Przekonać się, czy jest równie pogrążony w niej, jak ona w nim.

– Czy nie udręczyłaś mnie już wystarczająco, *bella*? – Przeciągnął palcem po jej obojczyku. Druga dłoń wciąż pieściła jej spragnioną kobiecość.

Złapała jego nadgarstki, bojąc się, że straci nad sobą kontrolę.

– Chcę być kimś więcej niż tylko uczestniczką – szepnęła. – Muszę także wziąć coś od ciebie.

Pocałował ją nagle i mocno.

– Myślisz, że nie oddałem ci się wystarczająco?

– Cokolwiek mi dajesz, to nie jest…

Usta Vincenza nie pozwoliły jej dokończyć. Jakby wiedział, co miała zamiar powiedzieć. Pragnęła jego serca, stworzenia rodziny, by całkowicie

się poświęcił. Jak ona.

Nieśmiało spojrzała mu w oczy, bojąc się wyczytać z nich odpowiedź.

A on… Po raz pierwszy, odkąd go poznała, nie konfrontował się z nią. Skapitulował. Oddał bitwę, chcąc wygrać wojnę – pomyślała. Jego długie rzęsy skrywały wyraz oczu, kiedy przysunął jej dłonie do swojej koszuli.

– Więc rób ze mną, co chcesz, księżniczko.

Rozpięła guziki koszuli i wsunęła dłonie pod jej poły. Wędrowała nimi wszerz i wzdłuż wyrzeźbionego ciała. Było ciepłe. Zaczęła całować silny tors i wyczuła, że jego oddech stał się płytki. Lekko kąsała ciało Vincenza, smakujące potem, solą i czymś męskim, czego nie umiała rozpoznać.

Pomimo tego wciąż miała wrażenie, że on jej na to pozwalał. Miał nad tym kontrolę, jakkolwiek była już mocno napięta. Lecz był jej to winien. W końcu poddała mu się bezwarunkowo. Teraz odbierała swoją zapłatę.

Rozpięła pasek spodni i guzik. Zsunęła mu je poniżej ud i sięgnęła dłonią po to, czego najbardziej pragnęła.

Przebiegł go dreszcz. Była jak zdobywca, przed którym rozpościerał się nowo odkryty ląd. Bez pośpiechu. Ostrożnie. Przekraczając kolejne bariery. Musiała pozbawić go tej przeklętej kontroli.

– Zdradź mi swoją największą fantazję – wyszeptała.

– To – odparł. Ujął dłonią jej podbródek, kciukiem pocierając dolną wargę. Drugą dłoń zanurzył w jej włosach.

Pieściła go długo, napawając się tym, jak z minuty na minutę stawał się coraz bardziej podniecony.

– Wystarczy, *bella* – jęknął, gdy był już u kresu wytrzymałości.

Położyła się na łóżku. Jej brązowo-złote włosy rozsypały się na eleganckim białym prześcieradle. Vincenzo wpatrywał się w nią tak, jak wilk patrzy na małą owieczkę, zanim ją pożre. Miała obnażone piersi, a spod podkasanej sukienki wyłaniały się długie nogi. Znad różowych ust,

które niemal doprowadziły go do szaleństwa, patrzyły na niego błyszczące z pożądania oczy. Było w nich tyle zaufania i pewności, jakby był dla niej jedynym spokojnym portem na wzburzonym morzu życia.

Objął jej pośladki i przyciągnął do siebie. Przesunął dłonią wzdłuż jej ud, przez płaski, umięśniony brzuch, aż do idealnych krągłości piersi. Za dłonią podążały usta, całujące, liżące i podgryzające. Dotarł wreszcie do warg. Całował je namiętnie, podczas gdy dłonie pieściły koniuszki piersi Alessandry. Ona całą sobą pragnęła być w nim, w jego skórze, w jego wnętrzu. Chciał jej powiedzieć, że już tam była. Gościła tam od dawna.

– Proszę, Vincenzo, całuj je – zażądała.

– Z przyjemnością, *cara mia* – wychrypiał i spełnił jej prośbę.

Całował i pieścił piersi Alex, a każda z tych czynności wywoływała w niej spazmatyczne skurcze.

– Patrz na mnie, *bella* – poinstruował.

Znalazł się w niej. Jej piękne oczy wpatrywały się w niego. Załkała.

– Sprawiłem ci ból? – zaniepokoił się.

– Nie. Po prostu… zapomniałam już, jak to jest.

Uśmiechnęła się. Pogrążyli się w miłosnym akcie, który był zupełnie nowym doświadczeniem. Ekstatyczną przyjemnością, która wypełniła ich cały świat. Vincenzo zatonął w nim, zapominając o wszystkich swoich planach, ambicjach i zemście. Zupełnie zapadł się w Alex, a ona oddała mu się całkowicie.

Przyciągnął ją jeszcze mocniej. Uniósł lekko z łóżka i trzymał, obejmując pośladki, podczas gdy ona oplotła go długimi nogami.

Przez chwilę spoczywali w tym słodkim bezruchu, napawając się sobą nawzajem. Alex otoczyła rękami szyję Vincenza i wtuliła się w jego ramię, całując je z uczuciem. Była już u granic wytrzymałości, a on wciąż przeciągał nadejście upragnionego zwieńczenia.

– Proszę, V. Już nie mogę dłużej czekać – jęknęła błagalnie. – Jeśli zaraz to nie nastąpi, umrę.

– Nie, dopóki nie przestaniesz się przede mną ukrywać, *bella* – powiedział chrapliwie. – Zaczynam się przyzwyczajać do mojego obrazu w twoich oczach. Zapadam się w twoim spojrzeniu.

Uniosła głowę. Te słowa wyrażały tęsknotę i potrzebę tak mocną, że złożyła na nim pocałunek symbolizujący całe swoje oddanie. Czuła, jak jego serce bije mocno, kiedy zaczął ich miłosny taniec, w górę i w dół…

Ich głosy i zapachy połączyły się w jeden szalony wir, do którego nie miały dostępu żadne racjonalne myśli. Po chwili znów ułożył ją na łóżku, dostarczając kolejnych cudownych doznań.

– Proszę, V. Szybciej – zażądała, zakładając nogi na jego ramionach.

Usłuchał prośby. Patrzył jej głęboko w oczy, z uczuciem, które doprowadziło Alex niemal na skraj świadomości.

– Och! – wzdychała, coraz szybciej i szybciej, aż nadeszło upragnione spełnienie.

Zalały ją wzburzone fale przyjemności. Krótkie, lecz niezwykle intensywne i powtarzające się impulsy, podczas których niemal unosiła się nad swoim ciałem. Po chwili Vincenzo opadł na nią z żarliwym pomrukiem ekstazy i szeptem na ustach:

– Alessandro!

Objęła go i przyciągnęła do siebie. Poczuła pragnienie, by ten miłosny, szalony akt, był początkiem czegoś więcej, ale…

Przywołała się sama do porządku.

Przez chwilę tkwili w bezruchu, aż ostatnie spazmy opuściły ich ciała.

– Wszystko dobrze? – wyszeptał Vincenzo.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

– Bardziej niż dobrze.

Pocałował ją mocno i intensywnie. Ta pieszczota rozgrzała jej ciało od stóp do głów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Vincenzo obudził się nieco zdezorientowany. Rzadko zasypiał wcześniej niż tuż przed świtem. Już jako młody chłopak czuwał nocami nad matką, bojąc się, że mogłaby zrobić sobie krzywdę, gdyby zasnął.

Gdy już mógł jej zapewnić całodobową opiekę, było za późno. Jego bezsenność pogłębiły długie noce poświęcone budowaniu finansowemu imperium.

Lecz obecnie, przebywając w willi, tak przywykł do ciepłych objęć Alex, że zasypiał bez większego problemu. Nie wyobrażał sobie nawet, że mógłby spędzić noc bez niej u boku. Ta myśl wprawiła go w pewne zakłopotanie.

Delikatnie wydostał się z objęcia Alessandry, po czym czułym gestem odsunął z jej twarzy kosmyk włosów. Westchnęła.

Minęło sześć dni od momentu, kiedy odnalazł ją w tamtej oranżerii. Cały ten czas poświęcili na ognistą podróż zaspokajania swoich zmysłowych potrzeb. I nie wyglądało na to, że coś miałoby się zmienić.

Założył dres oraz t-shirt i wyszedł z sypialni. Korytarze willi były długie, a marmurowe posadzki pod jego stopami orzeźwiająco chłodne. Dotarł do gabinetu Leonarda. Pomyślał, że w tym miejscu od dziesiątek lat potężna dynastia promieniowała na świat całą swoją potęgą. Starszy z braci był dla niego zagadką. I o ile Massimo był bardziej otwarty i złośliwie dowcipny, co powodowało uśmiech na twarzy Vincenza, to w Leonardzie odnajdywał jakby bardziej… siebie samego.

– Chciałbyś być na jego miejscu? – usłyszał głos.

Odwrócił się. W drzwiach stała Greta Brunetti.

– To wszystko już znajduje się w moim zasięgu – odparł, czując wzbierający gniew. – Zastanawiam się, co najpierw zburzyć. Ten gabinet czy wieżowce BFI.

Greta pobladła. Vincenzo poczuł lekkie ukłucie żalu.

– Czego chcesz, Cavalli?

– Czas na działanie to już dla was zamierzchła historia.

– Nigdy nie jest zbyt późno na zrozumienie błędu – odparła. – I na naprawienie go.

Zszokowało go to wyznanie. Do tego stopnia, że przestał czuć wściekłość.

– Boisz się, że to wszystko zniszczę – stwierdził.

– Nie. Twoje plany nie mają na mnie aż tak dużego wpływu. Jestem już w takim wieku… Ale Alessandra… Jeśli mogłabym…

– Jest moja. Nie oddam jej za nic w świecie. To ona mnie wybiera. Każdej nocy – dorzucił prowokacyjnie.

– Wiem. Straciłam jej szacunek. Jest to gorsze niż wszystko, co mógłbyś wyrządzić mi ty. Proszę tylko, żebyś pamiętał, że ona jest w tym wszystkim niewinna.

– Moja matka też była niewinna.

– Robiłam to, co uważałam za dobre dla rodziny. Przez lata mierzyłam się z wybrykami syna i łagodziłam ich fatalne konsekwencje. Stałam się nieczuła na wszystko inne. Nie zostało we mnie zbyt wiele litości czy ludzkiej życzliwości. On wyssał ze mnie to wszystko. Robiłam to, by Leo i Massimo…

– Oni mieli dach nad głową, nie przymierali głodem. Ja nie miałem nic – wyrzucił z siebie.

Zamilkła. Przez długą, bolesną chwilę patrzyła gdzieś w bok. Vincenzo trzęsącą się ręką przeczesał włosy.

– Przyznaję, że nie są potworami, za jakich ich uważałem.

Zdążył się już zorientować, że przywiązanie, jakie czuła do braci Alessandra, nie było wynikiem przekupstwa, zapewnienia wysokiej stopy życiowej, lecz prawdziwą emocjonalną więzią. Tego też brakowało Vincenzowi. Także tej sfery życia pozbawiła go bezduszność starszej pani.

– To nie dzięki mnie – przyznała miękko Greta.

Vincenzo zdziwiony uniósł brwi.

– Tak – kontynuowała. – Jeśli myślisz, że chuchano tu na nich i dmuchano, to grubo się mylisz. Wyrośli na honorowych mężczyzn pomimo ich okrutnego ojca. I pomimo mnie. Dopiero dzięki Carlosowi, mojemu drugiemu mężowi, zrozumiałam, jak wielkie błędy popełniałam.

Przez chwilę zwalczał w sobie kiełkujące współczucie wobec Grety.

– Proszę cię, Vincenzo. Nie skrzywdź jej.

– Tak ci na niej zależy?

– Tak. Dzięki niej zrozumiałam, że mogę jeszcze kochać…

– Udowodnij mi to.

Greta zbladła. Kobieta, której tak nienawidził, stała przed nim skruszona, skazana na jego łaskę. Przez miłość, którą czuła do Alex. W jej oczach ujrzał ten sam błysk, który towarzyszył Alessandrze, kiedy patrzyła na niego.

To odkrycie oszołomiło go i przeraziło.

– Jak? – zapytała.

– Niech twój wnuk zrezygnuje z funkcji dyrektora generalnego.

– Leonardo zbyt ciężko na to pracował, by się po prostu poddać.

– Więc go zmuś.

– To nie…

– Poprzyj mnie na następnym zebraniu rady nadzorczej.

– Jeśli to zrobię, utraci pakiet większościowy.

– To i tak będzie lepsze od tego, co zamierzałem im zafundować.

– Od dwustu lat na tym fotelu zasiadał Brunetti. – Buntowniczo spojrzała mu w oczy.

Wzruszył ramionami.

– Albo to, albo zobaczysz, jak burzę BFI. Cegiełka po cegiełce. Oszczędziłabyś tym bólu Alessandrze.

– Chcesz w taki sposób wykorzystać moje uczucia do niej?

– Ty mnie takim stworzyłaś. Możesz winić tylko siebie.

– To złamie jej serce. Jesteś naprawdę…

– Synem swojego ojca, *si*? Już ktoś mi to powiedział.

Wyszedł z pokoju. Chciał natychmiast objąć Alex. Jak najszybciej zakończyć swoje rozrachunki z Brunettimi i zacząć z nią nowe życie.

Poczuł się brudny. Jakby w pełni zasługiwał na pogardliwe spojrzenie Grety. Wrócił do sypialni i dopiero tam odetchnął. Rozebrał się i położył obok Alessandry, która od razu wtuliła się w niego. Zanim zasnął, prześladowała go myśl, że nie zasługiwał na to, co mu oferowała.

Alessandra weszła do apartamentu, który wynajęli w Nowym Jorku. Była podekscytowana. Odłożyła na bok swoje portfolio, rozebrała się i weszła pod prysznic. Nie widziała Vincenza od czterech dni i na samą myśl o ich spotkaniu jej skóra robiła się wrażliwa. Wiedziała, w jaki sposób odwdzięczy mu się za wyświadczoną przysługę.

Umówił ją na kolację-niespodziankę z dyrektorem generalnym młodego, bardzo prężnie rozwijającego się domu mody, z którym bezskutecznie próbowała się skontaktować od ponad miesiąca.

Załatwił to bez wysiłku, z typową dla siebie arogancją, nie powiadamiając Alex o niczym.

Mogła mieć mu to nieco za złe, lecz nie chciała. To dzięki niemu jej nowa droga zawodowa stawała się coraz wyraźniejsza, a plany utworzenia własnej marki odzieżowej – bardziej realne. Musiała również przyznać, że pomógł jej odzyskać spokój ducha i pogodzić się ze swoimi emocjami, wywołanymi przez trudne relacje z matką. Gdy chodziło o nią, zamieniał się we wrażliwego, współczującego mężczyznę, gotowego wspierać ją we wszystkich sprawach.

Przed spotkaniem z dyrektorem generalnym miała mdłości. Nawet musiała zwymiotować. Wizyta przebiegła jednak doskonale. Victor Emmanuel był pod dużym wrażeniem jej projektów, które wprost idealnie wpisywały się w etyczną, proekologiczną filozofię jego firmy – ponowne wykorzystywanie starych materiałów i wzorów do stworzenia nowych, oryginalnych projektów.

Podczas rozmowy wyszło na jaw, że Victor Emmanuel miał wobec Vincenza potężny dług wdzięczności, gdyż to dzięki niemu projektant zdobył kapitał założycielski na rozpoczęcie działalności. Alex po raz kolejny poczuła, że oficjalny, bezlitosny obraz jej męża odbiegał od tego prawdziwego.

Zawinęła mokre włosy w ręcznik i założyła płaszcz kąpielowy. Podeszła do panoramicznego okna, z którego rozpościerał się fantastyczny widok Nowego Jorku. Trzy tygodnie, które spędzili w tym mieście, były najszczęśliwszym czasem w jej życiu. Z dala od Włoch, od tych wszystkich trudnych i toksycznych spraw, które tam na nią czekały.

Odkąd mu się poddała, uczynił wszystko, by rzucić świat do stóp Alex. I był w tym bardzo skuteczny. Teraz, po tygodniowej konferencji w Pekinie, przylatywał do niej. Mieli tylko kilka godzin, by nacieszyć się sobą. Planowała opuścić Nowy Jork, by spotkać się z Charliem.

Vincenzo wykazał się wielkim wyczuciem, kiedy go poznał. Zorganizował dla ich trójki piknik w Central Parku. Chłopiec był nieufny i uciekał przed nim wzrokiem, jednak gdy spotkanie dobiegało końca, zapytał go, kiedy się jeszcze zobaczą.

Jedynym, co burzyło idealny obraz Vincenza, była przeszłość. Kiedy tylko pojawiał się temat Brunettich i jego matki, natychmiast zmieniał się w innego człowieka. Był ponury i zamknięty w sobie. Nie widziała jednak możliwości, by mu w tym pomóc. Nie dopuszczał jej do tej sfery swojego życia.

Westchnęła i upiła łyk wody ze szklanki. W tej chwili prywatna winda wydała cichy dźwięk. Podekscytowana jak nastolatka ustawiła się w kierunku drzwi.

– Hej – przywitała go.

Lecz on stał bez ruchu. Wytworzyła się między nimi niewidzialna bariera.

– Co się stało? – zapytała przestraszona.

– Powiedziałaś, że nie będziesz się już w to angażować – powiedział sztywno. – Że wybrałaś mnie.

– Wybrałam.

– Więc co to za ruchy za moimi plecami? Nie mogę cię zostawić nawet na kilka dni? *Cristo*, nic dziwnego, że Antonio uważa, że mnie urabiasz.

– Jakie ruchy? O czym ty mówisz? – Jeszcze nigdy nie widziała go tak złego. – Poza tym wolałabym, żebyś nie dyskutował o naszym małżeństwie z tym zgorzkniałym człowiekiem.

Przymrużył oczy.

– Ten „zgorzkniały człowiek” zastępował mi ojca. Tylko dzięki niemu stoję tu przed tobą jako człowiek sukcesu, a nie siedzę w jakimś więzieniu.

Jej złość uleciała. Podeszła do niego i ujęła w dłonie twarz Vincenza. Była szorstka. Pragnęła móc go pocałować.

– Zapomniałam, jak ciężko na to wszystko pracowałeś.

Zesztywniał.

– Nie lituj się nade mną, Alessandro.

Uśmiechnęła się do niego. W jej piersiach mieszały się wszystkie możliwe emocje.

– Antonio zasługuje co najmniej na mój szacunek. Przepraszam, że mówiłam o nim w taki sposób. Ale… – zaczęła ostrożnie dobierać słowa – …on tak bardzo trzyma cię w przeszłości, V…

Pocałowała go.

– To mnie przeraża – zakończyła.

Nie odezwał się, przez co poczuła się jeszcze gorzej. Przez jej ciało przeszedł zimny dreszcz. Chciała uciec, jednak postanowiła stawić temu czoło. Objęła go mocno. Jego siła spowodowała, że się uspokoiła. Odsunął ją od siebie i spojrzał w oczy.

– Powiedziałaś Leonardowi i Massimowi o Antoniu i o innych.

– Nie sądziłam, że to tajemnica.

– Byłem głupcem, wierząc, że ty…

Odszedł o krok ze ściśniętą twarzą. Alex poczuła, że nagle zyskała dostęp do jego myśli. I przestała czuć gniew z tego powodu, że tak bardzo jej nie ufał. Zrozumiała, że on nie był do tego zdolny. Blizny dzieciństwa były tak duże, że nie potrafił na nikim polegać.

– To, czego chce dla ciebie Antonio, nie jest dobre – powiedziała łagodnie.

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał.

– To nie rozmawiaj. – Rozzłościła się na samą siebie. – Dodam to do listy rzeczy, o których nie wolno mi wspominać dla utrzymania naszego małżeństwa.

– O czym ty, u diabła, mówisz?

– Nie mogę zapytać cię o matkę, nie mogę być obecna w życiu Lea i Massima, którzy są moją rodziną. Poświęciłam to dla ciebie. Wyświadczyłam im jedną małą przysługę w zamian za to wszystko, co dla mnie zrobili. Jestem już zmęczona twoim stałym podważaniem mojego oddania tobie.

Usiadł na brzegu łóżka i westchnął, jakby dźwigał na barkach cały ciężar świata. Lecz tym razem ona chciała mu w tym pomóc.

– Pozwól mi wyjaśnić, V.

– Dlaczego im powiedziałaś?

– Zasługują na to, by wiedzieć, że działania ojca mają po latach wciąż ogromny destrukcyjny wpływ na ich życie. Chciałabym ci pokazać, że nie musisz brać na siebie całej odpowiedzialności za wymierzenie sprawiedliwości i wyrównanie wyrządzonych krzywd.

Przyciągnął ją do siebie z szorstkim westchnieniem i zatopił twarz w jej piersiach. Ramionami mocno objął ją w talii.

Zanurzyła dłonie w jego włosach.

– Leo niedługo stanie się ojcem dla dwójki dzieci. Wyobraź sobie, że mamy dziecko i ktoś życzy nam tak źle, jak czynią to ci ludzie… – zadrżała, a on objął ją mocniej.

– Jak to jest, że ciągle starasz się mnie rozwikłać?

Spojrzała na niego z góry. Przez chwilę pojawiła się między nimi iskra emocjonalnej więzi.

– Zdecydowałem, że nie zburzę willi, ale…

Uciszyła go, kładąc palec na jego ustach. Nie chciała tego słyszeć. Odstąpiła o krok i zrzuciła z siebie płaszcz kąpielowy. Stanęła przed nim naga. Pocałował ją z gniewnym pożądaniem, twardo, mocno. W jego oczach ujrzała potrzebę, lecz nie była to zwykła żądza. Było tam coś jeszcze. Zwracał się do niej w tej chwili, kiedy wszystko usuwało mu się spod nóg.

Był bardzo podniecony.

– Muszę mieć cię teraz, *bella* – wychrypiał, pieszcząc jej nagie piersi.

– Tak, teraz – odpowiedziała.

Wstał i stanął przy niej. Przylgnęła do niego, a on przycisnął jej plecy do ściany.

Oplotła nogami jego biodra i poczuła go w swoim ciele.

– Będziemy żyli w tym domu, *bella*. Ty, ja, nasza rodzina. Tylko w ten sposób go nie zburzę.

– Ale…

– To mój ślubny prezent, *cara mia*. Wybór należy do ciebie.

Nie czekał na odpowiedź. Zaczęli się kochać i jej umysł pogrążył się w tym erotycznym tańcu, który z każdym jego ruchem zalewał ją coraz większą falą zmysłowej przyjemności.

Gdy wreszcie doprowadził ją na szczyt spełnienia, twarz miał dziką, pozbawioną kontroli. Ujął w usta sterczący koniuszek jej piersi i z głębokim westchnieniem sam wpadł w wir nadchodzącej fali rozkoszy. Przez Vincenza przebiegły konwulsyjne, ekstatyczne dreszcze, po których napięcie opuściło jego ciało.

Alex wtuliła się w niego. Emocje wyzwalały w niej słowa, których nie odważyła się wypowiedzieć głośno. Przełknęła je i zatopiła zęby w silnym barku mężczyzny.

Zresztą to nie słowa były najważniejsze, lecz nadzieja. Nadzieja, którą Vincenzo dawał Alessandrze poprzez swoje czyny. To nimi udowadniał, że mu na niej zależało.

W tej chwili mogła mieć tylko nadzieję.

Długo potem, wtulona i zanurzona w nim jak w ochronnej muszli, zapytała:

– Nie powiedziałeś mi, co Leo i Massimo uczynili, że aż tak rozgniewało to Antonia.

Spodziewała się, że ją zbędzie, lecz zamiast tego westchnął. Już wcześniej zauważyła, że zaszła w nim pewna zmiana.

– Zaoferowali finansową rekompensatę dla tych, którzy zostali oszukani przez Silvia. Szkolenia, pracę, a nawet akcje BFI.

Po raz kolejny jej serce pojaśniało. Powstrzymała jednak swój entuzjazm.

– To chyba dobrze?

– Dobrze? Chcieli kupić przebaczenie, rozumiesz? – odparł, lecz bez towarzyszącego zwykle takiej sytuacji ognia. – Dlatego Antonio odrzucił wszystko, co mu zaoferowali.

– Ale oni nie potrzebowali przebaczenia. Nie musieli nawet wziąć na siebie win Silvia. Zrobili tak, bo uznali to za słuszne.

Wytrzymała jego spojrzenie w półmroku, który ich otaczał.

– Jesteś zaskoczony, że nie są potworami, za jakich ich uważałeś. To dobrzy ludzie. Jeszcze nie jest za późno, żebyś…

– Znów to samo, Alessandro? – uciął szorstko.

– Czy nie o to chodziło? By naprawić szkody, które wyrządził Silvio? A może ważniejsze jest, że to ty masz być ich wybawcą?

Vincenzo zesztywniał. Te słowa ukłuły go jak tysiąc małych szpilek. Odzierały go z potrzeby zemsty, którą pielęgnował w sobie przez te wszystkie lata. Zemsty, która była jego zbroją, chroniącą go przed tym, kim najbardziej nie chciał się stać. Człowiekiem, który desperacko potrzebuje miłości, a który nie umie jej ani dawać, ani przyjmować.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka dni po powrocie z Nowego Jorku Alex przyglądała się swojemu nagiemu ciału w zaparowanym lustrze nad umywalką. Przetarła ręką powierzchnię. Coś się zmieniło…

Zastanawiała się chwilę, czy to nie efekt długotrwałego stresu, a może coś zupełnie innego? Chciała móc z kimś o tym porozmawiać, lecz Grety już tam nie było. Willa była teraz domem jej i Vincenza. Miała także wkrótce stać się nowym miejscem dla Charliego. Podświadomość podpowiedziała jej z niebywałą pewnością, że będzie nim teraz dla ich dziecka.

Czekała na nadejście paniki. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Zamiast tego ogarnął ją spokój. Nawet pomimo tego, że wiedziała, co w tej chwili dzieje się w wieżowcu BFI w Mediolanie. Vincenzo zebrał nadzwyczajne zebranie rady nadzorczej, na które udali się wszyscy: Greta, Leo i Massimo. Alex zdawała sobie sprawę, że w tej właśnie chwili ważyły się losy Lea jako dyrektora generalnego.

Gdy Brunetti opuszczali swoją willę, nie okazywali niechęci ani wobec niej, ani wobec Vincenza. A on zaczynał dobiegać do końca swojej misji. Wierzyła, że gdy tylko zakończy tę przeklętą wojnę, będą mogli zacząć wspólnie na nowo. Z Charliem i z niespodziewanym gościem pod jej sercem.

Tak bardzo pragnęła, by Vincenzo pożegnał się wreszcie z przeszłością.

Vincenzo szukał jej na piętrze willi z niejasnym niepokojem w sercu. Na dole, w ogrodzie i w pokojach, finansowy światek Mediolanu świętował jego wielki sukces, który odbił się ogromnym echem w środowisku. Rada zatwierdziła wotum nieufności wobec Lea przygniatającą liczbą głosów. Lecz jedna rzecz nie pozwalała Vincenzowi cieszyć się z tego faktu. Jego żona zniknęła, wkrótce po przywitaniu gości. Podobnie stało się, gdy wcześniej wrócił z głosowania do willi.

Był zirytowany, lecz kiedy ujrzał ją na tarasie, wpatrującą się w spokojną taflę jeziora, to uczucie zupełnie go opuściło. Wyglądała pięknie, nawet oszałamiający, różowy zachód słońca nie przytłumił jej perfekcyjnej urody. Ciepłe światło oblewało jej krągłości, a letnia bryza owiewała włosy. Na szyi miała diamentową opaskę, którą ofiarował jej poprzedniego dnia.

Jednak pomimo tych pozorów jeden rzut oka na jej twarz wystarczył, by stwierdzić, że nie była szczęśliwa. Wręcz przeciwnie, była kompletnie przygnębiona i rozbita.

Poczuł się winny. Musiał przyznać sam przed sobą, że to on wywołał ten ból w jej oczach. Po raz pierwszy miał wobec kogoś ważne, emocjonalne zobowiązanie i nie wywiązał się z niego należycie.

– Jesteś teraz szczęśliwy?

Wzruszył ramionami, czując w pytaniu drugie dno.

– Alessandro, tego wieczoru chcę świętować, a później wziąć cię do łóżka, *bella*. Nie chcę wdawać się z tobą w jakieś przepychanki.

Pokiwała głową. Po raz pierwszy poczuł, że wokół niej powstała jakaś bariera.

– Ja też chciałam świętować twoje zwycięstwo. Nawet myślałam o nim jak o wyzwoleniu. Od przeszłości. I że wreszcie będziesz mój, tylko mój.

– Jestem twój, *bella*. Mówiłem ci już.

– Ale tylko na swoich zasadach. Teraz widzę to wyraźnie. Lecz mimo wszystko cieszę się. Za ciebie. Pragnęłam, żebyś trzymał mnie w objęciach, kiedy powiedziałabym ci najcudowniejszą wiadomość, którą tak bardzo chciałam się z tobą podzielić. – Po jej policzku popłynęła łza. – To wszystko było tak blisko, w zasięgu ręki…

Podszedł do niej. Ze zdenerwowania brakowało mu tchu.

– Alessandro, wiedziałaś, że to nastąpi.

– Tak. I błagałam Lea i Massima, by ci wybaczyli. Opowiedziałam im o twojej matce i o tym, jak wiele przeszliście. Zaakceptowałam cię takiego, jaki jesteś, i pomimo tego wszystkiego… kocham cię. Tak bardzo, V. Bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Jej słowa były jak wymierzone w brzuch ciosy. Kocha mnie – pomyślał – *Cristo!* Ona mnie kocha.

Czuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg, a on nie ma się czego chwycić.

– Alessandro…

– Myślałam, że ocalę przed tobą Gretę, Lea i Massima, ale… oni nie potrzebują ratunku. Nawet po tym, jak odebrałeś im dom i pozbawiłeś Lea funkcji. To ty tracisz wszystko co ważne. Ty potrzebujesz ocalenia.

– Nie potrzebuję żadnego ocalenia – zaprzeczył, a jej słowa piekły go jak wymierzony policzek.

Kontynuowała swoją myśl, jakby nie słyszała jego słów.

– To najważniejsza rzecz, której nauczyłam się przez tych kilka miesięcy. Nikt nie jest w stanie nas ocalić, prawda? Ja nie ocalę ciebie, chociaż bardzo tego pragnę. Musisz sam tego chcieć. A ja mogę tylko być teraz przy tobie i wierzyć w to, w co ty nie potrafisz uwierzyć.

Po jej policzku spłynęła łza. Wtuliła twarz w jego szyję.

– Ty zrobiłeś to dla mnie. Sprawiłeś, że zechciałam zostać i zawalczyć…

Zapragnął przytulić ją z całej siły, lecz nie mógł. Czuł, że sam zaczyna tonąć.

– Alessandro, po prostu powiedz mi…

– Miałeś rację, kiedy powiedziałeś, że nie rozumiem konsekwencji, które wynikły z zachowania Grety tamtego dnia. Nie zdawałam sobie sprawy z głębokości twojego bólu, za każdym razem, kiedy ją widziałeś. Nie mogłeś nawet opowiedzieć tego swojej matce…

– Alessandro! Wiedziałaś to wszystko, kiedy dokonałaś wyboru. Co się zmieniło?

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Jej dłoń zsunęła się do brzucha.

– Dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

To był silny cios, od którego zrobiło mu się biało przed oczami. Przez pewien czas nie umiał wydobyć z siebie dźwięku. Patrzył tylko na jej dłoń spoczywającą na brzuchu.

– Jesteś… w ciąży? – Przesunął dłonią po włosach. – Kiedy…?

– Tak. Możesz w to uwierzyć? Ty i ja stworzyliśmy życie. Wszechświat dał mi to, czego najbardziej pragnęłam. Rodzinę. Dziecko z człowiekiem, którego uwielbiam. Teraz mam już wszystko.

– Więc dlaczego płaczesz, skoro to dobra nowina?

– Byłam oszołomiona szczęściem i wspaniałomyślnie zadzwoniłam do Grety. Chciałam jej wybaczyć, pogodzić się z nią. Wyczułam w rozmowie, że coś jest nie tak. Zmusiłam ją, by mi powiedziała o wszystkim, o tym, jaką cenę musiała zapłacić za moje szczęście. Wykorzystałeś jej miłość do mnie i moją do ciebie… Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jest to złe?

– Posłuchaj mnie, Alessandro. Dzisiejsze zwycięstwo w BFI…

– Nie! Wystarczająco długo cię już słuchałam, V. Ostatnia nadzieja na ocalenie naszego małżeństwa przepadła. Żadne twoje słowa tego nie zmienią – przerwała mu gniewnie. – Obiecałeś, że nie wykorzystasz mnie do swojej rozgrywki i złamałeś dane mi słowo. Miłość jest dla ciebie kolejną kartą przetargową, i tak już zostanie. Ta trucizna będzie cię toczyć do końca twoich dni. A ja nie zaakceptuję tego w życiu naszego dziecka, w życiu Charliego ani w moim.

– A więc, znów nas porzucasz?

– Nie. Po prostu zasługuję na coś więcej. Choćby na mężczyznę, który zna prawdziwą wartość miłości. Nasze dziecko i mój brat nie mogą wychowywać się przy człowieku, który nie potrafi kochać.

Cofnął się.

– Będę kochał nasze dziecko.

– Czyżby? Opowiesz mu, co zrobiłeś swoim braciom? Przedstawisz jego kuzynom? Jaką pokażesz mu drogę? Drogę miłości czy nienawiści i zemsty?

– Nie rób tego, Alessandro. – W jego głosie zabrzmiała taka desperacja, że niemal zmieniła zdanie. – Chcesz zniszczyć to wszystko, o czym marzyłaś? Charliego też chcesz porzucić?

– Nie. Nigdy go nie porzucę. Wywalczę opiekę nad nim, a ty mi w tym pomożesz, V. Nasz związek jest zakończony, ale nie w oczach świata. Nie, dopóki Charlie nie będzie bezpieczny u mojego boku. Jesteś mi to winien. Mam nadzieję, że masz w sobie choć tyle honoru, by tę obietnicę spełnić. Co do wychowania… Leo i Massimo mi pomogą. Charlie będzie miał rodzinę.

– A nasze dziecko?

– Będę je kochała, opiekowała się nim i chroniła przed niebezpieczeństwami, także przed tobą. Myślę, że nie jesteś typem

człowieka, który chciałby pozbawić dziecko matki. Chyba o to jedno nie muszę się martwić.

– Odchodzisz, ale wciąż we mnie wierzysz, *bella*?

– Tak, V. Ty wciąż karzesz samego siebie. Widzę ból w twoich oczach, gdy patrzysz na Lea i Massima. Nie umiesz zrozumieć, jak głęboko sięga miłość Grety do mnie. Twoje zaplecze składa się z ludzi, którzy wyznaczyli ci misję zniszczenia Brunettich. Tak naprawdę jesteś z tym wszystkim sam. Nie mogę zostać tu i patrzeć, jak cię to zżera od środka. Prędzej czy później twój ból i żal, strawiłyby mnie i dwójkę niewinnych istot. Pożądałeś tego imperium, V. I zdobyłeś je. Ale nie dostaniesz mnie.

Stał jak zamurowany. W jego oczach pojawiły się iskry gniewu.

– Przynajmniej nie kłam, że mnie kochasz, *bella*.

– Kocham cię z całego serca. Chcę także szczęścia dla ludzi, których kocham. To nie jest słabość.

Po tych słowach odeszła z jego życia. Z dumnie uniesioną głową. Zostawiła go samego w imperium, na którym tak bardzo mu zależało.

Słowa Alex prześladowały Vincenza, gdy przechadzał się po długich korytarzach willi, z butelką szkockiej w dłoni.

Po raz pierwszy w życiu upił się w trupa, tracąc kompletnie nad sobą kontrolę. Błąkał się od pokoju do pokoju. Dom był pusty. Tylko portrety przodków patrzyły na niego ze ścian. Jakby z aprobatą.

Przypomniał sobie, jak się natknął podczas swojego nocnego zwiedzania na Massima, który robił dokładnie to samo. Jego młodszy brat opowiedział mu wówczas o tym, jak bardzo ich ojciec go nie akceptował, twierdząc, że nigdy nie będzie taki, jak Brunetti. Dopiero poznanie Natalie sprawiło, że zaczął cieszyć się z faktu, że był zupełnie inny.

Vincenzo poczuł się dziwnie, myśląc o młodszym z Brunettich jak o swoim bracie.

Widział portrety, które symbolizowały zwycięstwo, okrucieństwo, nienawiść i zniszczenie. On sam wykorzystał tę nienawiść, by wspiąć się na szczyt. Dojście tam miało mieć kształt zwycięskiej euforii, radosnej sprawiedliwości i słusznej zemsty.

Zamiast tego musiał skonfrontować się z pustką. Podobną do tej panującej w domu. Odwiedził puste już laboratorium Massima, a następnie udał się do szklarni, którą Leo przeznaczył na swoją pracownię. Pomieszczenie należało wcześniej do matki Leonarda, pierwszej żony Silvia, która pewnej nocy uciekła od tego potwora, zostawiając pięcioletniego syna na jego pastwę.

Pomyślał, że zapewne w tym miejscu Leo wraz z ciężarną żoną snuli plany odnośnie swojej przyszłości. Teraz, dzięki Vincenzowi, szklarnia była pusta. Leonardo bez większych sentymentów oddał mu prawo do dwustuletniej willi. Siedziby rodu.

Zatrzasnął za sobą drzwi i wrócił do domu. Sam już nie wiedział, ile razy przemierzał ten szlak. Niczym pielgrzym albo pokutnik. Wszędzie widział Alessandrę. Śmiała się, płakała, całowała go, droczyła się z Massimem lub przytulała Leonarda.

Czuł się jak duch, który nawiedza ten dom. Nagle to, o czym marzył, to, co posiadał, przestało wystarczać. Stracił to, czego tak naprawdę potrzebował. Alessandrę i jej miłość. Jej śmiech, pocałunki, łzy i radość.

Usłyszał dźwięk kroków i nagły przypływ nadziei pchnął go w stronę salonu. Ten rozpaczliwy, nikły impuls był dla niego w tym momencie wszystkim.

Na tle księżyca ujrzał majaczące dwie sylwetki. Po chwili rozbłysnął światłem kryształowy żyrandol. Nagła jasność oszołomiła go i musiał się

przytrzymać stojącego obok fortepianu, by nie stracić równowagi.

Spojrzał w górę i zaklął głośno.

Massimo się roześmiał. Leonardo był poważny, choć na jego twarzy majaczył kpiący uśmieszek. Vincenzo zapragnął zetrzeć mu go z twarzy.

– Czego tu szukacie, do cholery?

– Przyszliśmy sprawdzić, jak się miewasz – wyjaśnił Massimo.

Z wesołym uśmiechem na twarzy zlustrował Vincenza.

– Miałem nadzieję, że go takim zobaczymy, Leo – powiedział do brata. – Widok jego nędznej kondycji prawie wynagradza to wszystko, co nam zrobił. Prawie.

Vincenzo zaklął ponownie.

– Wynoście się. Wynoście się z mojego domu – zawołał.

Leonardo stanął przed nim z szyderczym uśmiechem. Stanowili swoje niemal lustrzane odbicia. Starszy brat. Obrońca.

– Moja żona niedługo ma rodzić, niewdzięczny draniu, a ja powinienem tam z nią być – powiedział Leo stanowczo. – Zamiast tego jestem tu z tobą w środku nocy.

– Nasz starszy brat jest dość nerwowy – wtrącił się Massimo. – Ta ciąża i bliski poród to prawdziwa emocjonalna karuzela. Do tego ona błagała go, by się tu zjawił.

Vincenzo przez chwilę w roztargnieniu pocierał włosy. Po chwili zaczęło do niego docierać.

– Poczekaj, kto błagał? Nie mówisz o jego żonie?

– O twojej żonie – wypalił Leo. – Kobiecie, której złamałeś serce i na którą nie zasługujesz.

– Odeszła ode mnie – odparł żałośnie Vincenzo. – Macie rację, nie zasługuję na nią. Dawała mi szansę na naprawienie wszystkiego… A ja to

zmarnowałem. Sprawiłem, że nie miała wyjścia. Własnymi rękami zamordowałem jej uczucie do mnie.

Wyraz twarzy Massima wyrażał najgłębszy szok. W tej samej chwili nogi Vincenza ugięły się, a on sam osunął na kolana. Zatopił twarz w dłoniach. W jego głowie kłębiły się myśli o willi, spółce, całym świecie, który zdobył. Bez Alex nie przedstawiał już żadnej wartości.

Spojrzał w górę z beznadziejnym wzrokiem.

– Zdobyłem wszystko i wszystko straciłem za jednym zamachem.

Mężczyźni uklękli po jego obu stronach. Poczuł wstyd i kompletne emocjonalne odsłonięcie.

– Zmusiłem was do opuszczenia rodzinnego domu. Dlaczego w ogóle do mnie przyszliście?

– Nie wyobrażamy sobie, jak to jest, patrzeć na matkę i odnajdować w jej oczach wyłącznie pustkę – odpowiedział przyjaźnie Massimo. – Wszystko można naprawić. Możesz jeszcze zasłużyć na zaufanie, które pokładała w tobie Alex.

– Poza tym znamy to, Vincenzo. – Leo po raz pierwszy zwrócił się do niego po imieniu. – My także musieliśmy się zmierzyć ze skalą zniszczenia, które spowodowaliśmy w swoich życiach. Teraz pora na twój ruch. To ty dajesz odejść kobiecie, która cię kocha.

Vincenzo powoli podnosił się z podłogi.

– Idź do niej, ale tylko jeśli będziesz umiał postąpić słusznie. – W ostatnich słowach starszego brata zabrzmiało ostrzeżenie.

– Ona zasługuje na najlepsze, co mężczyzna może dać kobiecie – stwierdził Vincenzo, a jego bracia potakująco pokiwali głowami.

Przetarł oczy i przyglądał się mężczyznom, których powinien błagać o wybaczenie. Lecz to jeszcze nie był ten dzień.

– Jeśli Alex myśli, że ten psychoanalityczny bełkot ma mi w czymś pomóc, to jest w grubym błędzie. Nie potrzebuję przeklętych braci Brunettich, by mi wyjaśniali, jak bardzo zawaliłem sprawę. Doskonale wiem, że dałem ciała.

– Ha! – odparł wesoło Massimo. – Przyszliśmy, żeby ci powiedzieć, że ona wybaczy ci prawie wszystko, V. Ale musisz ją przebłagać.

Leo wstał.

– Massimo ma spore doświadczenie – rzucił. – Może dać ci parę wskazówek.

– Nigdy nikogo o nic nie prosiłem. – Vincenzo spojrzał na nich. – To dla mnie coś… ja nigdy… – Przełknął ciężko. – To, co powiem, ona musi usłyszeć to pierwsza.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Panika.

Pojawiła się w jego piersi i rosła tam jak wielki balon, kiedy każde kolejne miejsce, w którym spodziewał się odnaleźć Alex, okazywało się niewypałem. Zaczynał tracić głowę.

Oczywiście nie było jej w Nowym Jorku, Mediolanie ani w Pekinie, gdzie mogła zdobywać materiał do swoich projektów.

Odszukał ją tam, gdzie wszystko się zaczęło. Gdzie, szukając wroga, Vincenzo odnalazł swoje wybawienie.

Zatrzymała się w otoczonej bujną zielenią willi z prywatną plażą. Odpoczywała na dużym tarasie, z którego rozpościerał się wspaniały widok na ocean. Drzemała. Nie był to jednak spokojny sen. Jej ciało było napięte, a pod zamkniętymi powiekami dostrzegł nerwowy ruch oczu. Przeszyło go poczucie winy. Podszedł cicho i kiedy chciał przy niej usiąść, przebudziła się.

– Witaj, księżniczko.

– V.? – Spojrzała na niego na wpół śpiąco.

– Znów uciekłaś, *bella*.

– Ale tym razem powiedziałam ci, że wyjeżdżam. – Uniosła brodę. – Co tu robisz, V.?

– Pomyślałem, że mogę ci tu potowarzyszyć.

– Dzięki za troskę, ale nie potrzeba – przełknęła ciężko. – Jesteśmy tu tylko we dwoje, więc nie musimy udawać. Kiedy przyznają mi opiekę nad Charliem, żadne z nas nie zobaczy już tego drugiego.

– *Cristo,* Alex. Nie mów do mnie, jakbym był kimś obcym.

– Nie robię tak. Muszę być silna… Nie mogę cię widywać i zachować spokój.

Pokiwał głową.

– Jak się czujesz?

– Dobrze… Mam mdłości, które utrzymują się przez cały dzień, lecz to najwyraźniej normalne dla niektórych ciąż.

– Alessandro…

– Tęsknię za nimi. Za Gretą, Leem, Massimem, Natalie. Za Nehą i dziećmi… Wiesz, że już urodziła?

– *Si.* – Uśmiechnął się, choć w jego gardle umiejscowił się potężny ból. – Są zdrowe i kwitnące. Maya i Matteo. Dziewczynka jest przepiękna, jak jej matka…

– Widziałeś ich?

– *Si*. Poprosiłem Lea, a on się zgodził.

– Och! – Jej oczy błysnęły nadzieją. Odwróciła wzrok i kiedy znów na niego popatrzyła, odnalazł w nich już tylko czujność. – Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Poszedłem, bo… pomyślałem, że chętnie usłyszysz wiadomości o nich z pierwszej ręki. I dlatego, że ten drań Massimo ogłosił mi, że zamierza być ich ulubionym wujkiem, którego będą ubóstwiać. A ja nigdy nie będę tego miał. Zastanowiłem się nad tym, co mi wtedy powiedziałaś. Dla naszego dziecka będą kuzynami. Nie może dorastać w samotności, jak ja. Ma być częścią wielkiej rodziny. Dynastii.

Z oczu Alex popłynęły łzy. Załkała. Vincenzo ukląkł przed nią. Przytulił twarz do jej brzucha.

– *Ti amo*, Alessandro. Kocham cię całym sercem. Bez ciebie nie ma świata.

– V., jeśli to kolejna gra…

– Nie, *bella*. To nigdy nie była dla mnie gra. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele to dla mnie znaczyło.

Uniósł głowę. W jej oczach była miłość. Silna i głęboka. Kolejny raz wstrząsnęło to nim.

– Uwierzysz mi, jeśli ci coś powiem?

Skinęła ostrożnie.

– Nie wykorzystałem głosu Grety przeciwko Leowi podczas tego spotkania. Wiem, że nie jest to żadne usprawiedliwienie, ponieważ i tak postawiłem jej ultimatum, co było niewybaczalne. Lecz tego samego dnia rozmawiałem z Antoniem i zrozumiałem, że to on był źródłem przecieku do prasy informacji o moim powiązaniu z Brunettimi. Chciał, żebym cię porzucił i skupił się na zrealizowaniu planu zemsty, bez względu na moje uczucia. Ujrzałem w nim swoją przyszłość. Nienawiść i samotność zamiast miłości i rodziny. To spowodowało, że zacząłem analizować wszystko to, co wyrządziłem swoim braciom. Spojrzałem na siebie z dystansu i przeraziło mnie, jakim człowiekiem się stałem. Nie jestem ciebie godzien…

– Nigdy nie chciałam ideału, V. Chciałam ciebie. Kocham cię pomimo tego, co zrobiłeś.

– Ocaliłaś mnie, *bella*. Przede mną samym. Będę cię za to kochał do końca życia.

Wziął ją w ramiona, przytulił i ucałował jej skroń.

– Każdego wieczoru, gdy kładłam się do łóżka, marzyłam, że następnego dnia przyjedziesz. Odejście od ciebie złamało mi serce… Nie mogę zrobić tego jeszcze raz.

– Cii… *tesoro*. Już nie będziesz musiała. Nigdy.

Pocałowała go, a on poczuł się jak urodzony na nowo. Przy niej stawał się innym człowiekiem.

– Kiedy będziesz gotowa, polecimy do Nowego Jorku i zabierzemy stamtąd Charliego do willi, by mógł poznać swoją rodzinę.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego.

– Poprosiłem Lea i Massima, by wrócili do domu. Chciałem im go zwrócić. Massimo droczył się wówczas ze mną, a Natalie go zrugała, by dał mi spokój. Po tylu latach wciąż we mnie wierzyła.

Uciekł spojrzeniem.

– Co było później?

– Leonardo nie chce willi. Buduje dla siebie, Nehy i dzieciaków nową, według własnego projektu. Massimo stwierdził, że dla niego i Natalie willa jest zbyt duża.

– A co z BFI?

– Leo nie chce wrócić na stanowisko dyrektora generalnego. Stwierdził, że zbyt dużo czasu i energii na to poświęcił. Nie odejdzie jednak i będzie ze mną współpracował. Massimo nawet o tym nie myśli. Jest zbyt pochłonięty rozwijaniem swojej platformy BCS. Porównał członków zarządu BFI do rozwścieczonych psów i wyśmiał mnie, że teraz ja będę musiał powstrzymywać ich wilczy apetyt. Uznał, że to będzie dla mnie wystarczająca kara.

– Pasuje ci to?

– Jeśli tobie też to odpowiada, *bella*. Nie myśl, że władza i pieniądze znaczą dla mnie więcej niż ty.

– Nigdy nie uważałam cię za kogoś uzależnionego od władzy, V.

– Więc willa jest nasza, jeśli tylko tego chcesz.

– A Greta? Czy mogę ją poprosić, by zamieszkała z nami?

– To kolejny sprawdzian, *bella*? Tak bardzo zawiodłem twoje zaufanie?

Ujęła w dłonie twarz Vincenza.

– Nie, ale wiesz, że zmusiłam ją, by opowiedziała mi o waszej rozmowie. Rozpłakała się wtedy i powiedziała, że pomimo wszystkich tych rzeczy, które mi zrobiłeś, kochasz mnie. „Na swój wyjątkowy dla Brunettich sposób", dodała wtedy, jakby ten ośli upór był czymś, z czego można być dumnym. – Zaśmiała się.

Uśmiechnął się, a ona go pocałowała.

– Oboje potrzebujecie czasu, by się z tego wyleczyć, V. To duża willa. Myślę, że byłoby dobrze, gdyby zamieszkała tam z nami także twoja matka, wraz z opieką. Nalegam na to.

Vincenzo przełknął coś, co utkwiło w jego gardle.

– Nie zawsze jest z nią łatwo.

Wzruszyła ramionami.

– Z rodziną nigdy nie jest łatwo. A duża rodzina to coś, czego zawsze chciałam.

– Jesteś moim szczęściem, księżniczko. Będziemy szczęśliwi z Charliem i naszym dzieckiem.

– Tak – wyszeptała, zbliżając usta do jego warg.

Poczuł, że serce pragnie wyrwać się z jego piersi gdzieś w przestworza. Było to dziwne uczucie, którego wcześniej nie znał.

Miłość.

EPILOG

Osiem miesięcy później

Alex poczuła na biodrach silne dłonie Vincenza.

Wtulił swoją twarz w szyję żony, a ona odchyliła głowę do tyłu, spragniona jego pieszczot. To były trzy bardzo intensywne miesiące w ich życiu.

– Tęskniłem za tobą, księżniczko – zamruczał.

– A ja za tobą.

Ścisnęła jego palce, po czym poprowadziła je do swoich piersi.

– Mamy jeszcze trochę wolnego czasu, zanim będziemy musieli ratować Gretę?

Spojrzała przez okno na trawnik przed willą. Charlie biegał w kółko, a matka Vincenza obrzucała szybkimi spojrzeniami dziecko w wózeczku, nazywając je „Vincenzem”. Greta sprawowała nad wszystkim pieczę.

– Ona nie potrzebuje ratunku, V. Radzi sobie zarówno z twoją matką, jak i z niesfornym Luką. Ma do tego dryg. Chodzą jak w szwajcarskim zegarku.

Matka Vincenza podeszła do wózeczka i Alex wyczuła napięcie w ciele męża. Po chwili, gdy kobieta podniosła smoczek, który wypadł z buzi noworodka, i roztkliwiającym gestem włożyła mu go z powrotem do ust, Vincenzo odetchnął z ulgą.

Alex pocałowała go gorąco, by odwrócić jego uwagę. Ostatnie miesiące były pełne szczęścia i radości, choć czasem niezręcznie uczył się od nowa funkcjonowania w dużej rodzinie.

Każdego dnia okazywał jej, jak mocno ją kochał. Pokazywał także, że bardzo zależało mu zarówno na Luce i Charliem, jak i na Leo i Massimie.

– Nie martw się, V. Greta i ja czuwamy nad nią. Nie mówiąc już o pielęgniarkach.

Pokiwał głową.

– To z przyzwyczajenia, *bella*.

– Wiem. – Potarła nosem o jego nos. – Jak poszło na lunchu z Antoniem? Zjawi się tu?

Vincenzo wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale nie mogę go tak po prostu porzucić. Nie po tym wszystkim.

– Oczywiście, że nie. Następnym razem zaproś go na lunch do nas. Musi poznać tego małego potwora, twojego syna.

– Ach, a więc kiedy jest potworkiem, jest mój, a kiedy śpi jak anioł, jest twój? – Udał zdziwienie. – Nie masz nic przeciwko?

Wiedział, że nie czuła się całkiem swobodnie w obecności Antonia. Ale bardzo się starała i był jej za to wdzięczny.

– Jest częścią twojego życia, V. Od dawna. To starszy, zgorzkniały pan. Nie możemy oczekiwać, że tak od razu się z tym wszystkim pogodzi.

– Kocham cię coraz mocniej każdego dnia – odparł i sięgnął po zamek jej sukienki.

Cofnęła się.

– Ale mamy zaledwie kilka minut, zanim Leo, Neha, Massimo i Natalie się tu zjawią. A mi nie wystarczy kilka chwil. Chcę cię mieć całą noc, V. –

Oparła dłoń na jego silnym torsie.

Westchnął chrapliwie. Chciała odejść, lecz chwycił ją w pół kroku i podniósł. Usiadł z nią na szezlongu przy oknie.

– Więc pozwól mi chociaż potrzymać cię w swoich ramionach, *bella*. Zanim ktoś zechce zająć twoją uwagę, będę miał cię tylko dla siebie, *si*?

Pokiwała głową i wtuliła się w jego kark. Ich serca zaczęły bić jednym, spokojnym rytmem.

Vincenzo miał w swoich objęciach kobietę, którą ubóstwiał, a każdy z jego kolejnych dni stawał się coraz piękniejszy. Zdobył skarb, którego nie umiał sobie wcześniej nawet wyobrazić.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG